Rok IX. Lipiec 1903. Nr. 7.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

NASZE STANOWISKO WOBEC NIEMIEC I ROSYI.

Zjawienie się naszego stronnictwa na widowni i zdobycie przez nie poważniejszego wpływu pociągnęło za sobą doniosłą zmianę w polityce ogólno-narodowej. Została stłumiona propaganda moskalofilska i powstrzymany rozwój tego ruchu, który opierając się na poczuciu grożącego nam ze strony Niemców niebezpieczeństwa, szukał ratunku w solidarności słowiańskiej i w pozyskiwaniu sobie Rosyi.

Póki się ważyły wpływy, pókiśmy musieli używać wszelkich wysiłków ku zwalczeniu szkodliwej roboty, nie mogło być mowy o spokojnem rozejrzeniu się w naszym stosunku do obu państw zaborczych, o wyjaśnieniu ogółowi, jak pojmujemy w tym względzie zadania swoje na dalszą przyszłość. Zbyt grały namiętności, zbyt poruszone były najgłębsze uczucia narodowe, ażeby mogła znaleźć posłuch trzeźwa, wolna od wszelkich uprzedzeń ocena całej tej, nie tak prostej jakby się zdawało sprawy. Dziś, gdy walka ucichła, gdy zwycięztwo przy nas zostało i nie mamy w danej chwili powodu do obaw, żeby w blizkim czasie na przeciwną stronę mogła się szala przechylić, obowiązkiem jest sprawę możliwie wyświetlić, by ci, co z dobrą wiarą stali po tamtej stronie, mogli nasze stanowisko zrozumieć, ci zaś, co z nami szli, by się uchronili od zaślepienia, które widząc potworność uciekania się pod opiekę Rosyi, nie uznaje wcale niebezpieczeństwa niemieckiego lub zmniejsza znacznie jego rozmiary. Jeżeli bowiem moskalofilstwo jest wstrętne i niezaprzeczenie szkodliwe, to niemniej szkodliwą byłaby tego rodzaju ślepa moskalofobia.

Nawet między tymi, którzy stali po naszej stronie w walce

z moskalofilstwem i którzy nas mniej lub więcej popierali, wielu jest tego przekonania, że szło nam wyłącznie o wzmocnienie oporu społeczeństwa przeciw Rosyi, o zabezpieczenie głównego obszaru ziem polskich przed rusyfikacyą, choćby może nawet kosztem pewnych strat na zachodnim froncie. Niejeden też sądzi niezawodnie, żeśmy w zaprawionej sympatyami rosyjskiemi czy słowiańskiemi germanofobii widzieli jedynie skutek propagandy, prowadzonej gorliwie przez żywioły ugodowe warszawsko-petersburskie. Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest prawdą, jakkolwiek podczas gorącej kampanii dziennikarskiej w tej sprawie mogło się tak wydawać.

Przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to jest niebezpieczeństwo niemieckie.

Jest ono niewątpliwie większe, niż myśli nasz ogół, niż nawet sądzi wielu z tych, co z obawy przed niem chcieli się rzucić w objęcia Rosyi. Od szeregu lat słyszymy po stronie niemieckiej głosy, biadające nad postępami polskości, nad rozrostem liczebnym naszej ludności, nad naszemi zdobyczami ekonomicznemi i kulturalnemi, nad postępami naszego ruchu polityczno-narodowego. Głosy te napawają nas radością, jako świadectwo wartości naszej, wystawiane nam przez samych wrogów i gruntują nas w przekonaniu, że sprawa nasza w zaborze pruskim dobrze stoi. Nie trzeba wszakże iść zbyt daleko w braniu tego wszystkiego za dobrą monetę. Niemcy są narodem dość rozsądnym i praktycznym, ażeby rozumieć, że pesymizm jest zbytkiem, na który silni i zamożni zawsze sobie mogą pozwolić, że z drugiej strony jest on dobrym środkiem budzenia czujności w społeczeństwie, które doszło było do przekonania, że kresy wschodnie państwa są niepowrotnie zniemczone i że tam naprawdę niema już nic do roboty. Potrzebę tej czujności i skierowania sił niemieckich przeciw Polakom rozumiał znakomicie Bismarck, co tłómaczy częste jego i głośne, napozór śmieszne nawet, przeciw nam wystąpienia; rozumieją ją jego następcy i liczni spadkobiercy jego idej, a hr. Buelow bardzo dobrze wie co robi, gdy przedstawia parlamentowi umyślnie *ad hoc* sporządzone raporty prezesów rejencyjnych o przerażającym wzroście Polskości i jej postępie pod każdym względem. I my też, pókiśmy tego potrzebowali do obudzenia w sobie jakiej takiej wiary we własne siły, mogliśmy brać te pocieszające dla nas

głosy niemieckie *à la lettre*; ale dziś, gdy zaczynamy odzyskiwać sposób czucia i myślenia zdrowego narodu, gdy pod wpływem tego zaczynamy myśleć o zdrowym czynie narodowym — nie wolno nam się zaślepiać i na pesymizm niemiecki odpowiadać niekrytycznem powtarzaniem wszelkich baśni pruskich o naszych niebywałych postępach. Położenie nasze w zaborze pruskim jest nadzwyczaj groźne, i to groźne zarówno ze względu na stan naszego społeczeństwa, jak na organizacyę walki z nami po stronie niemieckiej.

Niewątpliwie, naturalny *Drang nach Osten* ustał, a jego miejsce zajęły wędrówki naszego ludu na zachód. Składa się na to wiele przyczyn, ale wśród nich nie wyliczamy zwykle najważniejszej, mianowicie olbrzymiego przemysłowego rozwoju Niemiec, jaki nastąpił od czasu zjednoczenia cesarstwa, dając nietylko zarobek milionowym rzeszom niemieckim, ale ściągając nadto ludność polską do centrów fabrycznych. Niewątpliwie polskość wzmogła się przez to liczebnie, jak również dzięki postępującej oświacie mas wzmogliśmy się w zaborze pruskim ekonomicznie, uświadomili narodowo i politycznie wymusztrowali. Ale pamiętać to trzeba, że skutkiem wytężonej walki o byt i wpływów kultury niemieckiej, ogół nasz w tej dzielnicy silnie się zmateryalizował, przywiązał do czysto materyalnej strony życia, w której różnice narodowe żadnej nie grają roli. Polskie życie duchowe zostało zdezorganizowane i właściwie w zaborze pruskim nie istnieje a typowym przedstawicielem polskości zaczyna tam być człowiek, który tem się tylko różni od Niemca, że obok niemieckiego włada także językiem polskim, którym mówi w domu (czasami i tu oba języki są w użyciu), że należy do polskich organizacyi, stowarzyszeń i że przy wyborach oddaje głos na Polaka. Trzeba pamiętać, że gdyby w całej masie społeczeństwa naszego tej dzielnicy polskość została sprowadzona do tych skromnych granic, losy jej stałyby się bardzo niepewne, nie mając podstawy w głębokiej odrębności kultury, uczuć, myśli, która uniemożliwia człowiekowi przerzucenie się do Niemców, ale tylko w dobrej woli jednostek i w przymusie moralnym opinii ogółu. W tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo, a najmniej może jest ono rozumiane w samej dzielnicy pruskiej, gdzie wielu ludzi już nie pojmuje, że narodowość ma inne je-

szcze węzły prócz wspólnego języka, świadomego przyznawania się, wreszcie solidarności w społeczno-politycznem działaniu.

Niemniejsze niebezpieczeństwo tkwi w tem, co się robi po stronie niemieckiej. Miejscowe społeczeństwo niemieckie organizuje się coraz ściślej i wszechstronniej przeciwko nam; władze pruskie wyzyskują do ostatecznych granic możność prześladowania polskości przy faktycznem lub pozornem tylko poszanowaniu istniejących ustaw; wszystko to zaś nie wystarcza i myśl niemiecka dziś z wysiłkiem pracuje nad tem, jakby sobie zapewnić zupełne nad nami zwycięztwo. Literatura kwestyi polskiej w Niemczech rośnie wprost zatrważająco: uczeni prawnicy i praktycy administracyjni zastanawiają się poważnie nad ustawowemi ograniczeniami polskości, dochodząc do takich pomysłów, jak zakaz wydawania pism polskich (to samo, co dziś jest na Litwie), lub odebranie Polakom praw obywatelskich i zawieszenie dla nich konstytucyi. Co z tych projektów wejdzie w życie, przyszłość pokaże, ale roztrząsania te w żadnym razie dobrze nie wróżą. Trzeba pamiętać, że ograniczenia w potrzebach kulturalnych społeczeństwa wyżej cywilizowanego, które ma już utrwalone długiem używaniem pewne potrzeby, są o wiele niebezpieczniejsze. Zakaz wydawania gazet niesie z sobą o wiele większą klęskę tam, gdzie prawie każdy już mieszkaniec przywykł do czytania gazety i bez niej obyć się nie może, jak bez pokarmu, niż tam, gdzie gazeta jest jeszcze rodzajem zbytku, sposobem upiększania życia.

Na najbliższe kilkanaście lat w zaborze pruskim musimy patrzeć, jako na moment krytyczny, w którym zdecyduje się, czy niemczyzna zdoła zdobyć ostateczną przewagę nad nami. I tylko wielki, wszechstronny wysilek całego narodu, nietylko odłamu jego, znoszącego ucisk pruski, może szalę zwycięztwa na naszą przechylić stronę. Wobec zaś tego, że ziemie zaboru pruskiego stanowią najważniejsze terytoryum narodowe, bez którego niemożliwe byłoby w przyszłości samoistne państwo polskie, zrozumieć łatwo, iż wielu ludzi tak silnemu ulega z tej strony wrażeniu, że po za niebezpieczeństwem ze strony niemieckiej nie są zdolni niczego widzieć.

To też na germanofobię, jaka u nas wyrosła ostatnimi czasy, patrzeć należy, jako na objaw zdrowy, na wyraz narodowego instynktu samozachowawczego, który wskazuje ogółowi

naszemu, skąd nam grozi podcięcie naszego narodowego istnienia. Moskalofilska intryga tylko wyzyskała ten zdrowy objaw i nadała mu pozytywny kierunek, będący, jak się zdawało i dziś jeszcze niejednemu zdaje, logicznem dopełnieniem nienawiści do Niemców.

W tej przełomowej dobie, w jakiej dziś żyjemy, kiedy część społeczeństwa dopiero uświadomiła sobie istotę wewnętrznych przekształceń, jakim podlegamy, w szerokich kołach społecznych panuje jeszcze sposób myślenia, który we wszelkich rachubach politycznych naród własny uważa za zero. Wiemy już, że licząc Polaków najoględniej, t. j. tych tylko, co mówią w rodzinie po polsku, trzeba ich przyjąć dwadzieścia milionów. Wiemy to, aleśmy tego nie zrozumieli. To też, gdy mówimy np. o przyszłych losach Austryi, umiemy sobie zdać pytanie: czy się Czesi na to lub tamto zgodzą? — chociaż tych Czechów jest tylko pięć milionów; ale nigdy nam nie przyjdzie do głowy, że może coś na świecie zależyć od dwudziestu milionów Polaków. Dla ludzi mających podobny sposób myślenia koniecznym wynikiem uznania niebezpieczeństwa niemieckiego jest szukanie ratunku w Rosyi. Stąd germanofobia pociąga za sobą nieuniknione moskalofilstwo. Stąd tym, co zwalczali sympatye rosyjskie, przypisano natychmiast życzliwość, czy względność dla Niemców, a przynajmniej niedocenianie grożącego z ich strony niebezpieczeństwa.

Tymczasem my niebezpieczeństwo to widzimy i patrzymy na nie poważniej, niż wielu z naszych słowiano- i moskalofilów. Ale my, zamiast przeciwstawiać Niemcom Moskali, i Niemcom i Moskalom przeciwstawiamy siebie, t. j. naród polski, który ma nietylko swoje potrzeby i interesy, ale także swoją, rosnącą dziś szybko siłę. Może to wyglądać na frazes, więc trzeba rzecz bliżej wyjaśnić.

Naród nasz, w stosunku do swej liczebności i zajmowanego obszaru przedstawia dziś bardzo niewielką siłę. Wytworzeniu odpowiedniej siły przeszkadza najwięcej ten fakt, że główny odłam narodu pozostaje pod panowaniem rosyjskiem, żyjąc w napół azyatyckich warunkach, utrudniających postęp cywilizacyjny i nie dających pola do wyrobienia sił politycznych. Dla nas, którzy przyszłość narodu opieramy jedynie na własnej jego sile i zdolności do postępu, położenie społeczeństwa polskiego w zaborze

rosyjskim jest główną przeszkodą do tego, ażebyśmy na wszystkich polach i na wszystkich frontach wykazywali twórczą żywotność i siłę bojową.

Wyobraźmy sobie, że nad Wisłą życie polskie bujnie się rozwija i bije silnem tętnem — czyż wtedy, przy dzisiejszem oddziaływaniu wzajemnem wpływów międzydzielnicowych, nie bylibyśmy o wiele silniejsi i odporniejsi nad Wartą? Przecie to wynarodowienie duchowe, jakie daje się czuć w dzielnicy pruskiej, pochodzi przedewszystkiem stąd, że nie mamy dziś potężnego ogniska duchowego życia polskiego, z któregoby promieniowało ono we wszystkie strony, do najdalszych kresów polskości. Wielkopolanie, Polacy zachodnio-pruscy, a dziś już i Ślązacy walczą dzielnie i umiejętnie z naciskiem niemieckim, ale walczą tak, jakby byli drobnym szczepem, nie przekraczającym w swem rozsiedleniu granic państwa pruskiego, bo istnienie tuż za kordonem wielkiego obszaru jednolicie polskiego nic im w tej walce nie pomaga. Oni wiedzą o istnieniu Polaków po tamtej stronie, ale w niczem prawie istnienia ich nie czują. Inaczejby rzecz się miała, gdyby dla zaboru pruskiego Królestwo było tem, czem państwo niemieckie jest dla wszechniemców austryackich. A mogłoby być czemś więcej...

My uważamy siebie we wszystkich dzielnicach za jeden naród i mamy to niezbite przekonanie, że rozwój życia polpolskiego na jednem miejscu zwiększa siły polskie wogóle. Ta skromna suma swobód narodowych, jakie mamy dziś w Galicyi, odbija się już dziś korzystnie na życiu innych dzielnic, a im zdrowsze będzie tu życie polityczne, tem wpływ będzie większy i korzystniejszy. Walka, prowadzona z powodzeniem przez naszych rodaków w zaborze pruskim, w ostatnich zwłaszcza latach ogromie dodała otuchy całemu narodowi, podniosła w nim poczucie siły i przyczyniła się do wytworzenia nowych pojęć w zakresie naszego stosunku do wrogów. Wyższy do dzisiejszych jeszcze czasów poziom życia umysłowego w Królestwie i wyższy polot patryotyczny, wynikający z tradycyi porozbiorowych dziejów tej dzielnicy, przez długi czas podnosiły wartość życia polskiego w dwóch pozostałych, a nawet w ciężkich warunkach ostatnich czasów stały się źródłem odrodzenia ideałów narodowych w tym ruchu obecnej doby, któremu służymy w naszem piśmie, a który początek swój wziął z Królestwa.

Tak więc stan polskości w jednej dzielnicy oddziaływa na dwie pozostałe, a oddziaływanie to w ostatnich czasach staje się coraz silniejszem. Właściwą jego wartość odczuje cały naród dopiero wtedy, gdy rozwijający się obecnie ruch narodowy wzrośnie do tych rozmiarów, że zacznie rozpierać silnie ciasne ramy naszego życia, że będzie można naprawdę mówić o polskiej ekspansyi.

Z tego stanowiska rzecz biorąc, musimy uznać, że losy wszystkich dzielnic polskich, wszystkich naszych zarówno zachodnich jak wschodnich kresów zależą w ogromnej mierze od tego, jak się będzie rozwijało życie polskie w naszej dzielnicy środkowej, największej pod względem cyfry ludności, najbardziej narodowo jednolitej i najzamożniejszej. Królestwo ze względu na swe położenie geograficzne i swe siły przyrodzone ma większe dla narodu znaczenie, niż jakakolwiek inna dzielnica — ono właściwie jest pniem narodu, osią naszego narodowego istnienia. Dlatego tylko daleko posunięte krótkowidztwo może się godzić z uciskiem tego kraju, z zatrzymaniem tam rozwoju narodowego życia, ze skrępowaniem wszelkich ruchów żywotnego społeczeństwa i dawać Rosyi z naszej strony zgodę na prowadzenie tego dzieła ucisku, aby tylko pozyskać jej sympatyę dla Polaków, uciśnionych przez Niemców na zachodnich kresach.

Jeżeli ruch przeciwniemiecki na całym obszarze Polski miał swoje zdrowe źródło w instynkcie samozachowawczym narodu, wskazującym niebezpieczeństwo na Zachodzie, to propaganda moskalofilska prasy ugodowej wyszła ze źródła całkiem innego: zrodziło ją dążenie pewnych żywiołów do uzależnienia naszego narodu od interesów państwowości rosyjskiej, do wciągnięcia nas w sferę rosyjskiego życia państwowego, a więc do politycznego wynarodowienia. Masa społeczna w zaborze pruskim i Galicyi, nieświadoma położenia swych rodaków po tamtej stronie kordonu, patrzyła na Rosyę, jako na zbawczynię w walce z Niemcami, kierownicy zaś propagandy moskalofilskiej, świadomi rzeczy, nie podzielali tych złudzeń, ale zrozumieli, że to jest najlepszy moment do pogodzenia Polaków z państwowością rosyjską i do położenia tamy samoistnemu ruchowi narodowemu w naszym kraju.

Udaremniwszy te usiłowania, cofnąwszy ruch przeciwniemiecki z niewłaściwej drogi, prowadzącej w objęcia Rosyi, ma-

my obowiązek wyjaśnić ogółowi, dlaczegośmy to zrobili i jak patrzymy na politykę narodową najbliższej przyszłości.

Odpowiedź na pierwsze pytanie zawiera się poniekąd w tem, co wyżej powiedziano. W interesie całej Polski uważamy za konieczne wytworzyć silny ruch narodowy w Królestwie i zdobyć tam możliwe warunki rozwoju narodowego życia. Jedno i drugie osiągniemy tylko przez walkę z rządem i jego polityką. Stąd stanowisko nasze wobec moskalofilstwa, będącego zaprzeczeniem tej walki.

A teraz pytanie: jak patrzymy w przyszłość? jak sobie przedstawiamy koniec naszych zapasów z Niemcami?...

Przedewszystkiem dążymy do odrodzenia narodowego na całym obszarze Polski, do podniesienia siły bojowej całego narodu, do zwiększenia jego prężności wewnętrznej i wprowadzenia go na drogę wszechstronnej ekspansyi. To samo podniesie siłę narodową w dzielnicy pruskiej, dostarczy rodakom naszym na zachodnich kresach nowych narzędzi pracy, nowej broni do walki, wleje nową treść w ich życie.

Wiemy to dobrze, że interesy Prusaków nad Wartą, nad dolnym brzegiem Wisły i na pobrzeżu baltyckiem, nie pozwalają im ustać w walce z nami, że zatem dążenie do eksterminacyi tymi lub innymi środkami będzie trwało dopóty, dopóki ziemie te do Prus będą należały i dopóki będzie w nich biło tętno życia polskiego. Dlatego nie możemy powiedzieć, czy w pewnych warunkach nie uznalibyśmy za korzystne przejścia tych ziem nawet pod panowanie rosyjskie.

Z drugiej strony wiemy, że Rosya nie jest w takiej mierze zainteresowana w rusyfikacyi Królestwa, że prowadzi ją, bo jej ta akcya stosunkowo łatwo przychodzi, i rozumiemy, że państwo to prędzej może się pogodzić z koniecznością uznania polskiego charakteru Królestwa, bo nawet straciwszy je — o ile o samo Królestwo tylko chodzi — nie zostałoby naruszone w swych podstawach, ale nawet dostałoby normalniejszą granicę. Godzimy się też, że Rosya prędzej od Prus może dążyć do wytworzenia pewnego *modus vivendi* z Polakami na zasadzie ustępstw narodowych dla nich. Dla Prus, jak słusznie powiedział hr. Buelow, najważniejszą dotychczas kwestyą jest utrzymanie, a więc zniemczenie Poznańskiego i Prus zachodnich, Rosya zaś ma niejedną kwestyę o wiele ważniejszą od rusyfikacyi Królestwa,

a najważniejsze jej zadania państwowe zaczynają się skupiać w Azyi. Jest rzeczą całkiem możliwą, że, znalazłszy się w bardzo trudnem położeniu na Dalekim Wschodzie lub na terenie współzawodnictwa z Anglią w kierunku zatoki Perskiej, uzna ona za rzecz ważną zapewnienie sobie spokoju na Zachodzie przez jakieś koncesye dla Polaków.

Ale dlatego właśnie, że tak na rzecz patrzymy, musimy podnieść jak najwyżej znaczenie polskości w zaborze rosyjskim, musimy się tam należycie zorganizować zarówno do wszechstronnej pracy narodowej, jak do walki z rządem i z wszelką organizującą się moskiewszczyzną. Moskale dopiero wtedy zrozumieją, że mamy silne narodowe potrzeby, gdy im się silnie damy czuć w walce z ich polityką zaborczą. Słabych nikt nie stara się jednać, bo nikt ich nie potrzebuje. Gdy będziemy silni jednością narodową, zacieśniającą się pomimo kordonów, gdy na wszystkich frontach zorganizujemy energiczną walkę o swe interesy, gdy wreszcie pomimo przeszkód ze strony wrogów codzienną pracą budować będziemy Polskę u siebie — wtedy sami wrogowie więcej o nas dbać będą. I wtedy Rosya nawet może być zmuszona do starania się o pozyskanie nas — bez uzależnienia się z naszej strony od interesów państwowości rosyjskiej.

Nawet ci, co bez namysłu pomagaliby Rosyi do zagarnięcia ziem zaboru pruskiego, dziś cieszyć się powinni, że społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim na drodze walki z rządem wzmacnia swą pozycyę wobec państwa.

USAMODZIELNIENIE GALICYI JAKO ZMIANA W USTROJU MONARCHII.

O samodzielności prawno-państwowej Galicyi dużo w ostatnich czasach mówiono i pisano i dosyć wszechstronnie sprawę tę przedstawiano. Ale dotychczas nie znajdujemy wystarczającej odpowiedzi na dwa najważniejsze i najżywiej obchodzące zarówno szeroki ogół, jak ludzi myślących politycznie, pytania, mianowicie: 1) na czem polegać powinna samodzielność prawno-państwowa Galicyi, co jej istotę i właściwy jej zakres stanowi?

2) w jaki sposób w istniejących warunkach prawno-politycznych lub przy jakiej ewentualnej czy nawet koniecznej ich zmianie samodzielność Galicyi możemy uzyskać?

Oba te pytania są w dosyć ścisłym związku ze sobą. Od oznaczenia bowiem właściwego charakteru i zakresu samodzielności prawno-państwowej zależy w znacznej mierze możliwość jej uzyskania w danych warunkach i w każdym razie wybór odpowiedniej tych warunków kombinacyi.

Bardzo często pojęcie samodzielności prawno-państwowej utożsamiają u nas bezwiednie z pojęciem decentralizacyi władzy prawodawczej i administracyjnej. Taka decentralizacya jest niewątpliwie koniecznym warunkiem samodzielności prawno-państwowej, nie wyczerpuje jednak jej zakresu. Samodzielność prawno-państwowa bowiem w najistotniejszem swem pojęciu jest wyrazem realnym, jest formą polityczną odrębności narodowej. Uwzględniając indywidualność historyczną narodu i odrębność warunków przyrodzonych jego bytu, jest ona — jeżeli tak wyrazić się można — surogatem niezależności państwowej. Głównym jej celem, najważniejszem jej zadaniem jest zapewnienie narodowi swobody twórczości politycznej i społecznej. Innemi słowy jest ona niezupełnem wprawdzie ale formalnem uznaniem prawa narodu do stanowienia o sobie, do normowania — w ogólnie zakreślonych granicach przynależności państwowej — swoich stosunków wewnętrznych, potrzeb swego życia zbiorowego. Odrębność i samoistność ustaw i urządzeń, odpowiadająca warunkom miejscowym i indywidualności historycznej narodu, stanowi istotę autonomii prawno-państwowej.

Niewątpliwie tej istocie autonomii narodowej odpowiada najlepiej ustrój federalistyczny państwa. Niema jednak koniecznego związku między ustrojem federalistycznym państwa a samodzielnością prawno-polityczną i narodową jego części, stosunek bowiem tej części do całości różne przybierać może formy. Jeżeli zaś u nas zdobycie samodzielności Galicyi uzależnia się często od zmiany zasadniczej ustroju monarchii, to główną rolę grają tu względy praktyczne.

Określając nasz «tytuł prawny» do samorządu narodowego, pisał Ziemiałkowski: «Nas nie odziedziczono, z nami nie zawierano paktów, nas wzięto i przyłączono, ale nie wcielono, bo organizm, do którego należymy, żyje i my jego życiem ży-

jemy i mamy prawo do tego tak długo, dopóki swego prawa nie zrzeczemy się».

Ten prawny tytuł naszego samorządu jest nierównie silniejszy, niż jakiekolwiek pisane prawo, niż postanowienia kongresu wiedeńskiego, niż późniejsze patenty i ustawy zasadnicze, najszerzej tłómaczone. Otóż opierając na tej podstawie przyrodzonej i historycznej dążenie do uzyskania samodzielności prawno-państwowej Galicyi, nasza polityka narodowa powinna zawsze pamiętać, że dla nas kraj ten jest częścią Polski, jako odrębnego organizmu narodowo-terytoryalnego. Z tego punktu widzenia obojętną jest dla nas forma stosunku prawnego samodzielnej Galicyi do monarchii austryackiej. Można nawet powiedzieć, że im luźniejszą jest ta forma, tem jest dla nas odpowiedniejszą, byleby nas nie pozbawiała wpływu na politykę zewnętrzną monarchii.

Nie ograniczając w aspiracyach swoich zakresu samodzielności prawno-państwowej Galicyi, zgodzić się możemy na każdą jej formę, którąby zapewniała nam rozszerzenie władzy ustawodawczej Sejmu i wykonawczej odpowiedzialnego przed Sejmem rządu krajowego, oraz autonomię finansową i podatkową. Minimalny zakres tej autonomii odpowiadać powinien mniej więcej stosunkowi Chorwacyi do Węgier. Rozszerzenie lub ograniczenie naszych w tej sprawie postulatów musi być zależnem od warunków, w jakichby nastąpiło usamodzielnienie Galicyi. Niema więc potrzeby szczegółowego tych postulatów formułowania, wystarczy zaznaczenie, że w minimalnym swym zakresie samodzielność prawno-państwowa Galicyi może być osiągnięta w trojaki sposób:

1) za pomocą wyłączenia Galicyi ze związku krajów, «reprezentowanych w Radzie państwa». To «*Sonderstellung Galiziens*» odpowiada planom i dążeniom stronnictw narodowych niemieckich.

2) za pomocą zmiany ustawy zasadniczej i ustroju państwa w duchu autonomiczno-federalistycznym.

3) wreszcie za pomocą oddzielenia Galicyi od Austryi i przyłączenia jej do korony węgierskiej jako odrębnego kraju.

Pierwsza ewentualność odpowiada, jak już zaznaczyłem, dążeniom i planom stronnictw narodowych niemieckich, z wyjątkiem może żywiołów konserwatywno-katolickich, które jednak

zapewne nie sprzeciwiałyby się stanowczo wyłączeniu Galicyi. Myśl wyłączenia Galicyi pierwszy raz była postawiona przez ówczesną lewicę niemiecką w r. 1879. Politycy polscy odrzucili wówczas tę propozycyę, którą jednak Niemcy niejednokrotnie ponawiali a nawet w programach swoich (np. w znanym programie zielono-świątkowym) wyraźnie formułowali.

Dla Niemców wyłączenie Galicyi z dwóch względów jest pożądanem. Naprzód ze względu na stosunek ich do Czechów. Wszystkie ustępstwa narodowe otrzymali Czesi i nadal otrzymywać mogą jedynie przy pomocy Polaków. Polacy i Czesi, w porozumieniu z innemi narodowościami niemieckiemi, przeprowadzić mogą w warunkach sprzyjających zmianę konstytucyi centralistycznej, która zapewnia dziś przewagę Niemcom. Ta zaś zmiana w duchu autonomiczno-federalistycznym osłabiłaby żywioł niemiecki w krajach korony czeskiej, a nawet zagroziła jego bytowi narodowemu.

Obecnie, dzięki ustawie wyborczej, mają Niemcy około 200 posłów w Radzie państwa. Po ustąpieniu z niej 78 posłów galicyjskich mieliby znaczną większość i mogliby dążeniom czeskim stanowczy stawiać opór.

Jest to dla nich tembardziej ważnem, że stronnictwa narodowe niemieckie mają charakter ludowy, demokratyczny. Chcąc się rozwijać i rosnąć w siłę, muszą one dążyć do demokratyzacyi dzisiejszej konstytucyi, zniesienia kuryj, rozszerzenia prawa wyborczego i t. d. Ale demokratyzacya konstytucyi w dzisiejszym stanie rzeczy osłabićby musiała wpływ i znaczenie żywiołu niemieckiego. Wyłączenie więc Galicyi jest dla narodowców niemieckich sprawą bardzo ważną i pilną. Dla pomyślnego jej załatwienia zgodziliby się nawet na poważne ustępstwa ekonomiczne.

Wyłączenie Galicyi napotkałoby poważne trudności formalne. Nie mówiąc o zgodzie korony, dosyć trudnej do uzyskania w tym wypadku, konieczną byłaby uchwała Rady państwa, wymagająca kwalifikowanej większości. Otóż w Radzie państwa bodaj nie możnaby takiej większości uzyskać, gdyby nawet udało się zjednać dla sprawy wyłączenia Galicyi wszystkich Niemców. Sprzeciwiliby się bowiem wyłączeniu wszyscy Czesi, Słoweńcy i inni Słowianie, dalej Rusini, a zapewne Włosi, Rumuni i socyaliści.

Są również trudności rzeczowe. Co należałoby zrobić, po wyodrębnieniu Galicyi, z Bukowiną? Przyłączenie tego kraju z wielu względów byłoby dla nas niepożądanem, zwłaszcza że jednocześnie musielibyśmy się wyrzec przyłączenia do Galicyi Księstwa Cieszyńskiego, a więc odpowiedniego pomnożenia żywiolu polskiego. Bo nie można marzyć nawet o tem, żeby Niemcy chcieli nam oddać część Ślązka, a można wątpić, czy zgodziliby się na oddanie nam Bukowiny, gdzie dziś żywioł niemiecki ma sztuczną przewagę. Pozostawienie zaś za Galicyą należącej do ścisłego związku krajów austryackich Bukowiny, rządzonej przez Niemców, byłoby politycznie niepożądanem i przeszkadzałoby rozwojowi naszej samodzielności ekonomicznej.

Niema natomiast poważnego znaczenia ten zarzut, że wyłączenie Galicyi oddałoby ludy słowiańskie w Austryi na pastwę germanizacyi, co następnie na nas by się pomściło, bo Niemcy po zgnębieniu naszych pobratymców zabraliby się z kolei do wyodrębnionej Galicyi. Nie mamy obowiązku, ani prawa poświęcania naszych interesów dla ratowania ludów słowiańskich od grożącej im jakoby zagłady. Powiadam «jakoby», bo po wyłączeniu Galicyi z Bukowiną, Niemcy stanowiliby niewiele więcej nad połowę ludności Austryi. Czesi oświadczali przecież niedawno, że nie obawiają się nawet przyłączenia ich kraju do cesarstwa niemieckiego. O zagładzie Czechów a nawet Słoweńców nie może być mowy, tem bardziej, że wyłączona Galicya nie byłaby przecie pozbawiona pewnego wpływu na politykę Austryi. A już poprostu śmieszną jest groźba, że Niemcy, zgnębiwszy innych Słowian, zaczęliby następnie germanizować Galicyę. Takie procesy trwają nie lata, nie dziesiątki lat, ale wieki całe, a żaden poważny polityk nie robi przewidywań na stulecia, bo wie, że w takich okresach czasu zachodzą zmiany w stosunkach i pojęciach ludności, których dziś nawet wyobrazić sobie niepodobna.

Niektórzy wątpią, czy Niemcy zgodziliby się na przyznanie Galicyi takiej samodzielności prawno-politycznej i ekonomicznej, jaką my uważamy za konieczną. Nie można tego z góry przesądzać, bo załatwienie sprawy zależy od stosunku sił i od okoliczności zewnętrznych, wreszcie od ważności dla obu stron doprowadzenia do skutku układu. W pewnych okolicznościach Niemcy zgodziliby się na poważne ustępstwa, chodziłoby więc

tylko o należyte ich zabezpieczenie. Cała jednak kombinacya natrafia, jak wyżej powiedzieliśmy, na wielkie trudności formalne i wyłączenie Galicyi musiałoby chyba być przez koronę narzuconem, t. j. wymagałoby zamachu stanu. Nikt chyba nie powie, że jest to dzisiaj w Austryi łatwe.

Natomiast druga ewentualność łatwiej może się urzeczywistnić i z wielu względów byłaby dla nas korzystniejsza. Zmiana ustawy zasadniczej i związana z nią zmiana ustroju państwa jest w Austryi konieczną. Przesilenie może potrwać lat kilka, panujący bowiem cesarz sprzeciwia się wszelkim zmianom zasadniczym. Ale z tego przesilenia, które długo trwać nie może, dwie są tylko drogi wyjścia. Albo demokratyzacya konstytucyi z zachowaniem jej charakteru centralistycznego, a więc zniesienie kuryj i rozszerzenie prawa wyborczego, a może nawet zaprowadzenie powszechnego głosowania, albo powrót do zasad dyplomu październikowego 1860 r., t. j. uznanie historycznej i przyrodzonej obrębności krajów i prawa ludów do samodzielnego rozwoju swej narodowości i przekształcenie odpowiednie ustroju monarchii, nie wyłączające bynajmniej rozszerzenia praw obywatelskich.

Demokratyzacya konstytucyi, chociażby z zachowaniem jej centralistycznego charakteru, nie byłaby na rękę Niemcom, którym chodzi nietyle o utrzymanie jedności państwa, ile o utrzymanie swego uprzywilejowanego stanowiska. Są natomiast stronnictwa niemieckie, które ze względu na swój interes nie byłyby przeciwne rozszerzeniu autonomii krajów, zwłaszcza rozszerzeniu władzy ustawodawczej sejmów. Takiem stronnictwem są np. antysemici, którzy w sejmie krajowym dolno-austryackim mają większość.

Zmiana konstytucyi w duchu autonomiczno-fedaralistycznym nie znalazłaby również w Radzie państwa potrzebnej większości $^2/_3$ głosów. Łatwiej jednak przypuścić można oktrojowanie przez koronę nowej konstytucyi w tym duchu, niż ogłoszenie w podobny sposób wyłączenia Galicyi ze związku krajów, reprezentowanych w Radzie państwa.

Energiczna walka Czechów w obronie swego prawa państwowego jest okolicznością sprzyjającą sprawie wyodrębnienia Galicyi, osłabia bowiem i rozbija centralizm austryacki. Mamy wspólny z Czechami interes w takiej zmianie konstytucyi, któ-

raby zagwarantowała samodzielność prawno-państwową krajów. Utrzymanie solidarności w dążeniu do tego celu jest dla nas potrzebnem, bo gdyby Czesi uzyskali wpierw swoje prawo państwowe, wyodrębnienie następnie Galicyi stałoby się zadaniem bardzo trudnem, bodaj niemożliwem do przeprowadzenia. Własny więc nasz interes wymaga, żebyśmy działali łącznie i w porozumieniu z Czechami w sprawie zmiany konstytucyi w duchu autonomiczno-federalistycznym i unormowania przy zmianie ustroju monarchii swego stosunku prawno-państwowego do niej.

Jednakże ustrój Austryi, oparty na autonomii pojedyńczych krajów, nie zabezpieczałby jeszcze Galicyi takiej samodzielności, do jakiej kraj nasz ma prawo, ze względu na swą rozległość, liczbę mieszkańców, tradycyę polityczno-historyczną i odrębność warunków przyrodzonych. Innej miary samorządu potrzebuje Galicya, mająca 78.495 kil. kw. obszaru i 7,315.000 ludności, a innej Bukowina (10.447 kil. kw. i 700.000 ludności), Kraina (9.953 m. i około 500.000 ludności), Śląsk (5.246 kil. kw. i 674.000 ludności), tem bardziej Istrya, Gorycya z Gradyską lub Voralberg. Te małe kraiki nie mogłyby mieć swoich centralnych instytucyj sądowych, administracyjnych, finansowych i t. d.

Samodzielność prawno państwowa wymaga pewnego obszaru terytoryum i pewnego zaludnienia. W małych okręgach autonomicznych z natury rzeczy muszą się rozwijać dążności centralistyczne, siły bowiem i środki drobnych jednostek terytoryalnych nie wystarczają do załatwienia wielu i zwykle najważniejszych spraw.

Zmiana konstytucyi w duchu autonomiczno-federalistycznym wymagałaby dla utrwalenia swych zasad i ustroju państwa komasacyi, że tak powiemy, drobnych krajów w większe obszary terytoryalne. Tworzenie takich kompleksów odbywaćby się musiało z uwzględnieniem właściwości językowych i narodowych, odrębności przyrodzonych i historycznych. Już Smolka w pamiętnym wniosku swoim z 1868 r. odróżnia w Austryi 4 grupy krajów, stanowiące wybitne, historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie: 1) kraje, należące do korony św. Szczepana (Węgry z Siedmiogrodem, Chorwacyę i Slawonię); 2) kraje korony św. Wacława; 3) kraje dziedziczne nie

miecko-austryackie; 4) Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księztwem Krakowskiem i Bukowiną.

Dziś przy podziale Austryi na większe obszary należałoby więcej uwzględniać wybitne dążności narodowe. Nie trzy, po odłączeniu Węgier, ale 4 obszary terytoryalne należałoby wyodrębnić w Austryi, mianowicie: czesko-niemiecki, niemiecki, polsko-ruski i południowo-słowiańsko-włoski. W takich okręgach sprawa uprawnienia odrębności narodowych a zwłaszcza językowych byłaby uproszczona, dałaby się sprowadzić do unormowania stosunku do siebie dwóch języków krajowych, z uwzględnieniem w niektórych okręgach dwóch kompleksów terytoryalnych trzeciego języka.

Myśl takiego podziału Austryi nie jest bynajmniej fantazyą polityczną. Z różnych strcn niejednokrotnie ją podnoszono parę lat temu, pisano nawet, że Koerber nosi się z podobnym planem.

Nie będziemy tej myśli szczegółowo rozwijali, zaznaczymy tylko, że przy pewnych warunkach możnaby dla niej pozyskać część Niemców. Językiem państwowym, t. j. językiem władz centralnych i wspólnej reprezentacyi, musiałby być niemiecki. Taka komasacya nie wymagałaby zamachu, dokonać by jej mógł rząd silny i rozumny za pomocą kompromisów. Czesi np. zgodzićby się musieli na odstąpienie Cieszyńskiego, z wyjątkiem może pogranicznych okręgów zachodnich, co umożliwiłoby przyłączenie do Galicyi Bukowiny.

Dla nas taka kombinacya byłaby najkorzystniejszą, a zarazem najwłaściwszą drogą wyprowadzenia Austryi z kryzysu konstytucyjnego i utrwalenia autonomiczno-federalistycznego ustroju państwa.

Nie można tak stawiać sprawy, jak stawia ją w swej pracy [1]) p. Wł. Studnicki, który twierdzi, że «usamodzielnienie kraju możemy otrzymać tak przez Niemców, jak przez Czechów, i od nas właściwie zależy, od kogo je przyjmiemy i jakie warunki postawimy». Stronnictwa narodowe niemieckie chętnie się wprawdzie zgadzają na «wyłączenie» Galicyi, ale nie mają bynajmniej zamiaru przyznawać nam szerokiego samorządu zwłaszcza w sprawach ekonomicznych. Ustanowienie za-

---

[1]) Wyodrębnienie Galicyi. Lwów 1902, str. 89.

kresu naszej samodzielności byłoby dopiero rzeczą targu. Zresztą stronnictwa niemieckie nie mogą stanowczo w tej sprawie decydować.

Dla Czechów samodzielność prawno-państwowa naszego kraju o tyle jest potrzebną, o ile dążenie do niej pomaga pomyślnemu zrealizowaniu ich interesów narodowych, ich praw historycznych. W łączności z Czechami zdobyć możemy samodzielność Galicyi, jeżeli obie współdziałające strony będą miały w tem swój interes, więc nietylko my, ale i nasi sojusznicy. Takim wspólnym interesem może być zmiana konstytucyi, ułatwiająca zarówno nam jak Czechom zrealizowanie najważniejszych dziś postulatów polityki narodowej. Do przeprowadzenia tej zmiany, koniecznej w interesie państwa, dziś już w istniejących stosunkach politycznych możnaby wytworzyć dostateczną siłę. Ale nie wszystkie te stronnictwa, któreby się na zmianę konstytucyi w duchu autonomicznym zgodziły, zgodzą się na takie zasadnicze przekształcenie ustroju monarchii, przy którem możnaby osiągnąć w pożądanym zakresie usamodzielnienie prawno-państwowe Galicyi i krajów korony czeskiej.

Tu występuje kwestya sporna: czy samodzielność prawno-państwowa w drodze zmian i ustępstw stopniowych, czy też sprawa musi być odrazu zasadniczo rozstrzygnięta. Nasi autonomiści i politycy krakowscy twierdzą, że można, a nawet trzeba zdobywać częściowo samodzielność prawno-państwową, rozszerzać stopniowo jej zakres. Dzieje trzydziestokilkoletnie autonomii galicyjskiej przeczą temu, ale doświadczenie historyczne nie jest argumentem wystarczającym.

Stopniowe rozszerzanie zakresu autonomii kraju wydaje mi się zupełnie możliwem. Rada państwa, nawet z wyborów bezpośrednich wychodząca, może uchwalić zmianę § 11 ustawy zasadniczej, określającego jej kompetencyę, w kierunku rozszerzenia władzy ustawodawczej sejmów, przekazania im pewnej kategoryi spraw, należących dziś do reprezentacyi centralnej. Tem bardziej uczynićby to mogła Rada, zwołana na podstawie oktrojowanej przez koronę zmiany ordynacyi wyborczej, Rada, któraby się składała z delegacyj sejmowych. Uchwałami sejmów krajowych i Rady Państwa możnaby ustanowić odpowiedzialność namiestników, a nawet przeprowadzić reorganizacyę rządów krajowych. Możnaby również w tej samej drodze przy-

znać krajom pewną autonomię w zakresie podatków bezpośrednich. Takie rozszerzenie autonomii krajów nie byłoby wprawdzie równoznacznem z samodzielnością prawno-państwową, ale tworzyłoby jej surogat, opóźniając i utrudniając jej uzyskanie w pożądanym zakresie. Tu okazuje się, jak niewłaściwem jest stawianie sprawy samodzielności, która jest przedewszystkiem wyrazem potrzeb idealnych narodu, wyłącznie na gruncie ekonomicznym i administracyjnym. Jak dobrze zaznaczył p. Z. Balicki, samodzielność prawo-państwowa Galicyi nie powinna być postulatem, wynikającym z kombinacyj politycznych, ale wyrazem potrzeby, wypływającej z najgłębszych instynktów samorzutnie organizującego się społeczeństwa.

Uzyskanie tak pojmowanej samodzielności prawno-państwowej nie może być osiągnięte za pomocą chwilowych kombinacyj politycznych, ale musi być wynikiem poważnego prądu opinii publicznej, ogarniającego szerokie warstwy narodu i szerokie horyzonty polityczne. Takie horyzonty obejmował wniosek Smolki i sprawa samodzielności prawno państwowej Galicyi powinna iść wskazanym przez niego torem, inaczej bowiem rzekomy realizm polityczny może ją znowu sprowadzić na manowce i rozdrobnić na postulaty, których zdobywanie odraczać będzie i utrudniać jej realizacyę.

O trzeciej ewentualności — oddzielenia Galicyi od Austryi i przyłączenia do Węgier — krótko wspomnimy dzisiaj, jest to bowiem tylko kombinacya teoretyczna. Nie wiemy nawet, co powiedzieliby o niej Węgrzy, czy znalazłoby się bodaj jedno poważne stronnictwo węgierskie, któreby się na nią zgodzilo. Galicya przyłączona została do państwa austryackiego na zasadzie rzekomych praw historycznych korony węgierskiej do znacznej części tego kraju. Dziś ten tytuł prawny nie ma żadnego znaczenia i nawet szowiniści węgierscy nie nadają mu wartości. Dążenie Węgrów do zniesienia unii realnej z Austryą i pozostawienia tylko unii osobistej stawia przed nami pytanie: z którą połową monarchii byłoby dla nas korzystniejszem połączenie się, zarówno ze względów politycznych, jak ekonomicznych? To pytanie w przeszłości zajmowało niejednokrotnie polityków polskich (w r. 1790, 1848 i 1868).

Ekonomiczne połączenie Galicyi z Węgrami z wielu względów byłoby korzystnem. Istniejący dziś antagonizm na tem

w znacznej mierze polega, że kraje, mające podobny układ stosunków ekonomicznych, należą właściwie do dwóch państw. Politycznie zyskalibyśmy również na przyłączeniu do Węgier. Mamy wspólne z nimi interesy w polityce zewnętrznej, a poniekąd w wewnętrznej. Rząd węgierski z pewnością nie wysuwałby przeciw Polakom Rusinów, jak to czyni rząd wiedeński. Obawa madziaryzacyi Galicyi byłaby poprostu śmieszną, natomiast wzmogłoby się prawdopodobnie oddziaływanie istniejących już dziś wpływów polskich z Galicyi na ludność polską i słowacką w północnych Węgrzech.

Tak argumentują zwolennicy przyłączenia do Węgier Galicyi, jako odrębnej całości autonomicznej. Do tych argumentów, naogół słusznych, dodać można inne jeszcze, ale zarazem i przeciwstawić im pewne zastrzeżenia. Nie trzeba sobie przedstawiać współżycia dwóch narodów jako cichej i zgodnej sielanki, ani nie należy z dzisiejszego naszego stosunku do Węgrów wyciągać wskazań na przyszłość. W pożyciu z Węgrami bylibyśmy częściej stroną wyzyskiwaną, niż wyzyskującą swoje położenie. Przypomnieć również można, że przeciw Chorwatom, z którymi mają pewne wspólne interesy polityczne, wysuwają Węgrzy prawosławnych Serbów.

Nie warto jednak dłużej mówić o kombinacyi, która jeszcze nie jest dojrzałą. Dziś myśl połączenia Galicyi z Węgrami o tyle ma znaczenie praktyczne, że w pewnych okolicznościach wygrywać ją można jako jeden jeszcze autut w walce o samodzielność prawno-państwową naszego kraju. Poważnie liczyćbyśmy się zaczęli z tą kombinacyą wtedy dopiero, gdyby przynajmniej wpływowe koła polityczne węgierskie wypowiedziały o niej swe zdanie.

Nie należy jednak zaniedbywać starań w kierunku jednania dla tej kombinacyi opinii węgierskiej. Bo im więcej mamy atutów, tem pewniejsi być możemy pomyślnego dla nas rozwoju sprawy.

J. L. Popławski.

WALKA O ŚLĄZK.

I.

Wiek XIX dla narodu naszego był wiekiem klęsk i strat, wiekiem szlachetnych wysiłków, pełnym ofiar z krwi i życia,

składanych na ołtarzu ojczyzny przez najdzielniejsze jednostki społeczeństwa polskiego, ale też wiekiem nadziei zawiedzionych, rozpaczy i zwątpienia. Po nieudanych usiłowaniach odzyskania utraconej wolności i samodzielności politycznej zdawało się, że wszelkie środki mogące doprowadzić nas do osiągnięcia tego celu, są wyczerpane, skoro zabrakło nam w sercach wiary w siły własne, skoro zawiodły nadzieje pomocy obcych i przyjaznych nam narodów, skoro ani dyplomacya europejska, ani międzynarodowość bądź to w postaci ultramontanizmu, bądź to w postaci socyalizmu ni ulgi ni zbawienia nam nie przyniosły. Wszędzie widziano tylko klęski i straty. Utraciliśmy dziesiątki tysięcy najdzielniejszych i najszlachetniejszych obywateli na polu walki lub na wygnaniu, utraciliśmy resztki urządzeń państwowych dawnej Rzeczypospolitej, utraciliśmy możność uprawiania polityki gospodarczej na zasadach narodowych — ba, spotykaliśmy się i spotykamy codziennie z polityką rządów zaborczych, która na każdym kroku zabija nasze życie ekonomiczne i dąży do spauperyzowania społeczeństwa naszego — utraciliśmy przewagę wpływu w ziemiach litewskich i ruskich, bo tam Rosya gwałtem zniszczyła wielkie dzieło kultury zachodniej zbudowane krwią i potem przez ojców naszych. Na ziemiach rdzennie polskich rządy zaborcze usiłowały wbić klin w nasze ciało narodowe, udając przyjaciół ludu i podjudzając go przeciw oświeconym warstwom społeczeństwa. Rząd moskiewski uniemożliwiał nam niemal zupełnie zbliżenie się do szerokich warstw ludu i tłumił każdy promień oświaty, który nieśli w lud nasi patryoci.

Dopiero druga połowa a zwłaszcza koniec wieku XIX przynosi nam jaśniejsze chwile, budzi w sercach nową wiarę i nowe nadzieje. Najprzód w zaborze pruskim, potem w Galicyi a nakoniec w Królestwie społeczeństwo polskie zaczyna rosnąć w siły ilościowo i jakościowo przez odradzanie się narodowe szerokich warstw ludowych, które zrazu nielicznie, potem coraz bardziej i silniej zaczynają się czuć Polakami i obywatelami ojczyzny.

Proces ten, do dnia dzisiejszego jeszcze nie skończony, z jednej strony liczebnie powiększa siły naszego społeczeństwa polskiego, wcielając do niego setki tysięcy jednostek, które dotychczas jeśli nie były wręcz wrogo usposobione, to tylko lu-

źnemi więzami czuły się złączone z tem społeczeństwem, świadomem swych celów i zadań narodowych, które tworzyły szlachta, duchowieństwo i niezbyt liczne mieszczaństwo. Z drugiej zaś strony ten nowy składnik społeczeństwa naszego wnosi w nie siły nowe, świeże, niesterane, które pod względem narodowym nie znały ni zwątpienia, ni rozpaczy, bo w życiu publicznem świadomie nie brały dotąd udziału.

Te wpływy moralne, jakie lud uświadomiony wywiera na warstwy inteligentne społeczeństwa, działają jak soki ożywiające cały organizm narodowy, toczony przez rozpacz i beznadziejność. Wobec tego przyrostu sił, wobec nowego składu swego, wobec poczucia nowej siły w nim tkwiącej, naród nasz wraca powoli na tory polityki, po których oddawna nie ważył się kroczyć? Jest to polityka, która jedynie zapewnia życie narodom, polityka dążąca do nowych zdobyczy.

Walka nasza o odzyskanie Ślązka i Mazurów i o ścisłe ich zespolenie z macierzą polską to objaw wznowienia tej polityki narodowej, uprawniający nas do patrzenia w przyszłość z pewnym spokojem o nasz byt narodowy. Naród, który nie ma ani organizacyi państwowej, ani zapewnionych elementarnych praw narodowych, ani możliwości uprawiania narodowej polityki gospodarczej, ani swoich instytucyj kulturalnych, gdzie mógłby pracować swobodnie nad podniesieniem i rozwojem kultury swojskiej, słowem, naród żyjący w zupełnej niewoli jak nasz, a mimo to wszystko mający tyle sił, że może odważyć się wyciągnąć rękę po nowe zdobycze, śmiało i radośnie może pracować nad urzeczywistnieniem zadań i celów swoich.

Z tego punktu widzenia rozpatrywana walka o zdobycie Ślązka nabiera dopiero właściwego znaczenia, na co bardzo mało i bardzo rzadko zwraca się u nas uwagę.

Lud polski na Ślązku od wieków pozostawiony był samemu sobie w życiu narodowem i społecznem, nie miał przez wieki rodzimej inteligencyi i warstw wyższych, na których mógłby się wzorować w swych aspiracyach kulturalnych i społecznych. Szlachta, duchowieństwo i mieszczaństwo, z nielicznymi wyjątkami chlubnymi, zawsze przyznawały się do narodowości i kultury niemieckiej. Nic więc dziwnego, że lud nasz jeszcze niezbyt dawno jako o ideale najwyższym marzył o tem, by zgotować dzieciom swoim los lepszy, «pański», to znaczy

niemiecki. Albowiem Niemiec od wieków był jego panem, Niemiec doznawał szacunku i czci wszędzie, Niemiec zajmował i zajmuje wszystkie stanowiska dobrze płatne, a Polak zawsze był istotą nędzną, wyśmiewaną, pogardzaną, krzywdzoną na każdym kroku, zaledwie dobrą do robót. Lud ten za czasów pańszczyzny żył w takim ucisku, że trudno odszukać podobnego w dziejach poddaństwa warstw chłopskich. Niemcy milczą o tych czasach, będących hańbą w ich dziejach, i bodaj czy znajdzie się kiedy historyk niemiecki, któryby skreślił bezstronnie całe dzieje nędzy ludu ślązkiego. Rezultatem owego wiekowego ucisku ludu naszego było to, że Niemcy zabili w sercach jego wszelkie poczucie godności człowieczej i uśpili w nim zupełnie duszę narodową. Dokonawszy tego, na wszelkie oskarżenia odpowiadali w tonie pełnym buty krzyżackiej: Ślązacy — to szczep skazany na wymarcie, niezdolny do przyjęcia jakiejkolwiek kultury, którego ideałem wymarzonym jest wódka i próżniactwo. Tak odzywał się o przodkach naszych rząd pruski, tak jego urzędnicy, tak Niemcy osiedli na ziemi śląskiej.

Lud odczuwał wprawdzie swoją odrębność plemienną, bo mówił językiem odmiennym od języka «panów», bo miał obyczaje różniące się od ich obyczajów, ale odczuwał odrębność tę jako nieszczęście swoje, przypominające mu wciąż jego niższość od panującej rasy niemieckiej, jego biedę i nędzę.

Powołany do samodzielnego życia obywatelskiego przez nadanie konstytucyi Prusom, na polu gospodarczem umiał sobie wprawdzie radzić i podnosił się stopniowo z nędzy ekonomicznej, wyzyskując wedle możności wszelkie sposoby zarobkowania, ale ma się wrażenie, że zdobywany dobrobyt służył mu tylko jako środek do zzucia z siebie szaty polskiej, którą uważał jako piętno niższości szczepowej i kulturalnej. Wszyscy synowie ludu, którzy wdrapali się na wyższe szczeble drabiny społecznej, zostawali Niemcami, a rodzice byli dumni z tego, że wychowali swych synów na «panów».

Nie brakło wprawdzie i przeblysków jaśniejszych w tej nocy narodowej kraju naszego, bo lud ten wydał między innymi takiego ks. Szafranka, posła na sejm pruski, który zdziwionym Niemcom wciąż powtarzał przysłowie nasze w języku polskim: «Jak świat światem, Niemiec nie będzie Polakowi bratem», który, gdy biskup wrocławski zakazał mu siadywać na

lewicy, wytrwale stał po tej stronie podczas całych obrad sejmowych. Mówi o tem w jednej ze swych mów podczas debat polskich Bismark z wielkiem zgorszeniem i nazywa to pierwszym tonem polskim odzywającym się w Berlinie z Górnego Ślązka.

Niestety, Szafrankowie i Gorzałkowie nie znaleźli następców na Ślązku, może i lud nasz ich nie zrozumiał. Niemcy panowali nad nim, przewodniczyli mu, a daremnie szukałbyś jakiegokolwiek echa protestu ze strony ludu przeciw tym nienormalnym stosunkom.

Nastały czasy walki kulturnej. Duchowieństwo niemieckie — a pozostało ono do dnia dzisiejszego takiem z bardzo nielicznymi wyjątkami — widząc zagrożone najżywotniejsze interesy swoje, uderzyło w strunę narodową, drzemiącą w sercach ludu, a struna wydała oddźwięk głośny ku wielkiemu zdziwieniu ludzi dobrze ludowi życzących. Dziesiątki lat życia wolnego, choć na oko sennego, nie poszły na marne. Lud miał czas podnieść się ekonomicznie i kulturalnie, a rozwój ten umożliwił mu zrozumienie haseł narodowych.

Za wiarę i język! Oto hasła, pod któremi lud szedł do walki z rządem, prowadzony przez kler katolicki, niemiecki przeważnie, bo niemiecką żył kulturą i niemieckiego w domu używał języka. Ultramontanizm był i jest najwyższym ideałem jego, któremu chętnie podporządkowywał narodowość swoją i dlatego polskie hasła narodowe uważał za broń skuteczną przeciw rządowi pruskiemu i używał ich dopóty, dopóki mu to było potrzebne.

Zrodził się wtedy *Katolik* i zjawił się Karol Miarka. Praca, jaką zapoczątkowano, oparta była na podstawie ultramontańskiej, zabarwionej hasłami narodowemi dla ludu naszego. Wszystko, co odtąd robiono dla sprawy narodowej na Ślązku, wykonywano za zgodą i w porozumieniu z niemieckim klerem śląskim. Zmienił wprawdzie *Katolik* swoich właścicieli, zmienił swych kierowników, ale zmiany te nie zmieniły fundamentów polityki jego, chociaż z czasem stosunki polityczne w Niemczech doznały zupełnego przewrotu, chociaż ultramontanizm i wcielenie jego, partya centrowa, urósłszy w olbrzymią potęgę w rzeszy niemieckiej, szukała i szuka swych zysków politycznych nie w polityce wrogiej rządowi, lecz w popieraniu

polityki jego. Nie widzieli czy nie zrozumieli tego przewrotu politycznego kierownicy *Katolika,* albo nie przypisywali mu tej wagi, jaką stwierdzić nakazywał obowiązek obywatela Polaka.

Polityka rządu niemieckiego z rokiem każdym stawała się nienawistniejszą dla Polaków, prześladowania mnożyły się i zaostrzały coraz bardziej, a rząd znajdował zawsze poparcie w partyi centrowej, chociaż ta sprytnie maskowała swoje stanowisko przychylne rządowi i jego polityce mowami wygłaszanemi w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim w obronie Polaków. Nie chcieli widzieć tej dwulicowości ultramontanów niemieckich kierownicy *Katolika,* będący równocześnie kierownikami ludu śląskiego, aczkolwiek dobrze ją znali, odgrażając się zemstą w rozmowie poufnej w kołach polskich. W sercach ich nie było iskierki wiary w siły i inteligencyę polityczną ludu polskiego; gnieździła się w nich i obawa przed potęgą kleru niemieckiego. Ile razy zaczynali jaką pracę, czy to natury politycznej, kulturalnej czy ekonomicznej, zawsze starali się o sankcyę kleru śląskiego, zawsze tracili dużo sił na pozyskanie do tej pracy sankcyi księży, o których wiedzieli dokładnie, że są Niemcami lub Prusakami, mówiącymi w razie potrzeby także po polsku. Skutkiem tego było, że nie powstała na Ślązku żadna instytucya prawdziwie polska, że każde dzieło *Katolika,* lub raczej każde dzieło ludu sankcyonowane przezeń, co najczęściej bywało, nosiło charakter niemiecko-polski. Skutkiem tego było, że kierownicy *Katolika* przyjmowali z niechęcią, a czasem zwalczali każdą instytucyę, każdą akcyę czysto polską, jak np. pierwsze gniazda sokolskie, wybory komunalne pod hasłami narodowemi, ponieważ zanadto drażniły Niemców, a raczej burzyły fundamenta polityki dotychczasowej tego pisma.

Stosunki niemiecko-polskie tymczasem coraz bardziej się zaogniały. Z rosnącą szybko samowiedzą narodową ludu naszego rosła niechęć do Niemców, przechodząca miejscami i czasami w żywiołową nienawiść. Niemcami politycznie zorganizowanymi byli u nas centrowcy. Na kandydatów centrowych w czasie wyborów głosowali Niemcy zarówno, jak Polacy prowadzeni przez *Katolika.* Nienaturalny ten sojusz polityczny nie mógł się nadal utrzymać. Germanizacya i ucisk narodowy objawiał się w postaciach coraz bezwzględniejszych, zakradając się bardzo często nawet do kościołów, jedynego schroniska narodo-

wości polskiej. Ucisk ten przyczynił się i przyczynia w wysokim stopniu do uświadomienia narodowego ludu naszego.

Lecz nie jest to, naturalnie, jedyny czynnik działający po stronie naszej w kierunku zdobycia Ślązka dla Polski. Przedewszystkiem należy tu zaznaczyć ogromny przewrót społeczny, który dokonał się w drugiej połowie i pod koniec wieku XIX. Ślązk Górny, a zwłaszcza obwody jego przemysłowe, pierwszy około Katowic, Bytomia i Zabrza, drugi około Rybnika, a trzeci około Raciborza — stały się krajami *par exeellence* kapitalistycznymi, dając ludowi wszelkie dogodności, związane z rozwiniętym kapitalizmem. Podniósł się i dobrobyt ludu, podniosła się stopa życia, jego *standard of life*, i to nietylko w obwodach przemysłowych, lecz na całym Ślązku. Największy nasz obwód przemysłowy od Mysłowic do Gliwic i od Mikołowa do Tarnowskich Gór jest właściwie jednem olbrzymiem miastem, zamieszkanem przez milion blizko ludności polskiej. Środki komunikacyjne są wspaniałe, bo oprócz kolei państwowych rozległa sieć tramwajów elektrycznych pokrywa ten szmat ziemi. Z całego Ślązka płynie tu ludność na zarobek, niema zakątka prowincyi naszej, którаby tu nie wysyłała na robotę swych synów młodszych — nie mogących zostać na gospodarstwie. Z drugiej zaś strony setki, ba, nawet tysiące ludu wyjeżdżają rok rocznie z powiatów rolniczych na zachód Niemiec, do Westfalii i Nadrenii, gdzie lud polski stworzył dla swego wyrobienia politycznego i uświadomienia narodowego istotną szkołę. Wszyscy nieomal wracają do domu z duszą polską i kulturą wyższą. Jeśli jeszcze zważymy blizkie sąsiedztwo Królestwa Polskiego, a zwłaszcza Galicyi, dokąd lud nasz rok rocznie śpieszy całymi tysiącami dla zaspokojenia swych potrzeb religijnych i narodowych, to obraz tej nadzwyczajnej ruchliwości, tych ciągłych wędrówek ludności naszej wyjaśni nam, że w takich warunkach społecznych każda myśl nowa musi rozpowszechniać się szybko, dochodząc aż do najbardziej zapadłych zakątków Ślązka.

Lud nasz nauczył się czytać na książkach do nabożeństwa i na *Katoliku*, której to zasługi nikt gazecie bytomskiej nie odmawia. Myśl narodową wyrabiał sobie w wędrówkach do Galicyi i Westfalii, a wciąż patrzymy na przykłady, że wychodźca westfalski, wróciwszy do domu, uświadamia naro-

dowo wsie całe. Strawa duchowa, podawana ludowi przez *Katolika*, okazywała się niedostateczną. Lud prenumerował licznie ludowe pisma poznańskie i zachodnio-pruskie. Wobec ścisłych stosunków, jakie utrzymuje czytelnik z redakcyami pism naszych, bądź to osobistych, bądź listownych — w chwilach wielkiej doniosłości politycznej jak np. podczas wyborów redakcye odbierają setki listów dziennie — lud sam wywierał ogromną presyę na kierowników *Katolika*, zmuszał ich do coraz energiczniejszego wysuwania sprawy narodowej, burząc tem samem fundament ich polityki. Nieraz ta presya ludowa w przykre wprowadzała położenie kierowników pisma bytomskiego, zmuszając ich do otwartej walki z tymi, z którymi szukali porozumienia. Były chwile, że to samo duchowieństwo na jakiś czas wypowiadało walkę na życie i śmierć najwierniejszemu sojusznikowi swemu i nie ustawało dopóty, dopóki nie ustąpił i nie zrzekł się szerszych aspiracyj narodowych, dopóki nie zaprzestał walki z germanizującymi księżmi. Sceny takie w dziejach naszych politycznych powtarzały się kilkakrotnie, a najostrzejsze przybierały formy podczas wyborów majora Szmuli w bytomskiem przeciw urzędowej kandydaturze centrowca księdza Nerlicha, proboszcza z Piekar Niemieckich, słynnego miejsca odpustowego na Ślązk cały, gdzie rok rocznie dziesiątki tysięcy ludu naszego szukają pociechy religijnej; również podczas wyboru adwokata Radwańskiego przeciw urzędowej kandydaturze centrowego barona Huenego w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Lud narzucił *Katolikowi* walkę z klerem niemieckim i popierał go w niej tak energicznie, że walka ta została uwieńczona zupełnem zwycięztwem. Zwycięztwa tego nie umieli wyzyskać kierownicy *Katolika*, nie zmienili zasad polityki swojej na narodowe, lecz pogodzili się z przeciwnikami, wysyłając wybranych pod hasłami polskiemi posłów do partyi centrowej i zachowując przez to zasady swej polityki klerykalno-językowej, bo nazwy narodowej przyznać jej nie można.

Uświadomienie narodowe ludu postępowało tymczasem szybkim krokiem. Nagromadzoną energię lud zaczął wyładowywać w innych kierunkach pracy. W łonie stworzonego w Bytomiu towarzystwa kupieckiego, będącego, jako dzieła *Katolika*, katolickiem, to znaczy niemiecko-polskiem, zrodziła się pomiędzy jego członkami polskimi myśl założenia polskiego banku

ludowego w Bytomiu. Po dwuletniem naleganiu kierownicy *Katolika* przystąpili do wykonania tej myśli i powstał milionami dziś operujący bank bytomski. Za przykładem Bytomia poszedł lud w innych miejscowościach, tworząc z inicyatywy własnej, bez pomocy, a w kilku miejscach nawet wbrew woli kierowników *Katolika* banki ludowe w miejscowościach innych n. p. w Laurahucie, Katowicach, Rybniku i t. d.

Napór niemczyzny stawał się równocześnie z dniem każdym gwałtowniejszy. Duchowieństwo, zachęcane z Wrocławia przez kardynała-hakatystę, zabrało się do energiczniejszego nauczania ludu przez ograniczanie kazań i nabożeństw polskich, przez działanie w duchu niemieckim w towarzystwach mu podległych, przez rozwiązywanie z nakazu kardynała Koppa towarzystw mających zanadto wybitne aspiracye narodowe, jak to się stało z towarzystwami pod opieką św. Aloizego, miejscami nawet przez popieranie towarzystw niekatolickich, jak związków wojackich *(Kriegerverein'y)*, które nieraz wrogo odnoszą się nawet do Kościoła. Praca ta germanizacyjna przez Kościół i za pomocą powagi duchownej dwojaki zysk przynosiła księżom-niemczycielom. Raz zdobyła im poklask u rządu, dekoracye i tłuste probostwa, powtóre zaś służyła celom ultramontanizmu. Z konieczności rzeczy ultramontanizm w granicach rzeszy niemieckiej dąży do tego, aby miał do czynienia z masą jednolitą pod względem zarówno kulturalnym jak narodowym. Aspiracye narodowe kilkumilionowej ludności katolicko-polskiej na wschodzie rzeszy tworzą bardzo poważne zawady dążnościom ultramontańskim. O tem, że tą myślą kierują się ultramontanie, świadczy brutalne oświadczenie pewnego profesora etyki katolickiej na uniwersytecie wrocławskim, który młodych kolegów starał się przekonać, że jest interesem katolickim, aby ludność polska zniemczyła się czemprędzej, co zresztą przyniesie także znaczne korzyści ekonomiczne tej ludności dotychczasowo polskiej.

Rząd pruski wobec budzącej się samowiedzy ludu naszego coraz większe czyni wysiłki, aby go zniemczyć duchowo i językowo. Rząd działa nietylko przez szkoły ludowe, uzupełniające i średnie, gdzie wszędzie dzieciom ludu naszego wszczepia się pogardę do wszystkiego co polskie, ale popiera energicznie finansowo jak grzyby po deszczu rosnące kluby i związki,

w które lud nasz pędzą nieomal gwałtem, urządza przy pomocy osiadłych u nas Niemców stałe teatry, zabawy, wieczorki ludowe z celami germanizacyjnymi. Na gruncie tych usiłowań zniemczenia ludu naszego wszyscy Niemcy bez względu na różnice wyznania religijnego i politycznego, bez względu na stanowisko społeczne, zgodnie trzymają się za ręce: ksiądz katolicki obok hakatysty, wolnomyślny żyd obok junkra pruskiego, robotnik Niemiec, sprowadzony z zachodu państwa, obok swego pracodawcy.

W kraju z charakterem tak wybitnie kapitalistycznym, jak Ślązk Górny, gdzie na szczupłym stosunkowo kawałku ziemi żyją dziesiątki tysięcy robotników zbitych w jedną masę, musieli próbować swych sił także socyaliści. Mimo haseł międzynarodowości, socyalizm u nas ze względów na propagandę musiał popierać niemczyznę i przeciwdziałać aspiracyom narodowym ludu polskiego. Potwierdzeniem tego spostrzeżenia jest nazwanie przywódcy socyalistów naszych dra Wintera socyalhakatystą. Człowiek ten ani hakatystą, ani przyjacielem rządu Polakom wrogiego nie był, ale ze względu na utorowanie drogi socyalizmowi krzewił niemczyznę.

Taki był stan rzeczy, gdy zjawiło się na Ślązku nasze stronnictwo, obejmując w r. 1902 pismo codzienne, wychodzące w Katowicach, *Górnoślązaka.* Z jednej strony ogromny napór niemczyzny w postaciach, jak widzieliśmy wyżej, bardzo różnorodnych, z drugiej zaś rosnąca z dniem każdym świadomość narodowa i wyrobienie polityczne polskiego ludu.

L. Warwas.

ODBUDOWANIE POLSKI.

II.

Gdy ze wzrostem samowiedzy i poczucia mocy wewnętrznej naród zaczął szukać czynników swojego odrodzenia politycznego nie w siłach zewnętrznych, ale w sobie samym, gdy środek ciężkości myśli narodowej, będący dawniej nazewnątrz, znalazł się w samem społeczeństwie, wtedy całokształt pojęć politycznych, związanych ze sprawą walki o niepodległość, uledz musiał głębokiej zmianie.

Szereg nieudanych prób odzyskania niepodległości, jak konfederacya barska, powstanie Kościuszki, wreszcie powstanie listopadowe były w oczach demokracyi naszej stanowczymi dowodami, że dawna Polska szlachecka jak niezdolną się okazała do utrzymania niezależności narodowej, tak również niezdolną jest do odzyskania tego, co utraciła. Zadania tego, zbyt ciężkiego na barki tej przeżytej warstwy, musi się podjąć siła inna, dość wielka, aby wyzwać mogła wszystkich trzech zaborców Polski i wyrwać z ich szponów szmaty rozszarpanego kraju. Czy siła taka istnieje i gdzie jej szukać? Z faktu, że społeczna podstawa dawnej Polski — szlachta nie podołała tym zadaniom i że w przyszłości tem mniej podołać im może, mógł płynąć wniosek, że skoro innych dojrzałych sił w Polsce niema, to ze szlachtą skończyła się rola polityczna samego narodu. Przekonanie to z łatwością opanować mogło umysły członków dawnej warstwy przewodniej, którzy w sobie i naokoło siebie czuli brak wiary i sił moralnych, a po za swoją klasą nie widzieli Polski. A nie widzieli jej nietylko dlatego, że patrzyli na stosunki polityczne przez szkła szlacheckie, lecz i dlatego, że wówczas nie było innych żywiołów zdolnych do przejęcia narodowej władzy: wówczas tylko niezwykły wzrok polityczny mógłby przewidzieć naturalną ewolucyę narodową masy ludowej, która się obecnie przed oczyma naszemi odbywa. Jest więc zrozumiałą ta beznadziejność i brak wiary w przyszłość narodu, która stanowi tło teoryj abdykacyjnych, jakie w różnych szatach i pod różnemi postaciami obficie ukazują się przez cały wiek ubiegły.

Demokracya nasza, jak to wskazywaliśmy wyżej, szukała oparcia w siłach zewnętrznych, jeżeli zaś w odezwach i manifestach odwoływała się do «dwudziestomilionowego narodu», nie znaczy to, żeby z narodu tego robiła realną podstawę swych nadziei i realny grunt swej działalności. Zgodnie z duchem epoki na «naród» patrzyła ona, jak i na «lud», wzrokiem poetycznym raczej, niż politycznym, nie starając się wejrzeć głębiej w treść samych przedmiotów, które wyrazy te oznaczają.

Dzisiejsza demokracya narodowa, jak i jej poprzednicy, jest zdania, że przyszłość Polski leży w warstwach ludowych, nie zaś w szlachcie, z faktu tego jednak wyprowadza ona odmienny program działalności. Jeżeli nie można już opierać się na żywiole, który tworzył życie narodowe dawnej Polski, to

należy wszystkie siły włożyć w pracę budzenia, dźwigania i unarodowienia żywiołów nowych. Wynika stąd, że rola współczesnej demokracyi polskiej, jeżeli ta ma zbudować przyszłość narodową, musi być pozytywną, twórczą i konstrukcyjną, nie zaś, jak tamtej negatywną i opozycyjną. Sąd nad rolą dziejową szlachty to tylko podstawa do wniosku, że dzisiaj dla podźwignięcia Polski potrzeba sił innych; stąd dla demokracyi otwiera się olbrzymie zadanie wyprowadzenia na widownię tych sił i oparcia na nich narodowej przyszłości. Z wielu przyczyn nasza demokracya emigracyjna nie zrozumiała w ten sposób swej roli: była ona odcięta od kraju, więc nie mogła podjąć pracy nad ludem, przedstawiała sobie inaczej, niż my obecnie, mobilizacyę mas ludowych; wreszcie uległa zanadto wyobrażeniom demokracyi europejskiej, która do spełnienia miała zadania bez porównania skromniejsze niż nasza. Tamta miała gotowe formy polityczne, swoje własne państwo narodowe — chodziło tylko o to, żeby ograniczyć absolutyzm albo prawa nielicznej mniejszości rozszerzyć na cały naród. Do tego wystarczać mogła rola negatywna, bo na klasach wyższych wymódz trzeba było ustępstwa i nic więcej nie pozostawało do zrobienia. Nasza demokracya miała i ma przed sobą zadanie stokroć rozleglejsze i trudniejsze: ma ona do wykonania to wszystko, czego zaniedbała zrobić Polska szlachecka i czego brak stał się przyczyną upadku państwa. Inne demokracye po swoich klasach przewodnich mogły odziedziczać prawa polityczne i dorobek narodowy, nasza zaś wobec bankructwa państwowego musi przyszłość swą w znacznej mierze sama zbudować.

Demokratyzacya narodu, wejście na widownię dziejową mas ludowych, to nie skutek pociągnięcia ich jakiemś szczęśliwem hasłem lub obietnicą, jak myśleli niejednokrotnie nasi demokraci, jak myślą przeważnie po dziś dzień socyaliści — to cały długi proces społeczno-polityczny, który zaczął się w narodzie naszym w epoce Sejmu Czteroletniego i wstrzymany w znacznym stopniu przez rządy zaborcze, zwłaszcza zaś przez rosyjski, odbywa się obecnie w odmiennych, ciężkich niezmiernie warunkach politycznych. Wszechstronne współdziałanie temu procesowi, oświata polityczna ludu, organizacya wewnętrzna i obrona budzącej się świadomości ludowej przed zamachami rządów zaborczych — to najgłówniejsze zadanie współczesnej de-

mokracyi. Różnica więc między dawną demokracyą rewolucyjną a dzisiejszą w tem głównie się zawiera, że kiedy pierwsza stwierdzała bankructwo polityczne szlachty i ogólnikowo wskazywała na lud, w którym upatrywała siłę gotową, a w każdym razie podatną na hasła rewolucyjne, demokracya dzisiejsza podjęła rzeczywiście to wielkie zadanie odnowienia narodu przez masy ludowe, zadanie, w którem przez długie lata łączyć się musi wytrwała praca z zaciętą walką codzienną z wrogami.

Wejście na pole pozytywnej, twórczej pracy narodowej zrodziło dla naszej demokracyi nowe położenie i postawiło ją wobec szeregu kwestyj, które obce były jej poprzednikom. Do takich przedewszystkiem należy kwestya żydowska, która nie istniała prawie wcale dla dawnych demokratów. Żydów uważali oni za «Polaków mojżeszowego wyznania» i wzywali razem z innymi do walki przeciw wspólnemu wrogowi. Złudzenia te łatwo zrozumieć dzisiaj; w każdym razie wskazują one, że nie dotykając pracy na gruncie, demokracya nasza nie zdawała sobie sprawy z ujemnej wartości dla sprawy narodowej żywiołu żydowskiego, zaliczając go widocznie do «dwudziestomilionowego narodu». Nasi wrogowie lepiej zdawali sobie sprawę z położenia i trzeźwemi oczyma umieli patrzeć na fakty, które i naszym patryotom mogły dać wiele do myślenia. Oto co pisze Paskiewicz do Mikołaja po zajęciu Krakowa w r. 1846: «Rzecz godna uwagi, że podczas tej rewolucyi żydzi strzelali z okien w Krakowie, okazując wrogi stosunek do buntu; wszędzie powstańcy mieli od nich wiadomości fałszywe; a my podczas przeszłej wojny wiedzieliśmy prawie o każdym kroku buntowników. W proklamacyi żydzi są nazywani przez buntowników «braćmi Polakami-izraelitami»». Fakt «kontrrewolucyi» ze strony żydów, chociaż tak jaskrawy, mógł ujść uwagi naszych rewolucyonistów, albo zostać przypisanym złej woli kilku jednostek, niechętnych Polakom. Na gruncie realnej i stałej pracy narodowej, której oczywiście nie mogli w ówczesnych warunkach prowadzić dawni demokraci, kwestya stosunku żydów do naszego odrodzenia narodowego ukazywałaby się wciąż pod najrozmaitszemi postaciami, stawałaby się kwestyą palącą i zmusiłaby w niedługim czasie szczerych patryotów do uświadomienia sobie istoty tego stosunku. To samo stosuje się do wielu innych kwestyj, których znaczenie dla sprawy narodowej rozumieć

są zdolni ci tylko, co w mozolnej i wytrwałej pracy codziennej, znosząc rękami własnemi cegły na gmach naszej narodowej przyszłości, nauczyli się cenić odpowiednio takie nawet rzeczy, jakie ze stanowiska dawnych patryotów, stawiających sobie odzyskanie niepodległości za bezpośredni cel, nie zasługiwały na uwagę, a tem samem i na staranną ocenę.

Dawni demokraci rozumieli, że szlachta nie powinna już wrócić do swej roli historycznej, że inaczej zbudowana być musi ta Polska, która ma wywalczyć sobie niepodległość. W ich przekonaniu zadanie polegało na usuwaniu tego, co i bez nich uprzątał bieg historyi, na zepchnięciu z roli przewodniej klasy przeżytej, gdy przed oczyma dzisiejszego pokolenia dokonywa się zadanie pozytywne: przetwarzanie się mas ludowych w naród polski, wkraczanie na widownię dziejową tej nowej Polski, która w kształtach realnych nie ukazywała się jeszcze wtedy ani nam samym, ani naszym wrogom. Ten proces dziejowy, w którym wciąż nowe ukazują się strony i nieoczekiwane zjawiska, wymaga innego a obszernego systematu myśli: tradycyjne hasła z przed pół wieku, choćby uświęcone przez największe imiona, mają dla współczesnego pokolenia jedynie historyczne znaczenie: nie o to walczyć nam dzisiaj należy, żeby w życie nasze wcielić to, co myśl nasza i wielka poezya już wypowiedziały, lecz o to, żeby odrodzenie narodowe stworzyło podstawę rozwoju nowych potężnych przejawów ducha, nowej wielkiej poezyi.

Odrodzenie narodu dokonywa się przez objawienie ukrytej w głębiach ludowych energii, a więc w znacznym stopniu w sposób żywiołowy, ale myśl polityczna powinna objawy te zrozumieć i nimi kierować. Nie dla sporów i dysput akademickich, lecz dla należytego kierunku politycznego, stronnictwo pracujące nad podźwignięciem narodu, musi w określony sposób odpowiedzieć na pytanie, dlaczego naród nasz stracił państwo, czego mu wtedy brakowało i o co teraz starać się należy, aby stanowisko narodu niepodległego odzyskać.

Polska w wieku XVIII i wcześniej jeszcze cierpiała na brak stanu trzeciego, który wszędzie stworzył podstawę nowoczesnego narodu i łącznik klas wyższych z ludem: brak mieszczaństwa to najważniejsza różnica między społecznym ustrojem Polski i innych narodów. Obok tej drugą naszą cechą, w części wypływającą z pierwszej, była słabość organizacyi

państwowej, tem szkodliwsza, że dokoła kraj nasz był otoczony silnemi centralistycznemi monarchiami. Obie wymienione przyczyny naszej słabości i nienormalności sprawiły, że państwo postradało wszelką siłę i że poczucie narodowe, pojęcie interesów narodu i obowiązków względem niego nie mogło się należycie wykształcić, tak że i dzisiaj przeważnie nie znajduje się na tym poziomie, jakiego dosięgnęło u nowożytnych cywilizowanych narodów. To, czego nie wykazał naród podczas swojego istnienia państwowego, musi zrobić teraz, jeżeli chce nadal istnieć i zdobyć warunki rozwoju. Pamiętając o tem, że wszelkie uzdolnienia, wzrastają i rozwijają się w drodze odpowiedniego ćwiczenia zrozumiemy, że brak mieszczaństwa i brak silnej organizacyi państwowej pozostawiły odłogiem dziedzinę właściwych instynktów i uzdolnień, które w interesie przyszłości narodu muszą być powołane do życia.

Demokracya nasza i jej epigoni w teoryach swych złożyli nowy dowód tego braku zmysłu państwowego, który przeżył upadek państwa i do dziś dnia jest wybitnem znamieniem duszy polskiej. Nie chcieli oni widzieć przyczyn upadku w niedostatecznej władzy państwa nad jednostkami, które do obowiązków względem niego się nie poczuwały, nie chcieli tego przyznać, bo stąd płynęły wnioski stojące w jaskrawej sprzeczności ze szlacheckimi nałogami, którym idee demokracyi europejskiej dostarczały nowożytnego uzasadnienia. Gotowi oni byli obarczyć Polskę zarzutem jakiegoś wyjątkowego ucisku chłopów i na tyranię tę złożyć całą winę dziejową Polski, aby tylko nie uznać, że potrzebne były w przeszłości mocniejsze karby państwowe. Na instytucye polityczne i ustrój państwowy patrzyli tylko ze stanowiska rozwoju idei wolności obywatelskiej, pomijając sprawność samego ustroju: tą drogą już łatwo było można dojść do wniosku, że Polska w rozwoju form politycznych nietylko nie została w tyle, ale wyprzedziła wszystkie inne narody, które w ostatnich dopiero czasach zrzuciły pęta absolutyzmu monarchicznego. Poglądy te, które przez pierwszą połowę wieku niepodzielnie prawie panowały w naszej myśli narodowej, w polityce, filozofii, nadewszystko zaś w naszej wielkiej poezyi, są nowym a niepoślednim dowodem, jak gruntownie zatraciliśmy zmysł państwowy, skoro nawet po utracie państwa i po doświadczeniach, które nam przyniosło obce pa-

nowanie, dzisiaj jeszcze zamykamy częstokroć oczy na istotną przyczynę rozbiorów, a jeżeli znajdujemy w sobie brak odpowiednich instynktów, upodobań i aspiracyj, uważamy to raczej za szczególną cnotę, niż za objaw zubożenia ducha narodowego. Nawet pragnienie niepodległości, przekazane nam z pierwszej połowy wieku, łączy się raczej z wyobrażeniem upadku państw rozbiorowych lub złamaniem ich potęgi na ziemiach naszych, niż z wyobrażeniem silnej polskiej państwowości. Nietyle w dążeniach swych państwo polskie przeciwstawiali nasi patryoci państwom wrogim, ile raczej państwu wogóle przeciwstawiali nieokreślony stan wolności narodowej. Po dziś dzień jest wielu Polaków, którzy przenoszą niepodległość ojczyzny w wymarzoną dobę zwycięztwa zasad «słuszności i sprawiedliwości», która w ich wyobrażeniach oznacza koniec szowinizmu, t. j. upadek państw i dążeń narodowych. Obiecują nam Polskę wtedy, kiedy o sprawy narodowe nikt już dbać nie będzie.

Historyczna i polityczna szkoła krakowska stwierdziła brak zmysłu państwowego w całej naszej historyi; zrobiła to przesadnie raczej niż niedostatecznie, ale po to tylko, aby naród nasz raz nazawsze uznać za niezdolny do bytu państwowego. Nie szczędzi ona barw ciemnych, kiedy chodzi o nasze polityczne dążenia w przeszłości, a znamion słabości państwowej, zwiastujących upadek, poszukuje już za Piastów. Sens jej wywodów historycznych, w których więcej jest tendencyi i zręczności, niż sumienności naukowej, jest ten, że Polacy niezdolni są do utworzenia własnego zdrowego i silnego państwa. Ten surowy i beznadziejny wyrok u przedstawicieli szkoły prowadzi częstokroć do uznania wyższej moralnej roli dziejowej Polski, do swego rodzaju mesyanizmu, który ma polegać na abdykacyi z własnego państwa. Polska pozyska dla cnót swych i zaparcia się pierwsze miejsce śród narodów w niebie, ale niech się zgodzi raz na zawsze wyrzec się ambicyj politycznych na ziemi.

Brak uzdolnień i aspiracyj państwowych u nas stwierdzają szkoły najbardziej skądinąd przeciwne, stwierdzają bezpośrednio i pośrednio; wtedy, kiedy każą narodowi walczyć o niepodległość i kiedy nakazują pogodzić się z niewolą: mamy więc do czynienia z faktem, na który zgadzają się niemal wszyscy.

Im więcej jest realnem dążenie do niepodległości, tem wy-

raźniej łączyć się ono musi z myślą o własnem państwie; jeżeli naród ma odzyskać niepodległość, to musi zdobyć te uzdolnienia, które nie rozwinęły się w nim dotychczas.

Myśl, że przed nami leży to wielkie i ciężkie zadanie, przerażać może tych tylko, którzy nie wiedzą lub nie pamiętają, że nietylko jednostki, ale i narody — ostatnie w stopniu znacznie większym — przez cały czas swojego wieku męzkiego wciąż zmuszone są nabywać nowe uzdolnienia i umiejętności. Mistrzowstwo lub umiejętność w pewnych sferach czynu nie jest właściwością, którą piastunka-historya włożyła narodowi do kolebki; jest ona owocem jego pracy, zabiegów i usiłowań, które nie odrazu przynosiły owoc pożądany. Anglików uważamy za naród *par excellence* morski, nie zawsze zdając sobie sprawę z tego, że nie odrazu byli oni takimi jak dziś wytrawnymi żeglarzami i kolonizatorami. Koniec wieku XV i wiek XVI to doba, kiedy zaprawiali się oni z trudem i mozołem, niewielkimi zrazu rezultatami do tej wielkiej roli, jaka później przypadła im w udziale.

Za naszych czasów narodem morskim pragną zostać Niemcy. Ażeby sprostać temu zadaniu, pracują oni gorączkowo nietylko nad budową floty wojennej, nad kolonizacyą, ale jednocześnie tworzą w kraju ogniska szerzenia różnorodnych umiejętności, związanych z tymi planami. Niemcy przed laty 70 byli narodem rolniczym, już dawno zostali przemysłowym, a teraz pragną zostać morskim. Na tem polu już przed nimi rozsiedli się wygodnie inni, którzy ich uprzedzili. Ale na widowni dziejowej ten kto późno przychodzi niezawsze musi zadawalniać się kośćmi. W obradach parlamentu niemieckiego nad powiększeniem floty powiedział Buelow, iż Niemcy nie pozwolą sobie powiedzieć, że świat już jest podzielony. Patrząc na nieudolne pod wielu względami próby kolonizacyjne Niemców, nietylko Anglicy, ale nawet Portugalczycy z lekceważeniem odzywają się o morskich ambicyach niemieckich. A jednak niezawodnie blizki czas pokaże, że nie mylił się Wilhelm II, kiedy zapowiadał Niemcom przyszłość na morzu.

I Moskale musieli się napracować niemało, aby przyswoić sobie te elementy cywilizacyi europejskiej, których potrzebowało odnowione przez Piotra Wielkiego państwo. Organizacyą armii na sposób europejski zajmowano się już przed Piotrem,

ale rezultaty osiągnięto niewielkie. Przez cały wiek XVII wojska rosyjskie nie mogą się mierzyć z naszemi, chyba że niezmiernie przewyższają je liczbą. Nawet zreformowana przez Piotra armia zostaje pobita przez Szwedów, chociaż przewyższa ich liczbą najmniej 8 razy. Ale Moskale, nie zrażeni niepowodzeniem, według słów samego Piotra, «uczą się» od swych zwycięzców i w końcu zbierają owoce swej wytrwałości i pracy.

W swojem sąsiedztwie mamy uderzający przykład, czego dokonał i jak wielostronnie rozwinął w krótkim czasie swe zdolności naród, który w początku ubiegłego wieku był nie więcej jak grupą plemienną, wzbudzającą zainteresowanie tylko zbieraczy pieśni słowiańskich i historyków. Mówimy o Czechach. A jednak z nielicznego chłopstwa odrodził się cały naród, który wykształcił w sobie różne strony życia i odpowiednie uzdolnienia, w ich zaś liczbie niepospolity zmysł polityczny. Być może, że w szeregu czeskich mężów stanu mało jest wybitnych polityków europejskiej miary, ale naród cały stoi pod tym względem bardzo wysoko, wyżej od Niemców austryackich. Patrząc na naszych przedsiębiorczych pobratymców, mamy przed oczyma rozstrzygający dowód, że i uzdolnienień politycznych nabyć można i to w stosunkowo niedługim czasie. A oni znaleźli się w położeniu o wiele gorszem od naszego, bo stracili już klasę inteligentną i tradycyę bytu historycznego, którą po znacznej przerwie dziejowej nawiązywać im przyszło.

Przeróbka społeczna naszego narodu dokonywa się pod wpływem nowych warunków życia bez udziału planowych usiłowań ze strony samego społeczeństwa: mamy tutaj do czynienia z procesem żywiołowym, który niezawodnie w niedługim czasie wytworzy polskie mieszczaństwo i nada narodowi inną fizyognomię. Już sama ta przemiana wewnętrzna społeczeństwa zrodzić w niem musi elementy zmysłu politycznego, a celowa akcya narodowa, która z dniem każdym obejmuje szerszy zakres, elementy te rozwinie i wytworzy z nich jak u Czechów uzdolnienia i aspiracye polityczne. Uzdolnienia te to nie żaden talent specyalny, który jakaś grupa ludzi posiada na mocy właściwości antropologicznych, to rezultat z jednej strony skonsolidowania się ludności pewnego terytoryum w całość narodową, która wytwarza wspólne uczucia i pragnienia, z drugiej ducha przedsiębiorczego, który z dziedziny życia prywatnego i zabie-

gów osobistych o dobra materyalne i moralne należy przenieść do dziedziny stosunków społecznych i międzynarodowych, aby wytworzyć zmysł polityczny. Jest on koroną niejako samego poczucia narodowego: gdy ono słabnąć zaczyna, on wyrodnieje przedewszystkiem; kiedy ono rośnie i mężnieje, on zjawia się najpóźniej, jako najdojrzalszy jego wyraz. Należy pamiętać, że ze zdobyczy narodowych odnosi największą korzyść nie to pokolenie, które ich dokonało, ale szereg następnych; walka zatem o te zdobycze wymaga w znacznym stopniu ofiar z egoizmu osobistego na rzecz narodu. Człowiek przeciętny zdolny jest do ofiar, ale nie dla abstrakcyi, tylko dla celów, które są mu zrozumiałe, blizkie i drogie. Poczucie narodowe musi więc być już silnie rozwinięte, aby doprowadzić jednostkę do takiego związku z całością narodową, który każe ponosić dla niej ofiary i wysiłki nietylko bez goryczy, lecz z uczuciem zadowolenia ze spełnionego obowiązku.

Najszczęśliwiej zakończona wojna i najobfitszymi owocami uwieńczone zwycięztwo nie wynagrodzi pokoleniu, które ją prowadziło, nietylko ofiar moralnych, które za sobą pociągnęła, ale i strat materyalnych. Dopiero przyszłość zbierze stokrotny plon z zasiewu przeszłości. W państwach z silnie zorganizowaną władzą znajdują się wprawdzie żywioły, którym dbałość o interes państwa i narodu przychodzi znacznie łatwiej, bo jest związana bezpośrednio z ich własną pozycyą. W położeniu tem znajduje się dynastya i cała wyższa władza państwowa, o ile jest ona oddzielona jak w Prusiech np. od masy narodu.

Patryotyzm czynny, wypływający z łona mas ludowych, jest wynikiem dojrzałego już poczucia narodowego; ono dopiero zrozumiałym czyni ów idealizm, z jakim jednostka na ołtarzu całości narodowej składa swoje interesy i sama w znacznym stopniu żyje jej pragnieniami, bólami i nadziejami.

W narodzie naszym odbywa się obecnie przeobrażenie wewnętrzne, ukazywanie się coraz wyraźniejsze polskiego mieszczaństwa, nowego typu inteligencyi polskiej, słowem głęboka zmiana społeczna na tle współczesnych warunków politycznych i ekonomicznych. Te nowe formacye zahartowane w ogniu walki o byt, czynne i przedsiębiorcze mogą ignorować z początku sprawy narodowe, ale o ile przejmą się niemi, napewne nie poprzestaną na czczym platonizmie. Jednocześnie z powyższymi

objawami idzie szybko rozwój poczucia spójności narodowej, które wyraża się nietylko w ciążeniu dzielnic ku sobie, w coraz większem zainteresowaniu się wzajemnem swymi losami, ale objawia się w różnych faktach życia wewnętrznego każdej dzielnicy.

Jakkolwiek cierpimy jeszcze na brak należytego poczucia narodowego i zmysłu politycznego, to już dość faktów wskazuje na to, że składniki duchowe jednego i drugiego szybko się ukazują, zapowiadając wystąpienie tych znamion rzeczywistego narodu w nowej, dojrzałej postaci.

Silne, realne uczucie narodowe wraz z duchem przedsiębiorczości w życiu da nam zmysł polityczny i odpowiednie uzdolnienia, które nie są niczem innem, jak syntezą tych pierwiastków. *G. Topór.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Rezultat wyborów w dzielnicy pruskiej. Sprawy podlaskie. Opozycya polska w Austryi.

Ostatnie wybory w państwie niemieckiem wykazały znaczny stosunkowo przyrost głosów polskich. Obliczono, że przy pierwszem głosowaniu 16 czerwca padło ogółem na kandydatów polskich 347.000 głosów, podówczas gdy w r. 1898 oddano tylko 256.000. Przyrost wynosi więc 91.000 głosów, czyli procentowo 35·5%.

Prawda, że w r. b. postawiono po raz pierwszy kandydatury narodowe na Górnym Ślązku, a Polacy w Westfalii i Nadrenii głosowali w znacznej liczbie na własnego kandydata, znanego pisarza ludowego Józefa Chociszewskiego. Ogółem na Górnym Ślązku mianowicie oddano około 45.000 głosów polskich, w Westfalii 18.000 i w Berlinie (na p. Bernarda Chrzanowskiego) z górą 3.000. Po odtrąceniu tych pozycyj rachunku w ogólnej sumie 66.000, otrzymamy w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i Wschodnich przyrost 25.000 głosów, czyli 10%. Ten przyrost jest dwa razy większy, niż normalny przyrost ludności za pięć lat. Właściwie jest on nawet znaczniejszy i wynosi około 30.000 głosów w dawnych okręgach, bo i w r. 1898 w Berlinie, w Westfalii i Wrocławiu oddano kilka tysięcy głosów na kandydatów polskich.

Wyniki glosowania świadczą, że na całym obszarze zaboru pruskiego, z wyjątkiem Warmii i Mazurów, wzmaga się i rozszerza świadomość narodowa. Raczej bowiem wzrostowi uświadomienia, niż naturalnemu przyrostowi ludności zawdzięczamy stosunkowo tak znaczne pomnożenie liczby głosów polskich w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Co do Prus Zachodnich to mamy szczegółowy a ciekawy wykaz rezultatów trzech wyborów w r. 1893, 1898 i 1903. Liczba głosów polskich tak się przedstawia:

Gdańsk miasto	303	345	440
Gdańsk powiat	810	—	1.395
Wejherowo-Puck-Kartuzy	13.962	14.105	16.397
Kościerzyn-Starogród-Tczew	12.444	13.610	15.039
Sztum-Kwidzyń	6.410	6.170	6.215
Susk-Lubawa	6.937	8.054	8.534
Grudziądz-Brodnica	9.657	11.774	12.499
Toruń-Chełmno-Wąbrzeźno	10.976	13.005	13.980
Świec	6.042	6.573	7.091
Chojnice-Tuchoła	7.285	8.139	8.256
Człuchów-Złotów	4.125	4.658	5.194
Ogółem	78.951	86.433	95.040

W ostatnich wyborach zdobyliśmy w Prusiech Zachodnich 4 mandaty, o jeden więcej, niż w r. 1898, ale o 3 mniej, niż mieliśmy w r. 1897 po zwycięztwie w wyborach uzupełniających w okręgu świeckim. Ale i teraz w 4 okręgach nasi kandydaci stawali do ściślejszego wyboru. W r. 1893, wybory odbywały się w miodowych miesiącach polityki ugodowej, kiedy urzędnikom Polakom nietylko pozwalano, ale nawet nakazywano głosować na kandydatów polskich. Obecnie wszystkie stronnictwa, nie wyłączając katolików Niemców, połączyły się przeciw Polakom. Nawet Żydzi, dość liczni w okręgu człuchowsko-złotowskim woleli głosować na antysemitę Boecklera, niż na kandydata polskiego, p. Komierowskiego. Wyjątek stanowili socyaliści, ale ci niewiele mają głosów w tych okręgach zachodnio-pruskich, w których stawali nasi kandydaci. Pomimo to wszystko w dwóch okręgach, grudziądzko-brodnickim i świeckim, tylko wskutek krzyczących nadużyć, kandydaci polscy pp. Kulerski i Jaworski zostali pokonani przy ściślejszych wyborach nieznaczną większością głosów niemieckich. Wybory w tych okręgach będą prawdopodobnie unieważnione i jeżeli

nowe wypadną w korzystniejszej dla nas porze — niewątpliwie zwyciężymy. Dosyć powiedzieć, że z jednego powiatu świeckiego wychodzi na zarobki letnie około 6.000 ludzi i gdy wybory odbywały się w jesieni jak kilka lat temu, p. Jaworski miał blisko 800 głosów więcej, niż obecnie.

Cały przebieg kampanii wyborczej w Prusiech Zachodnich stwierdził, że w tej dzielnicy, w której inteligencya polska jest nieliczną, w ludzie nietylko rośnie świadomość narodowa, ale rozwija się samodzielność obywatelska. Rozwój polskości w Prusiech Zachodnich ma dla nas niezwykłą doniosłość ze względu na położenie terytoryalne tej prowincyi. Umocnienie tam naszego stanowiska narodowego zapewnia nam panowanie nad całym biegiem Wisły i otwiera dostęp do «polskiego morza». Nie dosyć na tem, wzmacniając polskość w Prusiech Zachodnich, zabezpieczamy jej istnienie w Prusiech Wschodnich; utrwalając przewagę swoją nad Wisłą, jakby włączamy do naszego terytoryum narodowego cały obszar między dolnym jej biegiem a Niemnem. Ruch narodowo-ludowy w zaborze pruskim instynktownie podejmuje te zadania, które polityka państwowa niegdyś powinna była świadomie przeprowadzać i których zaniedbała. Ten ruch odzyskuje dla Polski i Ślązk, który dla zaokrąglenia naszego terytoryum narodowego na południo-zachodzie jest koniecznym. Jednocześnie z dziwną energią, w warunkach bardzo trudnych, odradza się i wzmaga polskość w dorzeczu Wisły. Nie jest przypadkowym frazesem często w prasie polskiej zaboru pruskiego spotykane wyrażenie o ruchu narodowym «od Pucka do Mysłowic». Oznacza zaś ono nietylko fakt, że na całej tej linii lud polski odradza się i rozwija, ale z naciskiem podkreśla, że na jej skrzydłach ruch narodowy najsilniej się objawia.

Ten ruch narodowy jest ruchem ludowym, ale nie ma charakteru klasowego. Ponieważ jednak jest wspaniałym objawem świadomości narodowej ludu, słusznie domaga się dla niego prawa do samodzielnego udziału w życiu narodowem. Wybór p. Kulerskiego w okręgu chojnicko tucholskim świadczy, że lud polski w Prusiech Zachodnich samodzielność swoją ceni i potrafi jej bronić. Kandydaturę p. Kulerskiego, jak już dawniej pisaliśmy, postawiono w kilku okręgach, pomimo namiętnego oporu szlachty i znacznej części duchowieństwa. Na ze-

braniu delegatów przed wyborami, p. Kulerski zrzekł się kandydatury w okręgu pewnym, chojnicko-tucholskim, na rzecz zasłużonego posła p. Czarlińskiego i postawił ją w wątpliwym okręgu grudziądzko-brodnickim. Zdawało się, że drażliwa sprawa była polubownie załatwiona. Ale p. Czarliński został wybrany w wątpliwym okręgu poznańskim i zrzekł się mandatu w okręgu chojnicko tucholskim. Należał się slusznie, bo z woli wyborców, ten mandat p. Kulerskiemu, którego w okręgu grudziądzkim przy ściślejszych wyborach zwyciężył Niemiec Sieg zaledwie stu kilkudziesięciu głosami, i to bodaj dlatego, że niechętni mu księża i właściciele ziemscy nie chcieli użyć na rzecz jego swoich wpływów. Kiedy mandat w okręgu chojnicko-tucholskim zawakował, komitet prowincyonalny, nie zważając na wolę wyborców, narzucił im kandydaturę p. Sikorskiego, którego już poprzednio nie chcieli. Wówczas p. Kulerski — ponieważ okręg był pewny i w najgorszym wypadku mogły tylko nastąpić ściślejsze wybory między jednym z kandydatów polskich a Niemcem — oświadczył, że i on również o mandat się ubiega. Wyborcy polscy w znacznej większości oświadczyli się za nim i p. Kulerski został posłem, otrzymawszy dwa razy więcej głosów od p. Sikorskiego. Wypadki łamania solidarności narodowej przy wyborach zdarzają się bardzo rzadko w zaborze pruskim. W tej jednak sprawie wina ciąży na przeciwnikach p. Kulerskiego, którzy w walce z nim używali niewłaściwych, a nawet karygodnych środków. Zwłaszcza niechętni p. Kulerskiemu księża przebrali miarę, ogłaszali bowiem na niego paszkwile, a nawet zniepraw̨iali politycznie lud, mówiąc, że lepiej glosować na Niemca, niż na takiego Polaka.

Walka wyborcza na Górnym Ślązku była w pewnej mierze również walką o samodzielność polityczną ludu, bo chodziło o to, czy lud polski w tej dzielnicy jest już jeżeli nie w całości, to w znacznej swej części uświadomiony narodowo. I na Górnym Ślązku dotychczasowi przewodnicy ludu nie chcieli uznać jego samodzielności. Wynik wyborów był wymowną odpowiedzią na ich obawy i na ich uroszczenia do wyłącznego przewodnictwa. O wyborach na Górnym Ślązku wypowiedzieliśmy już zdanie w numerze poprzednim. Zaznaczymy więc tylko, że przy wyborach ściślejszych zwyciężył Korfanty w okręgu katowicko-zabrskim, natomiast Kowalczyk, ktory na pozór miał lepsze

widoki, nie zdobył mandatu w okręgu pszczyńsko-rybnickim. Korfantego poparli lojalnie socyaliści, co należy zaznaczyć. Rzecz jasna, że woleli na niego głosować niż na centrowca Letochę, ale słuszność przyznać nakazuje, że oświadczywszy się za kandydaturą Korfantego głosowali solidarnie i nie usuwali się od udziału w wyborach ściślejszych.

Prasa zachowawczo-ugodowa chciała ukuć broń przeciwko demokratom narodowym z rzekomego ich sojuszu z socyalistami, ale nie udała się jej ta kampania. Okazało się bowiem, że nie było nawet formalnego kompromisu, zupełnie zresztą w podobnych wypadkach uzasadnionego, socyaliści bowiem w zamian za poparcie udzielone Korfantemu nie żądali bynajmniej głosowania na Wintera, który stawał w Bytomiu do ściślejszego wyboru z kandydatem *Katolika*, Królikiem. Głosowali na kandydata demokratyczno-narodowego, uznając, że jego program w sprawach ekonomicznych i społecznych zgadza się w wielu punktach z ich programem.

Agitacya przeciw Korfantemu była bardzo gwałtowna. Nietyle przedstawiciele władz pruskich dopuszczali się nadużyć, ile centrowcy, zwłaszcza księża. List kardynała Koppa był wstępem do całego szeregu podobnych środków. Następstwem tej agitacyi były rozruchy w Hucie Laury i Zabrzu. Oburzony i doprowadzony do ostateczności spokojny i potulny napozór lud górnośląski «gwałt gwałtem odcisnął». Ks. Schwider (zniemczony Świder) w Hucie Laury uciekł z zebrania i schował się na dzwonnicy przed tłumem, który zniszczył mieszkanie proboszcza, poturbował sprowadzoną straż pożarną i powrzucał do stawu sikawki. Ofiarą zaburzeń padł zastrzelony przez żandarma, czy, jak twierdzą inni, przez jakiegoś Niemca urzędnika młody robotnik Trafalczyk. Kilkudziesięciu ludzi aresztowano i sąd pruski zapewne surowo ich ukarze.

Te rozruchy jednak w związku z wynikiem wyborów wywarły wrażenie na Niemców, którzy pogardliwie lekceważyli lud miejscowy, nazywając go «ślązkiem bydłem roboczem». Niemcom zaimponowała siła i zaciętość, którą lud górnośląski wykazał, a rozruchy przekonały ich, że niebezpiecznem jest doprowadzanie tego ludu do ostateczności. Nie przekonały tylko księży germanizatorów, którzy trwają w uporze. Wbrew wyraźnym prawom i przepisom kościelnym, dziekan bytomski ks.

Schiermeisen w porozumieniu ze swymi kolegami odmówił ślubu kościelnego p. Korfantemu, żądając, żeby wprzód odwołał to wszystko, co przeciw księżom pisał.

Są ludzie w Galicyi i Poznańskiem, dla których cała sprawa polska w zaborze rosyjskim streszcza się w wyrazach: Podlasie, prześladowanie unitów. Przerzucaliśmy niedawno książeczkę, zawierającą krótki rys dziejów porozbiorowych, której autor z całej walki czterdziestoletniej z rządem rosyjskim w epoce po r. 1863, z całego życia tej dzielnicy, zajmującej $^3/_4$ obszaru i liczącej $^2/_3$ ludności Polski, dzielnicy, która jest jeszcze głównem ogniskiem życia duchowego narodu, największym magazynem jego siły materyalnej — wydobył tylko dwa fakty, dwie nazwy: Pratulin i Kroże. Urok bohaterstwa, urok męczeństwa, opromieniający opór unitów, przy tak powszechnem dziś jeszcze poetyczno-uczuciowem, nie zaś politycznem traktowaniu spraw narodowych, nadawał ich walce z rządem większe niż miała ona istotnie w życiu naszem znaczenie. Tak zresztą, jak na sprawę unitów zapatrywaliśmy się, i dziś zapatrujemy na całe nasze dzieje porozbiorowe. W książkach dotychczas tym dziejom poświęconych, są one kalejdoskopem zmieniających się kolejno obrazów bohaterskich wysiłków, spisków, powstań i okrutnych prześladowań. Nie widzimy w nich obrazów twórczej pracy narodu, przeobrażeń jego wewnętrznych, roboty myśli politycznej. Przy takim nawet jednostronnym doborze faktów, przemawiamy jedynie do uczucia, nie próbujemy zazwyczaj badać ich znaczenia politycznego, jeżeli je miały.

Walka z rządem na Podlasiu, na tle religijno-narodowem prowadzona, ma również poważne znaczenie polityczne. Chodzi mianowicie o utrzymanie przewagi społecznej i politycznej polskiej w powiatach wschodnich gubernii lubelskiej i siedleckiej, o utrzymanie ich polskiego charakteru, słowem o utrzymanie jednolitości narodowej Królestwa, co jest rzeczą bardzo ważną przy wszelkich możliwych kombinacyach uregulowania naszego stosunku do Rosyi. Propaganda prawosławia na wschodnich kresach Królestwa ma na celu przedewszystkiem rozbicie tej jednolitości. Inicyatorami owej propagandy, raczej politycznej niż religijnej, byli tacy rosyjscy *diejatiele,* jak Milutin, Czerkasskij, Łamanskij i inni, którzy wyraźnie przyznawali się do wyżej zaznaczonego celu swej działalności. Oni przecie obok szkół rosyj-

skich we wschodnich okolicach Królestwa zakładali gimnazya litewskie, a nawet niemieckie. Łamanskij dowodził, że za pomocą popierania separatyzmu ruskiego, litewskiego, niemieckiego, a nawet żydowskiego, należy osłabić jednolitość narodową żywiołu polskiego w Królestwie, inaczej bowiem nie można utrwalić panowania Rosyi w tym kraju.

Rząd rosyjski prowadzi energicznie propagandę prawosławną nietylko wśród ludności dawniej unickiej w tej części Królestwa, którą niewłaściwie obejmuje się ogólnem mianem Podlasia, ale i wśród ludności katolickiej na prawdziwem Podlasiu, t. j. w powiatach sokólskim, białostockim i bielskim gubernii grodzieńskiej. Te powiaty w zachodnich swych częściach mają ludność rdzennie polską, która już w XIV, a zwłaszcza w XV wieku skolonizowała te obszary, będące pustkami lub siedzibami Jadźwingów. Kościoły na Podlasiu są fundowane przez Jagiellonów, głównie przez Zygmunta Augusta. Znaczną część ludności stanowi drobna szlachta, która tu licznie napłynęła z sąsiedniego Mazowsza i innych prowincyj polskich.

Otóż na tem Podlasiu grodzieńskiem, rdzennie polskiem i odwiecznie katolickiem, rząd rosyjski od lat kilku prowadzi forsownie propagandę prawosławną. Głównem jej ogniskiem jest klasztor żeński w Różanym Stoku, a najczynniejszymi krzewicielami popi-misyonarze, którzy, jak pisze korespondent *Słowa polskiego,* nawet zewnętrznym wyglądem starają się upodobnić do duchowieństwa katolickiego. Korzystając z nizkiego poziomu oświaty wśród ludności i zaniebania jej pod względem religijnym, misyonarze bardzo zręcznie prowadzą swoją robotę. Korespondent *Słowa polskiego* podaje cały szereg charakterystycznych faktów. Oto np. zaproponowano wszystkim gminom zawieszenie w izbie urzędowej *ikony* św. Mikołaja, który i przez ludność katolicką jest czczony. Niektóre gminy się zgodziły, a zawieszenie *ikon* i ich poświęcenie odbyło się przy udziale popów. Inne gminy odmówiły tego i za to ukarano je... znacznem podwyższeniem podatku gruntowego!

Ogniskiem propagandy prawosławnej były szkoły cerkiewne. Popi zajmowali się niemi gorliwie, bo mając zaledwie po 100—150 parafian, przeważnie urzędników, policyantów i t. d. rozporządzają dużą ilością czasu, zresztą rząd ich hojnie płaci. Okólnik biskupa Zwierowicza wywarł tu wielkie wrażenie. Nie-

tylko poodbierano dzieci ze szkół cerkiewnych, ale i księża na-ogół otrząsnęli się z apatyi.

Umocnienie naszego stanowiska narodowego na Podlasiu grodzieńskiem jest sprawą bardzo ważną. Kraj ten, dawny obwód białostocki, administracyjnie złączony z Litwą, może i powinien stać się jeżeli nie głównem ogniskiem, to główną rezerwą polskości w tej dzielnicy. Polacy z Podlasia dziś już rozchodzą się po całej Litwie jako oficyaliści prywatni, rzemieślnicy, robotnicy, sklepikarze i t. d.

W Galicyi dokonywa się w opinii publicznej poważna zmiana co do naszego stosunku względem rządu i państwa i co do naszej taktyki politycznej.

W bardzo poważnych kołach, które dotychczas przeciwne były wszelkim, jak się wyrażano, radykalnym pomysłom, utrwala się przekonanie, że Polacy dążyć powinni do zasadniczej zmiany ustroju Austryi i zarazem swego stosunku prawno-państwowego do niej. To zaś dążenie powinno być wyrażane w sposób stanowczy i przeprowadzane konsekwentnie w naszej działalności politycznej, przedewszystkiem parlamentarnej.

Na tle takich przekonań zaczyna przybierać dosyć ostre formy walka z rządem, właściwie z gabinetem Koerbera, do której dosyć mamy bezpośrednich powodów. Znamiennym faktem jest sejmik szlachty podolskiej w Tarnopolu i uchwała, która na nim zapadła, żądająca od Koła przejścia do jak najostrzejszej polityki opozycyjnej, «o ile to jest możliwe, legalnej».

O tym nastroju opinii publicznej obszerniej należy pomówić. Tu zaznaczymy tylko, że uchwała szlachty podolskiej bardzo zmartwiła *Czas*. Stańczycy, którzy bodaj jedyni dziś w Galicyi prowadzą politykę rzekomo realną, t. j. politykę interesów partyjnych i osobistych, mają nadzieję odzyskania utraconego znaczenia i wpływu. Z czterech głównych stanowisk dwa udało im się w pewnej mierze opanować, chociaż marszałka Badeniego nie bardzo są pewni, dwa zaś próbują obecnie zdobyć: na ministra Galicyi i prezesa Koła mają już gotowych kandydatów.

Otóż wyraźny zwrot w obozie konserwatystów wschodnio-galicyjskich psuje im plany. Ci t. zw. Podolacy i autonomiści nie szli właściwie nigdy ze stańczykami, ale im ulegali. Jeżeli teraz konserwatyści wschodnio-galicyjscy poprowadzą akcyę polityczną zgodnie, — przynajmniej w głównych zarysach — z opi-

nią całej inteligencyi demokratycznej, można powiedzieć z opinią kraju — ich przedstawiciele wysuną się naprzód i sięgną po stanowiska, dla polityków krakowskich już wyznaczone.

Musimy do czasu liczyć się z faktem przewagi stronnictw konserwatywnych w życiu politycznem naszego kraju. Otóż dopóki ta przewaga istnieje, jest pożądanem, żeby między dwoma sięgającemi po nią grupami istniało pewne współzawodnictwo, żeby się wzajemnie równoważyły. Nawet współzawodnictwo dwóch grup w ubieganiu się o stanowiska i wpływy jest z naszego punktu widzenia korzystniejszem dla sprawy publicznej, niż zgodne ich współdziałanie, tem bardziej korzystnem, gdy przybiera charakter walki o zasady i metody działalności politycznej.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Położenie Rosyi na Dalekim Wschodzie.

W ostatnim miesiącu położenie na Dalekim Wschodzie znacznie się zaostrzyło: cały szereg różnorodnych faktów i komentujących je pogłosek w dziennikach europejskich świadczy, że na razie kwestya mandżurska więcej zagraża pokojowi europejskiemu, niż zawikłania na Bałkanach.

Przed dwoma blizko miesiącami wyjechał na Daleki Wschód rosyjski minister wojny, generał Kuropatkin. Miał on osobiście zbadać gotowość sił zbrojnych na tym terenie, nadto zaś miał udać się do Japonii i tam spróbować porozumieć się z nią co do Mandżuryi. Rzeczywiście minister rosyjski przed kilku tygodniami zawitał do stolicy Japonii i, jak twierdziła prasa rosyjska, doznał tak serdecznego przyjęcia, że zdecydował się przedłużyć swój pobyt w kraju Mikada, obliczony z początku na trzy dni. Późniejsze głosy prasy niemieckiej i angielskiej wyjaśniły, że oprócz gościnności japońskiej, na przedłużenie wizyty generała rosyjskiego wpłynęła głównie ta okoliczność, że układy z rządem japońskim utknęły na warunku zasadniczym: ostatni miał się domagać, aby Rosya spełniła dosłownie dane przyrzeczenie i opuściła Mandżuryę. Kuropatkin ofiarowywał Japonii różne ustępstwa, w ich liczbie zgodę swojego rządu na

reorganizacyę armii chińskiej przez oficerów japońskich, żądając w zamian przyzwolenia Japonii na *status quo* w Mandżuryi; Japonia jednak — tak twierdzą te dzienniki — na propozycye rosyjskie odpowiedziała kategoryczną odmową.

Z faktów, jakie miały miejsce podczas pobytu Kuropatkina w Japonii i po wyjeździe zwłaszcza, można wnosić, że wersya ta w głównych punktach jest prawdziwa. Jak tylko minister wojny stanął po powrocie z Japonii na lądzie azyatyckim, otrzymał natychmiast rozkaz od cara udania się do Nikołajewska i obejrzenia tamtejszych fortyfikacyj, w rosyjskich zaś dziennikach ukazał się komentarz, że chodzi o możliwość bliskiej wojny ze związkiem angielsko-japońskim. Jednocześnie telegramy doniosły o koncentracyi floty angielskiej, japońskiej i amerykańskiej około zatoki Pe-czi-li. Na interpelacyę w tej kwestyi w angielskiej izbie gmin odpowiedział podsekretarz stanu Arnold Forster wymijająco, potwierdzając zresztą sam fakt koncentracyi floty angielskiej.

Tymczasem telegraf wciąż przynosi wieści o wzrastającym nastroju antyrosyjskim w Japonii; jeżeli wierzyć tym pogłoskom, to wojnę z Rosyą uważają tam za rzecz najbliższej przyszłości. Świeżo zaszedł fakt naruszenia przez Rosyę granicy koreańskiej. Jej władze wojskowe, nie pytając o pozwolenie rządu Korei, położyły kabel z Antung do koreańskiej miejscowości Yangampho. Na protesty w tym wypadku i w innych podobnych, rząd rosyjski zwykł odpowiadać, że to wina miejscowych organów, które działały na własną rękę — ale skutków tej samowoli nie myśli usuwać.

Niedawno we wpływowym dzienniku japońskim ukazała się sensacyjna wiadomość, która w razie potwierdzenia byłaby zapowiedzią najpoważniejszych zawikłań. Anglia i Japonia miały wystosować do rządu chińskiego notę, zawierającą sześć następujących punktów: 1) Zwłoka w wycofaniu się Rosyi z Mandżuryi zagraża pokojowi we wschodniej Azyi i szkodzi interesom Anglii i Japonii. 2) Jeżeliby ewakuacya Mandżuryi miała być odroczona na czas nieograniczony, Japonia i Anglia zniewolone byłyby do poczynienia zarządzeń dla obrony swoich interesów. 3) Chiny muszą zażądać od Rosyi, aby wojska swoje z Mandżuryi natychmiast wycofała. 4) Anglia i Japonia nie uznają żadnej konwencyi chińsko-rosyjskiej, którаby Rosyi do

ustąpienia z Mandżuryi nie obowiązywała. 5) W razie gdyby po ewakuacyi Mandżuryi okazała się potrzeba zawarcia między Chinami a Rosyą konwencyi co do cywilnej administracyi Mandżuryi, może taka konwencya być zawartą jedynie za zgodą Anglii i Japonii, którym naprzód przedłożoną być winna. 6) Chiny mają na tę notę do pięciu dni odpowiedzieć. Trudno, rzecz prosta, wiedzieć, ile jest prawdy w wiadomości, podanej przez dziennik japoński. Rzecz w każdym razie godna uwagi, że przedrukował ją zaraz tak poważny i mający stosunki ze sferami rządowemi organ, jak *Standard* londyński, zaopatrując ją w alarmujące komentarze. Stąd dostała się ona na szpalty prasy rosyjskiej, która podane tam żądania angielsko-japońskie przyjęła z oburzeniem. «Nota angielsko-japońska — pisze *Świet* — zmusza Rosyę, aby się na wszelkie wypadki natychmiast przygotowała. Takimi sposobami i środkami niepodobna zmusić Rosyi do ustąpienia z Mandżuryi».

Niebawem nadeszła wieść nowa, zupełnie sprawdzona, że pod przewodnictwem generała Kuropatkina zebrała się w Porcie Artura wielka rada, złożona z wyższych urzędników wojskowych i cywilnych — wzięli w niej udział i posłowie rosyjscy z Pekinu i Seulu — której uchwała pozostała naturalnie w tajemnicy. Dość naturalnem jest przypuszczenie, że rozprawy jej miały za przedmiot możliwość i szanse ewentualnej wojny. Ma się rozumieć, że opinia tej rady mieć będzie niemal decydujące znaczenie dla dalszej polityki gabinetu petersburskiego w kwestyi mandżurskiej. Według telegramu biura Reutera miał zwyciężyć na tej konferencyi prąd pokojowy, ale jest to tylko pogłoska, której brak pewnego gruntu.

To tylko pewne, że przygotowania wojenne Rosyi na Dalekim Wschodzie, o których dość pisano w ostatnich miesiącach, od powrotu generała Kuropatkina z Japonii, przybrały gorączkowe tempo. W Porcie Artura Moskale zebrali do 30 tysięcy wojska, a jeszcze przysłać mają około 16 tysięcy. Najświeższy telegram biura Reutera donosi, że przedsiębiorcy otrzymali polecenie przygotowania materyału na budowę baraków dla 20 tysięcy ludzi. Pisma niemieckie podały niedawno wiadomość, że wielkie manewry doroczne w Królestwie Polskiem w tym roku odbędą się w mniejszych rozmiarach, a to dlatego, że niektóre oddziały z wojsk konsystujących w warszawskim okręgu udają

się na Daleki Wschód. Korespondent *Dziennika poznańskiego* prostuje tę wiadomość o tyle, że zamiast określonych oddziałów bojowych, rząd rosyjski wysyła z każdej dywizyi pewną ilość ochotników, a jeżeli tych nie zgłasza się dostateczna liczba, to władze wojskowe same wyznaczają resztę «ochotników».

Mamy więc wiązankę faktów, nawzajem się dopełniających i popierających, z których wynika, że sytuacya nad Oceanem Spokojnym jest nadzwyczaj naprężona i że stamtąd paść może iskra, która wznieci pożar. Jeżeli wierzyć można prasie angielskiej, to Japonia pragnie teraz wojny, a wstrzymuje ją jedynie obawa, czy może rachować na Anglię. Przypominamy, że alians angielsko-japoński jest warunkowym i obowiązuje tylko na przypadek wojny Anglii lub Japonii więcej niż z jednem państwem. Naturalnie, będąc zawartym dla ochrony interesów obu sojuszników w Azyi Wschodniej, alians zapowiada wspólną akcyę w obronie tych interesów, ale niewiadomo, czy Anglia uważa, że chwila taka już nadeszła. Oprócz tych trzech państw: Rosyi, Anglii i Japonii, zainteresowanych najwięcej obecnym zatargiem wschodnio-azyatyckim, należy się liczyć z głosem trzech innych mocarstw, mających na Oceanie Spokojnym poważny wpływ i znaczenie, a więc Stanów Zjednoczonych, Francyi i Niemiec.

Rosya nie szczędziła starań, aby korzystnie dla siebie usposobić rząd Unii i przekonać go o swej bezinteresowności. Jeszcze przed powstaniem bokserów, rząd rosyjski zapewniał niejednokrotnie Amerykę, że podziela zupełnie jej dążenia co do nienaruszalności Chin i wolności handlu w ich portach. Podczas buntu bokserów Ameryka zajmowała stanowisko możliwie przychylne rządowi bogdychana i opierała się polityce grabieży i represyi, reprezentowanej głównie przez Niemcy. Podobny pozór nadawała swojej polityce i Rosya, przygotowując sobie za swoje umiarkowanie wspaniałą nagrodę w postaci Mandżuryi. Przez jakiś czas mogło się wtedy wydawać, że Rosya i Stany Zjednoczone pójdą razem i naprzekór Europie roztoczą wspólną opiekę nad niedołężnym żółtym olbrzymem.

W miarę jednak, jak ujawniały się plany rosyjskie, co do Mandżuryi, opinia polityczna Unii, zrazu przychylna Rosyi, zaczęła się zmieniać i coraz podejrzliwiej patrzeć na zakulisowe rokowania carskiej dyplomacyi z rządem chińskim, które mają za przedmiot cele, znajdujące się w wyraźnej sprzeczności z ofi-

cyalnemi wynurzeniami tej dyplomacyi. Jak stwierdzają same dzienniki rosyjskie, ton prasy amerykańskiej względem Rosyi przybrał w ostatnich czasach charakter nieprzyjazny, czasem wprost wrogi; była nawet mowa o potrzebie przyłączenia się Unii do przymierza japońsko-angielskiego. Odegrywa tutaj rolę z jednej strony obawa Stanów Zjednoczonych o zagrożone interesy handlowe w Azyi Wschodniej, z drugiej zaś strony oburzenie yankesów z powodu jawnego niemal złamania obietnicy, złożonej kilka razy Stanom Zjednoczonym.

Na takiem tle sprawa rzezi kiszyniowskiej odbiła się w Ameryce doniosłem echem; mimo pogróżek półurzędowej prasy rosyjskiej, przezydent Roosewelt petycyę żydów przyjął i ma ją doręczyć gabinetowi petersburskiemu. Zdaje się jednak, że w tej kwestyi ani Stany Zjednoczone nie posuną się do obrazy Rosyi, ani ostatnia nie okaże się tak na tym punkcie drażliwą, jak głosiła jej prasa półurzędowa. Z całej tej sprawy prawdopodobnie nie powstanie żaden poważniejszy zatarg z Unią amerykańską. Co się Mandżuryi tyczy, to dyplomacya rosyjska, korzystając z faktu, że los tego kraju obchodzi Stany Zjednoczone mniej, niż Japonię a nawet Anglię, próbuje porozumieć się z niemi za pomocą ustępstw ekonomicznych, aby tylko ocalić rzecz główną — okupacyę kraju i władzę nad nim. W Waszyngtonie o postawę Unii w kwestyi mandżurskiej toczy się zacięta walka między dyplomacyą angielską a rosyjską. Aby zjednać sobie Stany Zjednoczone gotowa ostatnia zdobyć się na ważne ustępstwa, mianowicie na otwarcie dla handlu międzynarodowego kilku nowych portów mandżurskich. Jest rzeczą możliwą, że ustępstwa te zadowolnią i Anglię, a w takim razie Japonia sama jedna nie odważyłaby się chyba na wojnę z Rosyą.

Rosya niezawodnie nie życzy sobie wojny na Dalekim Wschodzie, która niezależnie od rezultatu grozi jej ruiną finansową. Prowadzi ona forsowne uzbrojenia nad Oceanem Spokojnym, bo zupełnie wycofać się z Mandżuryi nie myśli, a grożąc swoją gotowością bojową, chce ustąpić możliwie najmniej. Nie należy sądzić, że ustępstwa ekonomiczne, na jakie się decyduje pod naciskiem współzawodników są błahostką; przeciwnie kosztują ją one bardzo i wywołują smutne refleksye na szpaltach dzienników rosyjskich. Już dzisiaj zaznaczają one, że ogromne

sumy, wyłożone przez rząd rosyjski na urządzenie Mandżuryi, wyjdą głównie na pożytek Anglików i Japończyków, którzy towarami swymi zalewają południową Mandżuryę. Z konkurencyą tą walczyć mogłaby skutecznie Rosya jedynie za pomocą baryer celnych, czego bez groźnego zatargu z potężną koalicyą zrobić nie może.

Rosya tak daleko posunęła się w kwestyi mandżurskiej, że zupełne jej wycofanie się stamtąd pod naciskiem współzawodników nietylko pokrzyżowałoby jej plany, ale podkopało urok jej potęgi w Azyi. A urok taki na Wschodzie znaczy niemal wszystko. Rząd carski przygotowuje się do wojny, jeżeli zażądają od niego wycofania się z Mandżuryi, ale jednocześnie gotów jest do kompromisu, do którego, jak się zdaje, skłonne są nietylko Stany Zjednoczone, ale i Anglia.

Niezależnie wszakże od kwestyi mandżurskiej grozi pokojowi na Dalekim Wschodzie inne niebezpieczeństwo, mianowicie nowe powstanie bokserów, o którem przychodzą alarmujące wieści. Gdyby nastąpiło coś podobnego do wypadków z przed trzech lat, to wobec ujawnionych antagonizmów opiekunów Chin, mógłby powstać konflikt, którego dyplomacya nie zdołałaby rozwiązać.

Zrozumiałe więc są przygotowania carskiego zarządu wojskowego i podróż inspekcyjna jego głównego naczelnika, aby się nie dać zaskoczyć wypadkom, które pokojowi europejskiemu zagrażają nie od Bałkanu, lecz od Oceanu Spokojnego.

Prasa rosyjska, stwierdzając wojowniczy nastrój w Japonii, przypisuje go zakulisowym wpływom angielskim, jednocześnie zaś ostrzega Japonię, aby na pomoc Anglii w razie wojny nie rachowała. Japonia powinnaby, jak twierdzą głosy rosyjskie, dążyć do porozumienia z Rosyą, bo tylko tą drogą może coś uzyskać w Korei i w Chinach. Według zaś źródeł angielskich antagonizm rosyjsko-japoński obejmuje sprawy tak ważne dla Japonii, że obiecana przez Rosyę zgoda na otwarcie portów mandżurskich zadowolnić jej nie może. Rosya przygotowuje się do wojny z Japonią, chce tylko uzyskać pewność, że Anglia i Stany Zjednoczone pozostaną neutralne.

Jeżeli wierzyć mamy najnowszym, a uporczywie powtarzanym telegramom angielskich agencyj telegraficznych, to Rosya na wojnę z Japonią już jest zdecydowana i nawet zamie-

rza ją sprowokować, jeżeli tylko ułoży się odpowiednio ze Stanami Zjednoczonymi i z Anglią. Prowokacye wogóle nie należą do rzeczy trudnych, w tym zaś wypadku wobec ustawicznego ścierania się wpływów rosyjskich i japońskich na Korei, akt prowokacyi można doskonale zamaskować. Najżywotniejsze interesy Japonii i jej odwieczna tradycya tłómaczą dostatecznie wielką drażliwość z jej strony na wszystko, co może uszczuplić jej wpływy w Koryi.

Pewne zaniepokojenie wywołała w Japonii wizyta prezydenta Loubeta w Londynie, jako nowy objaw zbliżenia angielsko-francuskiego. W istocie można związek jej ze sprawami Dalekiego Wschodu tłómaczyć na różne sposoby. Można widzieć w niej zapowiedź rozluźnienia albo nawet zerwania dwuprzymierza, jak dotychczas głównie przeciw Anglii skierowanego, nie należy jednak zapominać, że zwrot ten, możliwy zapewne w przyszłości, inaczej wyglądać może dzisiaj na tle warunków obecnych, zwłaszcza zaś wobec sytuacyi na Dalekim Wschodzie. Francya ujmuje wyciągniętą ku niej dłoń angielską, ale przymierza z Rosyą dotychczas przynajmniej wyrzekać się nie chce. Naturalnem więc z jej strony jest dążenie do osłabienia antagonizmu angielsko-rosyjskiego, do powstrzymania Anglii od czynnego poparcia Japonii.

Prasa rosyjska dość spokojnie, a nawet jak gdyby przychylnie przyjęła objawy przyjaźni francusko-angielskiej. Któreś z pism wyrażało się, że nad wizytą Loubeta unosi się duch przymierza francusko-rosyjskiego. Niezależnie więc od obaw na przyszłość, prasa rosyjska zajmuje stanowisko takie, jak gdyby zbliżenie francusko-angielskie obecnie przynajmniej wcale Rosyi nie przeszkadzało. I rzeczywiście, gdyby ze względu na Francyę i na możliwość dobrych stosunków, a nawet przymierza z nią Anglia na dzisiaj pozostawiła sprowokowaną Japonię własnym siłom, to Rosya odniosłaby z aliansu tak wielką korzyść polityczną, że mogłaby dla niej narazić nieco trwałość samego aliansu. Zresztą co do tego dzienniki rosyjskie wyrażają przekonanie, że przymierze między Anglią a Francyą jest mało prawdopodobne; tak wiele spraw je dzieli, że łatwiej nawet Rosyi byłoby znaleźć sposób zupełnego porozumienia się z Anglią niż Francyi.

Jakie stanowisko w sprawie mandżurskiej zajmie ostate-

cznie Anglia, jak zachowa się Francya w razie zaostrzenia wiadomego sporu, tego oczywiście nie można jeszcze wiedzieć, zdaje się atoli, że już niezadługo sprawa będzie się musiała wyjaśnić. bo we wrześniu upływa termin ostatecznej ewakuacyi Mandżuryi.

Wymieniając państwa, mające większe wpływy na Dalekim Wschodzie, wspomnieliśmy i o Niemczech. Ich stanowisko było dotychczas neutralne. Kanclerz Buelow oświadczył, że Mandżuryę jego rząd uważa za znajdującą się po za obrębem jego interesów i że znany układ angielsko-niemiecki prowincyi tej nie dotyczy. Niemcy nie chcą z powodu spraw wschodnio-azyatyckich mieć zatargu z Rosyą, nie wynika stąd wszakże ażeby te sprawy rzeczywiście były im obojętne. Im więcej Rosya zaplącze się w sprawy azyatyckie, tem mniej niebezpieczną dla Niemiec może być w Europie. Niemcom chodzić musi o to, żeby Azya absorbowała nietylko uwagę, ale i siły Rosyi, żeby zatem znajdowała tam ona możliwie silnych i przedsiębiorczych przeciwników. Nie leży więc w ich interesie pogrom przez Rosyę Japonii, o której Niemcy coraz częściej odzywają się, jako o naturalnym sprzymierzeńcu.

Pomimo to wszakże, wątpliwą jest rzeczą, ażeby Niemcy wmieszały się czynnie w zatarg rosyjsko-japoński. Oficyalnie zachowają one zapewne jak dotychczas stanowisko neutralne. Kwestya mandżurska i wogóle wschodnio-azyatycka zależy w najbliższym czasie od stanowiska Anglii i Stanów Zjednoczonych.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w lipcu.

Śledztwa polityczne w Lubelskiem. Polityka rządu wobec ruchu ludowego. Możliwa zmiana systemu. Jeszcze o reskrypcie w sprawie nauki religii. Ugodowcy i stronnictwo demokratyczno-narodowe. Pamflet Scriptora.

Od kwietnia bawi w Lublinie komisya śledcza, złożona z żandarmów warszawskich i miejscowych. Między hotelem, w którym mieszkają jej członkowie, a więzieniem miejscowem cyrkulują nieustannie oficerowie i wachmistrze żandarmscy z pli-

kami papierów pod pachą. Wygląda to, jak gdyby przygotowywano jakiś proces *monstre* o przestępstwa polityczne.

Procedura wszakże śledcza pomienionej komisyi jest bardzo dziwna. Wyłącznie bada ona chłopów, ale ci badani ciągle się zmieniają od początku śledztwa. Niema tu mowy o jakiejś grupie przestępców politycznych, wyraźnie skompromitowanych, o jakimś określonym czynie, ani nawet prawdopodobnie o wyroku w przyszłości. Żandarmi jeżdżą po wsi w różnych okolicach, zwłaszcza w powiatach gubernii lubelskiej, leżących nad Wisłą, robią na oślep rewizyę i na oślep aresztują. Aresztowanych włościan odwożą do Lublina, tam trzymają w więzieniu po jakieś dwa tygodnie, przez ten czas ich badają w sprawie tajnych stowarzyszeń, pism zakazanych a w szczególności *Polaka* i t. d., poczem wypuszczają ich i, nie dając zatrzymywać się w mieście ani chwili, każą wracać do domu.

Jest to więc najwidoczniej ankieta, mająca na celu zbadanie ruchu ludowego, jego źródeł, charakteru, wreszcie rozmiarów. Jeżeli się przy tem uda wykryć coś kompromitującego osoby, zwłaszcza należące do sfer inteligentnych, to niema wątpliwości, że badacze z nich skorzystają dla sformowania sprawy. Prawie napewno wszakże można powiedzieć, że chodzi o wyniki ogólne, o zdanie sobie sprawy z tego, czem ten ruch jest i jaką przedstawia siłę.

Władze rosyjskie wiedzą o ruchu narodowym wśród ludu w Królestwie o wiele więcej, niż szersze koła naszego społeczeństwa. Dowiadują się one o nim przedewszystkiem z zachowania się ludu wobec nich samych, które ostatnimi laty ogromnie się zmieniło, następnie z procesów politycznych, wreszcie z relacyj tajnych agentów i szpiegów, których mają coraz więcej. Swoją drogą nie wiedzą one dosyć, ażeby ustalić sobie pojęcia co do tego, jak ten ruch traktować. Stąd między przedstawicielami władzy rodzi się częstokroć znaczna niezgodność opinij.

Niedawno na walnem zgromadzeniu kasy zaliczkowo-wkładowej w Puławach zakomunikowano włościanom, iż rząd dla poparcia pożytecznej kasy udzieli jej pożyczki. Wtedy obecni włościanie energicznie zaprotestowali, oświadczając, że nie chcą mieć z rządem żadnych interesów pieniężnych, że nie mają do niego zaufania i proponowaną pożyczkę uważają za podstęp, mający na celu wyzyskanie ich w przyszłości. Fakt się tłóma-

czy tem, że włościanie nasi, stawiający dopiero pierwsze kroki na polu organizacyi ekonomicznej, nie mają jeszcze między sobą ludzi znających się na operacyach finansowych. Pomimo to uznają oni coraz częściej pożytek organizacyi kredytu i oszczędności i wtedy chętnie się oddają pod kierownictwo ludzi inteligentnych, uważając częstokroć opinię księdza lub właściciela wsi za wyrok w tych sprawach. Natomiast rządu i jego przedstawicieli boją się jak ognia: urzędników uważają za bandę złodziei i starają się trzymać ich jak najdalej od swej kieszeni. Zrozumiałe jest wobec tego, że na wiadomość o czynnej opiece rządowej nad ich kasą, niewdzięcznie zaprotestowali, a zrobili to z taką energią, że obecny przedstawiciel władzy natychmiast zgromadzenie rozwiązał.

Komisarz włościański, p. Popowiczenko, b. profesor ekonomii politycznej w puławskim instytucie rolniczym (i takie bywają karyery) przesłał do gubernatora lubelskiego swą opinię, według której kasę należy rozwiązać. Takie zakończenie sprawy byłoby zupełnie zgodne z całym systemem dotychczasowej polityki rządu w naszym kraju, i niewątpliwie przyszłoby do niego, gdyby nie wszedł w grę nowy czynnik, mianowicie stwierdzony już przez władze silny ruch przeciwrządowy wśród ludu.

W rządzie gubernialnym wzięto pod uwagę fakt, że kasa posiada sto kilkadziesiąt tysięcy rubli we wkładach i pożyczkach i że rozwiązanie jej, pociągając znaczne straty pieniężne dla wielkiej liczby włościan, przyczyniłoby się tylko w ogromnej mierze do wzmocnienia i tak już silnego ruchu przeciwrządowego, a nawet mogłoby doprowadzić do jakiegoś gwałtownego zajścia, pociągającego za sobą poważne komplikacye i, co za tem idzie, odpowiedzialność przed władzami centralnemi. Wobec tego z decyzyi gubernatora, prawdopodobnie nawet po porozumieniu z Petersburgiem, wyznaczono nowy termin zgromadzenia członków kasy.

Ten i temu podobne fakty dają coraz więcej władzom do myślenia, a w związku z informacyami policyjnemi składają się w ich oczach na obraz ruchu, przybierającego coraz większe rozmiary i występującego coraz śmielej przeciw rządowi. Nic tedy dziwnego, że władze przy pomocy takich środków, jak pracująca obecnie w Lublinie komisya, starają się sięgnąć do głębin ruchu, by należycie istotę jego zrozumieć. Rezultaty ankiety

złożą się niezawodnie na obszerny raport do Petersburga, który będzie wzięty pod uwagę przy obmyślaniu niezbędnych zmian w systemie polityki rządowej na gruncie polskim.

Jeżeli nadzieje naszych ugodowców na zmianę systemu polityki rządowej pod wpływem tego, że na tron wstąpił nowy car lub w Warszawie mianowany został nowy generał-gubernator, okazały się płonne i śmieszne, to nie można wątpić, że z chwilą, kiedy ruch narodowy i wyraźnie nieprzyjazne wobec rządu stanowisko naszego ludu stanie się ogólnym faktem, kiedy ten lud w gminie i we wszelkich z władzami stosunkach wykaże, że jako tako rozumie swe interesy i swe narodowe położenie — sposób rządzenia krajem taki, jak dzisiejszy, nie będzie mógł się dłużej utrzymać i kierownicy rosyjskiej nawy państwowej będą musieli poważnie zastanowić się nad wypracowaniem nowego systemu. Nie znaczy to, żebyśmy się mogli spodziewać większej życzliwości dla nas polityków rosyjskich, ale prawie wątpić nie można, że będą oni zmuszeni więcej liczyć się z życzeniami ludności naszego kraju, gdy te życzenia wyraźniej się uwydatnią i gdy ich niezaspokojenie będzie groziło rządowi przykremi komplikacyami. Gdy takie zmiany kiedyś nastąpią, politycy stylu wiernopoddańczego zwiążą je niewątpliwie z osobą nowego generał-gubernatora lub nowego monarchy, bo dla naszych głów wielkoszlacheckich nic nie istnieje w polityce po za życzliwością lub niełaską wpływowych osób, ale ludzie, rozumiejący lepiej istotę polityki dzisiejszej, będą wiedzieli, co one znaczą i czemu je przypisać.

Boć są u nas ludzie uważający np. znany reskrypt carski w sprawie nauki religii za tryumf polityki wiernopoddańczej. Jeden z ex-przywódców ex-ugodowej polityki, zacierając ręce, opowiadał niedawno, iż całą tę zdobycz zawdzięczamy temu, że ktoś tam napisał w tej sprawie memoryał do cara, że memoryał ten został łaskawie przyjęty, a w kilka dni potem ukazał się reskrypt. I znajdują się tacy, co podobnych polityków poważnie traktują. Nie przyjdzie im do głowy, że choćby ta historya z memoryałem była prawdziwa i choćby nawet reskrypt był bezpośrednim jego skutkiem, to przecie samo przyjęcie memoryału przez cara należałoby tłómaczyć jako skutek jedynie całej akcyi prowadzonej w tej sprawie przez półtora roku. Nie mamy żadnych danych do wiary w ów memoryał,

ale gdyby on istniał, to każdy człowiek mający trochę oleju w głowie, zrozumie, że gdyby rząd nie znalazł się w tej sprawie w położeniu bez wyjścia dzięki zorganizowanemu oporowi społeczeństwa, nigdyby nie był tak łaskaw na autorów memoryału, ani śpieszył się z reagowaniem na ich przedstawienia. Dlaczego w tylu innych bolących nas krzywdach nie doznaliśmy ulgi na skutek żadnego memoryału, dlaczego w tej samej łaska rządu objawiła się dopiero po półtorarocznej walce, prowadzonej z obu stron z wielką energią?... Za dowód znacznego uzdrowienia naszej myśli politycznej należy poczytać, że dziś podobne brednie niewielu już znajdują słuchaczów.

Ciekawe zjawisko przedstawia ewolucya pojęć politycznych, jaka się odbyła w naszem społeczeństwie w ciągu ostatnich lat kilku.

W chwili pierwszego wystąpienia t. zw. akcyi ugodowej na naszym gruncie, w inteligentnych kołach naszego ogółu mieliśmy pozornie tylko ugodowców i antyugodowców. Ci antyugodowcy nie przedstawiali nic prócz protestu przeciw polityce ugodowej, protestu w imię uczciwości, czystości uczuć patryotycznych, ostrożności w stosunku do chytrych Moskali i t. d. Naszego programu politycznego, opartego na pracy nielegalnej, bali się oni jak ognia i trzymali się od nas prawie tak daleko, jak ugodowcy. Nasz kierunek na rozmaitych sejmikach i konwentyklach warszawskich nie występował — trzymano się od niego zdala i nie chciano uznać, że przedstawia on znaczną część opinii. Owi antyugodowcy, przeważnie niby-patryoci z barwą liberalną, byli przez ugodowców słusznie lekceważeni, ponieważ niczego właściwie nie przeciwstawiali ugodzie. My także nie obdarzaliśmy ich szczególną sympatyą, przedstawiali oni bowiem to, co dla nas jest najwstrętniejsze, mianowicie bierność polityczną, abstynencyę od wszelkiego politycznego czynu. Zdarzało nam się nawet mówić, że już lepsi są od nich ugodowcy.

Nicość tego odłamu okazała się wtedy, gdy ugoda była u swego szczytu w r. 1897. Wówczas jej nieprzejednani jakoby przeciwnicy gdzieś się podzieli, a po dobrem rozejrzeniu się wielu z nich można było znaleźć w szeregach dotychczasowych przeciwników.

Ugoda zbankrutowała, ale ogół, poruszony raz politycznie,

zaczął szukać dróg nowych. Ludzie, jasno patrzący na rzeczy i nie wahający się wyciągać wniosków z oczywistych faktów, coraz częściej byli zmuszani do stwierdzenia, że jedyny kierunek, który naprawdę coś robi dla społeczeństwa, który prowadzi twórczą pracę i którego polityka, będąc negacyą ugody, przedstawia sama w sobie program pozytywny — to kierunek demokratyczno-narodowy. Zaczęła tedy rosnąć liczba ludzi, którzy, nie biorąc udziału w naszych pracach nielegalnych, nie mogąc ze względu na położenie osobiste, typ zajęcia i stosunki rodzinne należeć do tajnej organizacyi, pod względem sposobu myślenia politycznego zgadzali się zupełnie z nami i uświadamiali sobie całkowicie tę zgodność. Powoli w tonie naszej warstwy inteligentnej, po za organizacyą naszą i po za kołami prowadzącemi działalność nielegalną, wytworzył się zwarty odłam opinii, który można nazwać stronnictwem demokratyczno-narodowem.

Przedstawiciele zbankrutowanej polityki ugodowej, która wcale nie uważa się za ostatecznie pobitą, ale dziś więcej, niż kiedykolwiek myśli o ponownem wypłynięciu na powierzchnię, rozumieją, że w razie wznowienia wiernopoddańczej akcyi stanowisko ich w opinii będzie bez porównania trudniejsze, niż było w swoim czasie. Gdy dawniej mieli przeciw sobie antyugodowych, patryotyczno-liberalnych wolontaryuszów, dziś będą już mieli do czynienia ze zorganizowaną i ujętą w określony program pozytywny polityką Ligi Narodowej, posiadającej w całym kraju systymatycznie rozwiniętą sieć robót nielegalnych, a z drugiej strony mającej silne oparcie w opinii szerokich kół obywatelskich, które, nie ujęte w karby organizacyi formalnej, poczuwają się do moralnej łączności z organizacyą Ligi i jej pracami i mogą być uważane za stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Temu właśnie faktowi zawdzięczamy ukazanie się pamfletu Scriptora p. t. «Nasze stronnictwa skrajne». Jak pierwszy tom tego wydawnictwa p. t. «Nasza młodzież» usiłuje podkopać wpływ stronnictwa demokratyczno-narodowego wśród młodzieży, z pośród której to stronnictwo pociąga do siebie najzdolniejsze jednostki, mając jednocześnie wśród ogółu młodzieży wpływ przeważający, tak tom obecny wziął sobie za zadanie — odstręczenie od stronnictwa tych kół inteligentnych naszego spo-

łeczeństwa, które, nie biorąc bezpośredniego udziału w pracach Ligi, coraz silniej się moralnie z nią solidaryzują. Idzie tu o osłabienie w opinii jedynego obozu, o który muszą się rozbić wszelkie usiłowania ponownego wprowadzenia naszego ogółu na manowce polityki ugodowej.

W tym celu Scriptor — jest to właściwie imię zbiorowe, w przygotowaniu bowiem podejrzanej mikstury niejedne ręce udział brały — stara się dowieść, że stronnictwo demokratyczno-narodowe organizuje nowe powstanie.

Nieraz już mieliśmy sposobność wskazywać, że nasi ugodowcy, zwłaszcza ten ich odłam, który się grupuje koło petersburskiego *Kraju* ma bardzo nizkie pojęcie o poziomie umysłowym polskiego czytelnika, o jego zdolności do prawidłowego myślenia. Widziało się to nieraz na szpaltach *Kraju*, w korespondencyach *Dziennika poznańskiego*, a obecnie widzieć można w przerażająco grubym tomie, traktującym o «naszych stronnictwach skrajnych», właściwie zaś o jednem stronnictwie — demokratyczno-narodowem. Z każdej stronnicy tego wypracowania przebija głęboka wiara, że czytelnik wszystko przełknie, że wszelki argument dla niego dobry, że wszelkiemu fałszowi uwierzy.

O wskazanym wyżej celu tego utworu świadczy jego charakter. Czego tu niema? do kogo się tu nie przemawia? jakich argumentów się nie używa?... *Il y en a pour tous les goûts.* Ludzi trzeźwych i ostrożnych straszy się tem, że Liga robi powstanie; w demokratów wmawia się, że stronnictwo nasze kokietuje w Galicyi z konserwatystami; nieprzejednanym obrzydza się je, opowiadając brednie o jego lojalizmie austryackim, o czarno-żółtych barwach; dla germanofobów fabrykuje się jego umiarkowanie w zaborze pruskim; dla humanitarnych liberałów ma się jego hakatyzm, przechodzący w kanibalizm; dla socyalistów — dla których zresztą p. Scriptor ma wiele słów pochwały — wysuwa się nasze umiarkowanie w kwestyi robotniczej; wreszcie bojaźliwym stawia się przed oczy widma strasznych represyj ze strony Rosyi, ściąganych jakoby na naród przez naszą działalność. Jakiś cudzoziemiec, nie znający naszych stosunków, czytając to «dzieło», w żaden sposób nie mógłby zrozumieć, o co chodzi autorowi, starającemu się działać na tak różnorodne kategorye czytelników. Ale kto zna po-

litykę *Kraju*, kto umie w nim czytać między wierszami, ten wie dobrze, że tam, gdzie chodzi o Rosyę, dla kierowników petersburskiego organu «niema złej drogi do mej niebogi». Jednych przywiązują oni do Rosyi nadzieją na zwrot w jej polityce, innych strachem przed jej potęgą, tych nienawiścią do Niemców, tamtych wstrętem do Austryi i do instytucyj galicyjskich, innych pociągiem do moskiewskiego pseudodemokratyzmu, a właściwie wstrętem do zachodnio-europejskich form życia. Wyzyskują oni wszelkie możliwe przesądy, obawę przed nieumiarkowaniem charakteru polskiego w polityce, niewiarę w narodową przyszłość, wschodni w stylu tołstojowskim humanitaryzm, skłonność do panslawizmu, grając jednocześnie na tak praktycznych pobudkach, jak dążność do robienia interesów handlowych na wschodzie, a nawet apetyty na posady rządowe w Rosyi, na możność robienia tam karyery kosztem łagodnej renegacyi. Wszystko to jest w petersburskim tygodniku i wszystko tak umiejętnie podane, że na podniebieniu czytelnika z niewyrobionym smakiem politycznym jedno z drugiem znakomicie się godzi.

To też obóz *Kraju* jest czemś zupełnie innem, niż swego czasu np. obóz stańczykowski w Krakowie. Stańczycy stanowili wcale zwarte, konsekwentne stronnictwo, mające we wszystkich ważniejszych kwestyach wyraźną, jednolitą opinię. Tu za wozem *Kraju* ciągnie najbardziej pstrokaty, jaki można sobie wyobrazić, tabor politycznej hołoty: są tu bigoci katoliccy, zwolennicy prawosławia i agitujący nieprzyjaciele wszelkiego kościoła; są wstecznicy i radykali; są potentaci giełdowi, wielcy przemysłowcy, broniący się przeciw wszelkiej opiece nad robotnikiem i platoniczni socyaliści; są nieprzejednani wrogowie Austryi i Prus i konsekwentni lojaliści wobec wszelkich rządów i t. d. Wszystkich łączy jeden tylko węzeł — zrzeczenie się aspiracyj do samoistnego bytu narodowego dla Polski i dążenie do wciągnięcia jej w sferę interesów państwowości rosyjskiej.

Dla ludzi, którzy grupują najróżnorodniejsze żywioły około celu tak przeciwnego zdrowym instynktom narodu, celu, który dla każdego normalnego społeczeństwa musi być wstrętny, niesłychanie pomyślnym stanem rzeczy w społeczeństwie jest zupełna anarchia polityczna, brak kierunków realnych, a natomiast wybujały rozrost doktrynerstwa, nie mającego nic wspólnego z istotnemi zagadnieniami narodowego życia. W takiej

atmosferze ludzie nie wiedzą, jak się mają i w końcu przestają wierzyć w cokolwiek; w takiej też mętnej wodzie politycy stylu petersburskiego najlepiej łapią swe ryby, wskazując wszelkim rozbitkom ratunek w potężnej nawie państwowej Rosyi. To też nie mogło być nic gorszego dla nich, jak zjawienie się w naszem życiu zdrowego, twórczego kierunku narodowego, który w krótkim czasie wysunął się w opinii na przodujące stanowisko, skutecznie pracując nad wprowadzeniem ładu na miejsce anarchii, nad oczyszczeniem mętnych wód polityki polskiej. I niema nic zrozumialszego nad ukazanie się w tych warunkach pamfletu Scriptora, w którym ten kierunek jest zwalczany, podkopywany, oczerniany z wszelkich możliwych punktów widzenia, nie w imię jakiegoś innego określonego kierunku, ale w imię konserwatywno-liberalno-ugodowo-socyalistyczno-humanitarno-radykalno-słowianofilsko filisterskiej anarchii, po za którą dopiero się ukrywa agitacya na rzecz rosyjskiej idei państwowej.

Paszkwil przypadł do smaku najrozmaitszym żywiołom, a dotychczas obok zdecydowanych ugodowców petersburskich najgłośniej wyrażają mu swe uznanie i chwalą jego bezstronność socyaliści. Przyjaźń między ostatnimi a ugodowcami, jak to przepowiadaliśmy, coraz bardziej się zacieśnia wobec rozrostu ruchu narodowego we wszystkich dzielnicach Polski.

Wydawnictwo jest przeznaczone głównie dla nas — dla zaboru rosyjskiego. Kolportują je też w ogromnej liczbie ci sami, którzy powstają przeciw szerzeniu prasy niecenzuralnej. A przecie utwór Scriptora jest też niecenzuralny, przynajmniej formalnie?... Podobno cenzura istotnie tylko oficyalnie go nie puściła, a faktycznie pozwala sprowadzać książkę tak samo, jak wydawnictwa cenzuralne. W tym wypadku postępuje ona całkiem słusznie. Książka Scriptora powinna być nawet premiowana przez władze rosyjskie ze względu na dobre chęci autora w kierunku utrwalenia anarchii politycznej w Polsce... Byłoby to zgodne z dawną tradycyą stosunków rosyjsko-polskich.

Zdaje się wszakże, iż więcej tu zasługują na nagrodę dobre chęci autora, a raczej autorów, niż skutek, jaki ta książka wywrze. U ludzi rozumnych i uczciwych wywoła ona tylko obrzydzenie zarówno dla celów, jak dla metod autora, głupców zaś i politycznie spodlonych dawnośmy już cedowali na rzecz *Kraju* i Scriptorów... To też prawdopodobnie nikt z nas nie zada

sobie trudu wykazywania wszystkich kłamstw i zbijania wszystkich krętackich dowodzeń w tej obszernej robocie zawartych. Pozostawimy to samemu życiu, które nie daje czekać na siebie z dostarczaniem odpowiedzi na wyroki p. Scriptora.

Jego twierdzenie, że stronnictwo nasze zajmuje stanowisko umiarkowane i niemal życzliwe względem Niemców, oraz że nie posiada ono żadnego znaczenia w zaborze pruskim, znalazło znakomitą odpowiedź podczas wyborów do parlamentu niemieckiego, gdzie akcya *Górnoślązaka* stała się głównym momentem całych wyborów.

Na jego brednie o czarno-żółtym charakterze stronnictwa w Austryi mamy odpowiedź w fakcie, że stanowisko posła Głąbińskiego i akcya *Słowa polskiego* stworzyły po raz pierwszy silną opozycyę polską wobec gabinetu Koerbera.

Na twierdzenie wreszcie, że nasza akcya w sprawie bialsko-siedleckiej przyniosła tylko represye, odpowiedzią jest carski reskrypt o nauce religii.

Autor paszkwilu nie spodziewał się prawdopodobnie tak prędkich odpowiedzi na swoje enuncyacye.

Ignotus.

KORESPONDENCYE.

Warszawa w lipcu.

«Prawosławna» opieka nad sierotami.

Rok temu znajomy mój, powracając z wycieczki warszawskiej, zauważył koło Czerniakowa dziwny budynek w stylu niby gdańsko-wiślanym, upstrzony jakimiś zarysami na kopułki cebulaste i krzyżem prawosławnym. Zwróciwszy się do przygodnego sąsiada w wagonie kolejki wilanowskiej, otrzymał on następujące wyjaśnienie: «Eh, to proszę pana będzie *pryjut* (dom sierocy) prawosławny; ale — tu machnął ręką i dodał ze znaczącym wiele naciskiem — ale tu jest... bardzo malaryczne powietrze».

Cóż to za instytucya, znienawidzona aż do zbyt nieostrożnego na stosunki warszawskie wyjawiania swych uczuć? Czy może myśmy tak spotwornieli w nienawiści do każdego zapoczątkowania moskiewskiego, że nawet w malaryi widzimy sprzymierzeńca przeciwko prawosławiu?...

Proszę posłuchać i osądzić.

Przy ulicy Bednarskiej pod Nr 23 w Warszawie istnieje od niedawna tak zwane «Prawosławne Towarzystwo dobroczynności». Jest to instytucya

prywatna, założona trochę pod presyą duchową popstwa warszawskiego, trochę z typowej u urzędników moskiewskich chęci przypodobania się władzom centralnym przez krzewienie idei państwowej i prawosławia, a trochę w celu miłego dobrania się... do miodu, gdyż instytucya taka zawsze może liczyć na poparcie materyalne władz rządowych i rozporządzanie mniej więcej znacznymi kapitałami. Fundusze jej powstają obecnie ze składek członków, dochodzących do 100 rub. rocznie, z datków jednorazowych i z pomocy rządowej.

Nie byłoby zresztą nic zdrożnego, gdyby towarzystwo takie miało na celu niesienie ulgi nędzy choćby nielicznej miejscowej ludności prawosławnej. Nie jest to wszakże bynajmniej jego zadaniem w danym wypadku! Instytucya załatwia się krótko i węzłowato z podaniami swoich «prawosławnych» ludzi; przeciwnie — bardzo mile i uprzejmie kokietuje wszelaką nędzę polską, wyznania katolickiego. Działacze tego towarzystwa, różni płatni i bezpłatni agenci moskiewscy sami wyszukują nędzę, znajdującą się w położeniu bez wyjścia; przez policyę i innemi drogami dowiadują się o istnieniu biednych, zdesperowanych wdów, sierot bez opieki i t. p. Ofiarują pożywienie, dach, opiekę, naukę, — lecz wszystko pod nieodzownym warunkiem przejścia dzieci na prawosławie. To jest fakt stwierdzony jak najdokładniej i wielokrotnie. A jak tanio udaje się czasem kupno dusz katolickich, może służyć za przykład pewna biedna, a dość znikczemniała w nędzy szewcowa, która oddała tam na własność swoje dzieci za 8 rb. wsparcia.

Istnieje w Rosyi towarzystwo, noszące bardzo humanitarny tytuł «opieki nad choremi i biednemi dziećmi» i zostające pod protektoratem wielkiej księżny Elżbiety Maurycównej, małżonki w. ks. Konstantego Konstantynowicza, — zwane też inaczej towarzystwem «Krzyża Niebieskiego». W każdym innym kraju byłoby ono zbawczem, błogosławionem towarzystwem, w Rosyi jednak wogóle wszelkie takie filantropie mają na celu wulgarne skubanie ludności na rzecz obławiania się różnych synekurzystów i wspierania protegowanych dziadów. Instytucya ta, przeszczepiona na grunt polski, zasłania się skromnie... ustawą, że jest stworzoną jakoby wyłącznie dla dzieci prawosławnych. Nie ma więc tu ona nawet pozorów instytucyi filantropijnej, ale wprost zajmuje się rusyfikacyą, korzystającą z rozpaczy wynędzniałych i zwyrodniałych ojców lub matek. Pomaga jej obojętność czy niezaradność naszego społeczeństwa w tym wypadku, gdyż wzmiankowana dobroczynność prawosławna, prawem kaduka, gwałtownie rekrutuje dzieci z klinik położniczych i Domu Wychowawczego Dzieciątka Jezus. Wielkie serce Boduena pękłoby z boleści, gdyby wejrzało w działalność dzisiejszą tego Domu, założonego jego poświęceniem. Dziś każdy podrzutek bez dowodów legitymacyjnych uważany jest tam *eo ipso*... za prawosławnego. Tu też należy szukać przyczynku do zagadki psychologicznej, gdy nieszczęsne matki oddają swe dzieci nieprawe różnym fabrykantkom aniołków na świadome zagłodzenie, by je tylko uchronić od frymarki Domu Wychowawczego, dostarczającego stąd dusz nienawistnemu prawosławiu. Otóż, gdy owe prawosławne towarzystwa dobroczynności przekonały się dowodnie, że w kraju naszym można liczyć na podaż dzieci

katolickich do sprawosławienia, poruszyły wszelkie wpływy w Petersburgu, zdobyły się na pewien program idejowy (o czem poniżej) i uzyskały zatwierdzenie sumy 250 tys. rubli na budowę rządowego *pryjutu* rosyjskiego.

Stanął więc *pryjut* w Sielcach, obliczony na 600 dzieci, w którym jednak zacna przełożona «ma nadzieję» zmieścić do tysiąca, według jej słów własnych. Kto cokolwiek lepiej zna się na cenie placów i domów, nie wątpi na chwilę, że połowa 250-tysięcznego zasiłku rządowego utonęła w kieszeniach bezinteresownych kierowników humanitaryzmu prawosławnego. Koniec końców jednak *pryjut* stanął i od trzech miesięcy zapełnia się dziećmi, werbowanemi i kupowanemi, jak opowiedziano powyżej. W czerwcu miał on 63 chłopców i 61 dziewcząt. Wszystkie dzieci, o ile nie pochodzą z bardzo poszukiwanego elementu, małżeństw mięszanych, — musiały poddać się przyjęciu prawosławia przed wstąpieniem do *pryjutu.* Zakład rządowy nie chce się kompromitować jawnie taką frymarką religijną — i pozostawia najbrudniejszą część roboty zarządowi dobroczynności prawosławnej z ulicy Bednarskiej.

Ten ostatni nie poprzestaje zresztą na *pryjucie* maryjskim w Sielcach, lecz pozakładał jeszcze kilka innych ochronek tegoż typu i dążności, z których dziś najgorliwszy i najniebezpieczniejszy jest *pryjut* na Pradze (Targowa Nr 23), mieszczący tymczasowo 36 dzieci w dwóch brudnych izbach domu żydowskiego, lecz będący w przededniu budowy większego gmachu na cel wskazany. Główną kierowniczką *pryjutu* jest niejaka Bolszakowa. Jest on niejako czyśćcem do nieba prawosławnego, gdyż przyjmują tu dzieci jeszcze nie przechrzczone, a mianowicie tylko na pobyt dzienny od 8 rano do 5-ej po południu, t. j. na czas nieobecności rodziców, pracujących w różnych zajęciach. Biedactwu temu nie wolno w *pryjucie* słowa wymówić po polsku, gdyż jest boleśnie za to karane. Religii uczą się z popem, zmuszane są do żegnania się przed ikoną i kłaniania się *w pas* po prawosławnemu. Rodzice, często obojętni i niedbali, a często niemający pojęcia o grożącem ich dziatwie niebezpieczeństwie, tolerują sposób traktowania i uczenia dzieci w *pryjucie.* Duchowieństwo nasze, ku wstydowi wyznać to należy, nie robi nic, aby przeciwdziałać temu podkradaniu dusz katolickich.

Mamy tu na Pradze, przy Domu wdów po żołnierzach, *pryjut* Maryi Andrejewny Hurkowej. Mieszczą się tu przedewszystkiem dzieci z małżeństw mieszanych (obecnie 16 dziewcząt), wyszachrowanych od rodziców w słusznej obawie, że kultura polska zwycięży w wychowaniu i prawosławie takiego dziecka zostanie tylko na papierze. Prócz tego znajduje się tam dwoje dzieci czysto katolickich, które jednak uczą się religii z popem i urabiają do przejścia na prawosławie.

Sądząc «humanitarnie» a płytko, może jest to nawet chwalebnem, że rocznie jakie 100—200 sierot unika nędzy i może śmierci głodowaj, znajdując opiekę w *pryjutach...* Tem więcej, że są to dzieci rekrutowane z najniższych warstw społecznych, obarczone dziedzicznie spaczeniami fizycznemi i moralnemi. Zamiast jednak zapuszczać się w te jałowe rozprawy akademickie, udzielimy głosu samej przełożonej owego *pryjutu maryjskiego*

w Sielcach. Ręczymy za autentyczność słów, zamieszczonych poniżej, a wygłoszonych w okolicznościach, co do których obowiązuje nas dyskrecya.

«To jest niezmiernie wielka sprawa — mówiła przełożona — mamy już *pryjut* na 600 dzieci — o! ja zmieszczę ich 1000; ale czyż nam chodzi o jakiś tysiąc nędznych dzieci? Mamy 250.000 rs. na wybudowanie gmachu, — ależ nam corocznie będzie potrzeba dużo większej sumy na utrzymanie i kształcenie tych dzieci. My się jednak o pieniądze nie troszczymy. Rząd da, ale i prywatni ludzie dadzą. Mamy pomiędzy członkami wiele dygnitarek (tu nastąpiło wymienianie generałowych, prezesowych, dyrektorowych, prokuratorowych i t. d.). Pieniądze będą, bo to jest pierwszorzędnej wagi *russkoje dieło*. Dotychczasowy element rosyjski w Warszawie, jest to element przyjezdny, napływowy. Nam zaś chodzi o stworzenie elementu, pochodzenia miejscowego, któryby tu naprawdę czuł się u siebie; któryby nie był złożony z dygnitarzy, lub czasowych urzędników, lecz z ludu miejskiego, rzemieślników, robotników, drobnych przemysłowców, któryby miał naprawdę potrzeby kulturalne i duchowe rosyjskie i domagał się ich zaspokojenia. W pryjucie mamy warsztaty stolarskie, ślusarskie i inne, będziemy uczyli gruntownie krawiectwa, szewctwa — wszelkich rzemiosł. *Pomiłujtie!* — mówiła przełożona w ekstazie — jakie to będzie wielkie dzieło, gdy za 6 lat wypuścimy tysiąc rzemieślników prawosławnych! Przyjezdny rzemieślnik rosyjski nie może się tu utrzymać, gdyż od niego stronią, bojkotują go niemal, ale nasi wychowańcy nie dadzą się tu zjeść w kaszy. Jesteśmy więc na drodze do stworzenia u podstaw, w tem «sercu Polski», silnego i stałego elementu, rosyjskiego».

Na zapytanie, skądże przełożona nabierze jednak tych tysięcy dzieci, zabrzmiała gładka a płynąca z przekonania odpowiedź:

«O! my się o to nie obawiamy. Dzieci dostarczy nam... nędza warszawska. Mamy chętnych pomocników, którzy wyszukują bezdomne sieroty, bez opieki i środków do życia; ale często i rodzice sami ustępują nam dzieci, zgłaszając się dobrowolnie. Naturalnie, to jest *pryjut* dla dzieci wyłącznie prawosławych — pan rozumie? Kto chce tu wejść, musi prawosławie przedtem przyjąć. Ale to się robi dość łatwo i nie możemy się skarżyć na jakieś większe skrupuły co do tej «formalności».

Takiem jest owo *wielikoje russkoje dieło*, do którego podali sobie ręce rząd i miejscowe żywioły moskiewskie wszelkiej kategoryi. Nie ulega i dla nas najmniejszej kwestyi, że jest to sprawa wagi pierwszorzędnej w naszym rozwoju narodowym. Jest to sprawa wprost paląca i wymaga odezwania sią wszystkich dzwonów na alarm. A choć wrogowie nasi rozporządzają olbrzymimi środkami materyalnymi i organizacyjnymi, zakusy ich mogą jednak być zwichnięte u podstaw. Naród nasz bowiem jest zbyt liczny, aby mógł mieć jakąkolwiek trudność w rozebraniu pomiędzy siebie corocznie jeszcze kilkuset sierot więcej, niż robi to obecnie. Rodziny włościańskie bardzo chętnie przyjmują odchowane dzieci (ewentualnie sieroty), gdyż pomimo wszystko rąk po wsiach brak do roboty. A wieleż mamy ludzi bezdzietnych, którzy, usłyszawszy o robocie moskiewskiej, jak najprędzej postarają się o wzięcie na wychowanie jednej lub dwojga dusz,

zagrożonych sprawosławieniem, a przeznaczonych na przyszłych wrogów własnego rodzicielskiego narodu! Wieleż mamy ludzi zamożnych, którzy przyłożą chętnie rękę do ocalenia biednych sierot od haniebnego losu. Nie tracąc chwili, trzeba przystąpić do dzieła. Nie jest ono tak trudnem, — a, o ile nam wiadomo, słuszne oburzenie w szerokich kołach fakty te już wywołały.

Ze względów taktycznych nie możemy na tem miejscu wskazywać szczegółowych środków akcyi i organizacyi obronnej. Ludzie dobrej woli sami znajdą te centra, które robotę już rozpoczęły. Dla wielu jest ona tak prostą, a bezpośrednie rozwiązanie tak widocznem, że nie organizując się nawet, nie porozumiewając, zrobią to, co podyktuje im sumienie i serce polskie. Organizacya konieczną jest tylko w stałem przeciwdziałaniu robocie wywiadowczej agentów moskiewskich, żerujących w suterenach i na poddaszach z arsenałem takich środków pomocniczych, jak: kosze obfitego pożywienia, często nawet frykasy, cukry, wina, — jak ruble judaszowskie, namowa, przekonywanie, że pomiędzy prawosławiem a katolicyzmem nie ma prawie różnicy, zapewnianie wynędzniałych, zdesperowanych, zdziczałych często matek i ojców — że dzieciom w prawosławiu będzie lepiej, że Polacy wyginąć muszą, że opór tylko opóźnia szczęście przyszłych polsko-prawosławnych pokoleń. Te wszystkie rozmowy i namowy chytre były wielokrotnie słyszane i sprawdzane. Ta część moskiewskiej roboty, owego «wielkiego rosyjskiego dzieła», jest stwierdzona jak najbardziej stanowczo. Niestety, spotykaliśmy nawet wypadki, że nikczemny pijaczyna lub próżniak zwracał się do różnych Polaków, znanych z dobroczynności, grożąc, że odda dzieci na prawosławie i do *pryjutu*, jeżeli ich kto od niego nie zabierze.

Biedna, najbiedniejsza ludność warszawska zna bardzo dobrze to niebezpieczeństwo i ogół broni się rozpaczliwie od pokus. Zwłaszcza matki okazują często hart niezwykły. Lecz agenci moskiewscy korzystają i wyszukują takie sytuacye, gdzie w rodzinie ojciec umarł, a matka wdowa dogorywa. Tu już pilnuje rewirowy, tu zagląda często figura «z gwiazdką», agent teatru ludowego czy dobroczynności prawosławnej. Rozpustne «siostry» z Krzyża Czerwonego też rozciągają sieci nad takiemi ofiarami. Działają rublem, namową, winem, wódką, podstępem — byle zyskać dla prawosławia duszę, byle dostać podziękowanie, awans, poparcie popów itd.

Na zakończenie smutna kartka z dziejów Krzyża Niebieskiego. Instytucya ta spróbowała w roku zeszłym wydawać w Warszawie «Książeczkę Użytkową», gdzie za pewną opłatą pomieszczają ogłoszenia, jak również drukują spis firm i sklepów, ustępujących rabat dla posiadaczy takiej książeczki, kosztującej w sprzedaży rubla. Tą drogą zbiera się fundusz na wyszachrowywanie biednych dzieci od rodziców i opiekunów. Tych haniebnych funduszów my sami w części dostarczamy. Jakkolwiek bowiem w zamieszczonych ogłoszeniach przeważają firmy moskiewskie i żydowskie, i naogół nie jest ich tak wiele, — lecz niestety spotykamy tam i nazwiska naszych kupców, których chyba tylko nieświadomość może poniekąd tłomaczyć. Wymieniać ich i piętnować jeszcze teraz nie będziemy. Na to czas będzie później, jeżeli pomimo ostrzeżenia pozostaną w karygodnym uporze.

Na tymczasem smutnym bardzo faktem jest udział w «Książeczce» trzech znanych warszawskich dzienników, gdyż te przecież powinny wiedzieć, co czynią. W sprawie tej rozpoczęta będzie akcya bezpośrednia, mamy nadzieję, że wydawnictwo Krzyża Niebieskiego będzie się kontentowało na przyszłość firmami i ogłoszeniami wyłącznie moskiewskiemi.

X.

Mińsk w lipcu.

Nowe czasy i nowy gubernator. — Początki hakatyzmu rosyjskiego. — Nasza służalczość. — Tolerancya religijna. — Ziemstwo i nowe uwłaszczenie.

Silniej niż dotąd dawał się odczuć «nowy kurs» polityki rosyjskiej względem nas w ubiegłem półroczu. Polega on na tem, że mniej nas drażnią niepotrzebną brutalnością w obejściu, na ucho prawią o lepszej przyszłości, o dobrej woli monarchy i o rozluźnieniu więzów, mającem wyniknąć z niezgody ministrów; wreszcie folgowaniem w rzeczach małoznaczących dają przedsmak owego niby lepszego jutra. Tymczasem rząd pracuje gorączkowo nad rusyfikacyą ludu: do nieskończoności mnożą się szkoły ludowe, mające wychować młode pokolenie chłopa białoruskiego w duchu moskiewskim, a po próbie pociągnięcia do nich dzieci katolickich, udaremnionej przez cyrkularz biskupa Zwierowicza, wzywa rząd całe miejscowe społeczeństwo rosyjskie, by własnemi siłami zajęło się rusyfikacyą owych dzieci. Odtąd już obok umundurowanych czynowników, ślepo spełniających wolę rządu, mają powstać zastępy zakulisowych działaczy i działaczek, występujących pojedynczo, lub uszeregowanych w tajne kółka, bractwa religijne w rodzaju *Chorugwienosców.* I oto mamy nowy obraz: obok walki eksterminacyjnej rządu rosyjskiego z nami, spuszczenie z łańcucha na nas samego społeczeństwa moskiewskiego — zaprawionego do przyszłej hakaty na tle niepodobnem do niemieckiego.

Na zasadzie ostatniego manifestu cesarskiego władze gminne włościańskie idą pod rozkazy popów w sprawie szkolnictwa ludowego; sale przy urzędach akcyzy od napojów oddane są do urządzania w nich odczytów i pogadanek z ludem; oprócz dawnego bezpłatnego rozdawnictwa książek przez władze duchowne, lud nabywa je w wielkiej ilości od kolporterów wędrownych, oraz z przenośnych straganów w dnie jarmarczne. Po miastach panie rosyjskie zajmują się dobroczynnością, używając na nią pieniędzy polskich; chętnie przyjmują do domu sługi katolickie, opiekują się ich dziećmi w sposób szczególny, poczem owa dziatwa z łatwością przyjmuje prawosławie.

Dla nas mieszczan ową erę zainaugurował nowy gubernator, hr. Musin-Puszkin. Zmarły jego poprzednik, książę Trubeckoj, szczycił się, że w ciągu swych 15-letnich rządów znakomicie popchnął sprawę prawosławia, pozamykał większą część kościołów katolickich, wywiózł mnóstwo księży itd. Do końca też nie potrafił nagiąć się do wymagań lisiej polityki ministrów Mikołaja II, ale pozostał okrutnym, chociaż niemniej przebiegłym wilkiem. Zato hr. Puszkin jest wzorem światowej grzeczności, uśmiecha się, każdemu dużo obiecuje, toleruje używanie języka polskiego

w kościele, zezwala na procesye naokoło kościołów, nawet dziwi się, gdy go o to pytają, chociaż przez podwładną mu policyę zmusza do pytania o pozwolenie, a że używa zaprzęgu angielskiego zamiast grzywiastych rysaków i opasłego kacapa kuczera, może uchodzić za liberała, wolnego od szowinizmu jego poprzedników. To też ze strony naszych ugodowców, świadomych i nieświadomych, posypały się zachwyty nad hrabią, lecz jakże się różnią co do sensu głębszego owe pochwały od tych, które słyszeliśmy w smutnej dobie, poprzedzającej wielokrotne zdemaskowanie się rządu! Już nie mówią o prawdziwej życzliwości rządowej dla nas, a tylko o liberalizmie urzędników i o potrzebie wyzyskania go dla nas! Stosownie do tego, dla urzędników rosyjskich otwierają swe podwoje już nie trzy domy polskie, jak dotąd, ale o wiele więcej.

Szczególnym objawem naszej służalczości niezaprzeczenie jest postępek magistratu miasta Mińska wobec obchodu 200-lecia założenia Petersburga. Ławnicy, w znacznej większości Polacy, — z burmistrzem p. Rajkiewiczem na czele — zredagowali (jeden tylko podpis świeci nieobecnością na tym dokumencie) adres gratulacyjny, pełen służalczości i przyznawania się do wspólności z wielką ojczyzną rosyjską. Niewątpliwie większość tych panów nie zna historyi i przeto nie rozumie, że święcili w ten sposób początek utraty naszego bytu niezależnego i całego pasma nieszczęść z tym faktem związanych. A przecież nikt ich nie zmuszał, żeby podpisali ów adres, oraz ubiegali się o zaszczyt uczestniczenia w delegacyi do Petersburga. Tego zaszczytu prócz burmistrza dostąpił p. Lubański, obywatel ziemski z okolicy mińskiej.

Wiele sensacyi wywołał tu manifest carski, a szczególnie zawarty w nim frazes o tolerancyi religijnej, w czem, według utartego zwyczaju, chciano upatrywać zapowiedź rzeczy niemożebnych w naszych stosunkach. Że manifest przeczytali z ambony księża, szukający w nim realnych korzyści w sensie samoobrony od prześladowań — w tem niema nic dziwnego; lecz wyobraźnia naszego ogółu poszła o wiele dalej. Tymczasem skończyło się na tem, że dano względną swobodę tym sektom prawosławnym, których prześladowanie dotychczasowe nie przyniosło rządowi żadnych korzyści; względem nas znoszono cierpliwie przez parę miesięcy, że księża katoliccy śmielej używali języka polskiego w kościele, co od roku im było wzbronione w wielu parafiach. Nareszcie procesye naokoło kościołów podczas święta Bożego Ciała wyczarpały cierpliwość rosyjską, popi krzyknęli na alarm w obronie «zagrożonego prawosławia», a w tydzień po samej uroczystości spadł cyrkularz gubernatora z upomnieniem o niestosowności owych procesyj i oświadczeniem, że żadne z dawnych ograniczeń nie zostało obecnie zniesione. Działo się to w czasie, kiedy w polskim domu pp. L. podejmowano gubernatora i marszałków z ich żonami. Hr. Puszkin zaczął się tłumaczyć, zwalając winę wydanej przez siebie admonicyi na wszystko i wszystkich, oprócz samego siebie; w jednem tylko mówił prawdę — mianowicie, że musiał się liczyć z wymaganiami prasy rosyjskiej, lecz i w tem zamilczał o głównej okoliczności — że owa prasa stoi w zupełnej zależności od wymagań rządu.

Podczas gdy nasz ogół tutejszy w swej naiwności nie może otrzą-

snąć się do reszty ze złudnych nadziei i przypuszczeń, rząd jakby zadając kłam syrenim głosom swych urzędowych przedstawicieli, przypomina nam codziennie rzeczywisty cel swej polityki względem nas. Obecnie spadają na nas dwa ciosy. Jeden z nich — ziemstwo, owa parodya samorządu, która, nie dając nam żadnych praw, w rzeczywistości powiększy tylko ciężary podatkowe. Drugim, wymierzonym przeciw polskiej własności ziemskiej — jest nowy ukaz o nadaniu ziemi wszystkim «ludziom wolnym», t. j. osobom pochodzenia nieszlacheckiego, zamieszkałym na dzierżawach. Rzecz wymaga krótkiego objaśnienia.

Jak wiadomo, od czasu uwłaszczenia chłopów w cesarstwie w r. 1861, rząd carski, prowadzący politykę zjednywania ludu kosztem szlachty, postanowił używać tej broni przeciw Polakom w małych dawkach, rozłożonych do nieskończoności, by w ten sposób rozciągnąć na najdłuższy okres czasu stan waśni między dworem a wsią. Zmarły car Aleksander III, aczkolwiek najgorzej dla nas usposobiony, po wstąpieniu na tron postanowił uspokoić rozbudzoną pożądliwość ludu, a to z obawy hodowania rewolucyi na gruncie polityki władz rządowych. Na koronacyi w Moskwie dało się słyszeć słowo carskie, zapowiadające zebranym przedstawicielom stanu włościańskiego, że nadzielanie chłopów dworską ziemią już się nigdy nie powtórzy. Lecz słowo carskie, aczkolwiek bardzo znaczące w Rosyi, nie zdołało uspokoić rozbudzonych namiętności. W osiem lat potem nastąpił pierwszy ukaz agrarny — o wykupieniu przez czynszowników ziemi przez nich zajmowanej. Osnowa tego ukazu była sprawiedliwą, lecz nie taką była pobudka kierująca tymi, którzy go wydali, jak to się okazało ze sposobu zastosowania ukazu w życiu. Następny ukaz, uwłaszczający prawosławnych dzierżawców, zamieszkujących ziemie dworskie od r. 1861, był krzyczącą niesprawiedliwością, a jego sposób zastosowania zupełnem zdemaskowaniem intencyj rządu — powaśnienia obu stanów na czas dłuższy. Rozpoczął się szereg procesów sądowych, niemożliwych pretensyj ze strony dzierżawców, nawet napaści i gwałtów, a pośród wszystkiego stanął rząd w korzystnej roli rozjemcy, lawirując między potrzebą okazania ludowi swej opieki a zachowaniem pozorów prawa. Agitacya socyalistów, bunty chłopskie na Małorusi, oraz tłumione odgłosy, zdradzające współczucie dla nich wśród ludu białoruskiego, na czas krótki przeraziły cara Mikołaja II, który powtórzył słowo, dane przez ojca swego podczas koronacyi w Moskwie. Lecz potrzeba odwrócenia burzy ludowej w stronę panów, niemniej nałóg nabyty z jednej strony przez włościan do sięgania po własność dworu, z drugiej przez rząd do kierowania namiętnościami mas przeciw obywatelom Polakom — okazały się silniejszemi od potrzeby uszanowania carskiego słowa i oto mamy nowy ukaz, nadający ziemię dworską wszystkim «ludziom wolnym», zamieszkującym na niej od r. 1864. Przeznaczono mu rzucić zamęt w stosunki nasze na czas dłuższy ku zadowoleniu tych, których pasorzytnicze istnienie wymaga waśni otaczających żywiołów.

D. M.

SPRAWY BIEŻĄCE.

RZĄD ROSYJSKI O SWOICH FINANSACH.

Redakcya *Oswoboždienja* ogłosiła niedawno bardzo ważny dokument tajny rządu rosyjskiego. Jest nim sprawozdanie z d. 30 grudnia 1902 r., złożone przez Departament ekonomii Radzie państwa o finansowym stanie Rosyi. Minister finansów co rok ogłasza t. zw. najpoddanniejszy raport, dotyczący tej samej kwestyi, ale ten przeznaczony jest dla Europy; stąd też nie szczędzi się w nim barw różowych. Ale dla rosyjskich sfer rządzących potrzebne jest sprawozdanie, pozwalające im naprawdę oryentować się w tych stosunkach. Takie właśnie sprawozdanie zawiera ów tajny dokument. Podajemy jego streszczenie, ograniczając się jedynie do dokładnego powtórzenia nietylko cyfr, ale poglądów wyrażonych w referacie.

W przeciągu ostatnich lat dzisięciu suma wydatków państwowych podwoiła się: wynosiła ona mianowicie w r. 1893 — 1040·5 milionów rubli, dziś zaś wynosi 2071·7 milionów. Tak szybki wzrost budżetu państwowego musi budzić obawę, tem więcej, że dzisiejsza przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi tylko 16.6 milionów rb. Ale, pomimo że nadzwyczajne cła i akcyzy, ustanowione na czas wojny chińskiej, ogłoszone zostały jako tymczasowe, nie zostały one zniesione po wojnie i skarb czerpie z nich dodatkowe dochody w sumie 39 milionów rb. Gdyby więc państwo zrzekło się tego dochodu, to zamiast nadwyżki, wypadłby deficyt w sumie 23 milionów rb. Obecnie «minister finansów musi przed ogólnem zebraniem Rady państwa oświadczyć, że obciążenie ludności podatkami pośrednimi i bezpośrednimi doszło do ostatecznych granic. Dalsze obciążenie sil podatkowych okazałoby się środkiem nietylko nieprodukcyjnym, ale prawie niedopuszczalnym wobec takiego stanu ekonomicznego». Obecnie, zdaniem referenta, może być mowa jedynie o ulżeniu tego ciężaru i zrzeczeniu się przez państwo niektórych dochodów na korzyść «lokalnych instytucyj społecznych». Należy wyrzec się myśli wprowadzania nowych podatków, albo powiększania istniejących, a «na powiększenie dochodów z obecnych podatków można będzie rachować jedynie w tym stopniu, jaki jest zależny od naturalnego przyrostu ludności i od podniesienia jej zamożności».

W dalszym ciągu minister poświęca swoje uwagi dwom najważniejszym przedsiębiorstwom państwowym — monopolowi i kolejom państwowym. Z pierwszego jest zupełnie zadowolony, co zaś do gospodarki kolejowej, to ta w ostatnich latach psuje się wyraźnie. W rozwoju jej minister rozróżnia trzy okresy. W pierwszym (1885—1894) państwo musiało dokładać znaczne sumy na ulepszenie gospodarki dróg państwowych i na wypłaty dywidendy dla kolei gwarantowanych. W roku 1886 przypada najwyższa suma deficytu mianowicie 63·2 miliony rb. W drugim okresie (1895—1899) skarb nietylko nie ponosi strat, ale nawet otrzymuje pewien dochód, który w najlepszym roku doszedł do 11.3 milionów rb. Z otwarciem pewnych części kolei syberyjskiej dochód ten spada, ale jeszcze w r. 1898

wynosi 8·8 milionów, na następny tylko 1·2 miliony. Od r. 1900 rozpoczyna się trzeci okres, w którym deficyt stale wzrasta. W tym roku wynosił on tylko 2.6 miliony rb., ale już w następnym r. 1901 podnosi się do 32·9 milionów. W r. 1902 deficytu według przybliżonego rachunku wypada 45 milionów, a w r. 1903 przewidywać należy co najmniej 51 milionów. Jeżeli zaś dodać jeszcze dopłatę na eksploatacyę kolei wschodnio-chińskiej w sumie 9 milionów rb., to deficyt wynosić będzie 60 milionów. W r. 1904 dopłata ta podwoi się, a w r. 1905 z rozpoczęciem ruchu na kolejach Bołogoje-Siedlce i Orenburg-Taszkient skarb będzie musiał dopłacić na pierwszą 8·2 milionów, na drugą zaś 7·3 milionów. Tym sposobem deficyt gospodarki kolejowej za lat dwa może wynosić 84·5 milionów.

Referent jest zdania, że główna przyczyna tego niekorzystnego stanu spoczywa w tem, że wiele linij kolejowych zostało zbudowane dla celów politycznych i strategicznych. Takie właśnie znaczenie mają linie Bologoje-Siedlce, Orenburg-Taszkient i koleje do granicy perskiej. Wszystkie one i wiele innych, dawniejszych, przez czas dłuższy będą przynosiły tylko deficyt. To jest główna przyczyna niekorzystnego bilansu gospodarki kolejowej, ale nie jedyna i Departament ekonomii uważa za konieczne utworzenie komisyi, którąby te rzeczy zbadała i podała środki poprawy.

Badając wzrost wydatków państwowych i oddzielając według systemu rosyjskiego wydatki zwyczajne od nadzwyczajnych, minister finansów dochodzi do wniosku, że wydatki zwyczajne podnosiły się z roku na rok w przeciągu ostatnich lat 11-u o 4%. Tymczasem dochody wykazują wzrost powolniejszy: mianowicie za ostatnich lat pięć wynosi on tylko 3·2% rocznie. (W powyższym rachunku zarówno wydatki jak i dochody z monopolu i kolei są pominięte, aby osiągnąć większą ścisłość, bo obliczenie razem z nimi byłoby daleko trudniejsze).

Wynika więc ze wszystkich tych obliczeń, że państwo musi koniecznie ograniczyć na przyszłość wydatki. Departament ekonomii i Rada Państwa powinna redukować wymagania finansowe Ministeryów i Głównych Zarządów do tych rozmiarów, na jakie pozwalają środki.

Ogólne zgromadzenie Rady Państwa na zasadzie referatu ministra finansów postanowiło:

«Prosić Najjaśniejszego Pana, aby raczył rozkazać:

Polecić jako bezwarunkową zasadę dla ministrów i naczelników zarządów głównych, że dla zachowania równowagi między wydatkami i dochodami mają oni skierować wszystkie usiłowania ku wstrzymaniu wzrostu wydatków w powierzonych im zarządach.

Polecić ministrowi finansów, aby w porozumieniu z ministrem komunikacyi i kontrolerem państwa przy współudziale ministra wojny, zbadał szczegółowo kwestyę deficytu, który w latach ostatnich wykazuje gospodarka kolejowa i aby wnioski odpowiednie przedstawił Radzie Państwa, jak można najprędzej».

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. E. Herr. Neue Bahnen der Polenpolitik. Skizze einer zu schaffenden Polengesetzgebung, *in* 8^0, str. 88, Berlin 1903

Mnożą się bez ustanku w literaturze niemieckiej dzieła, broszury i artykuły, poświęcone sprawie polskiej. Mamy właśnie przed sobą jedną z ostatnich nowości tego rodzaju, przedmowa bowiem nosi datę: maj 1903. Jakkolwiek więc praca dr. Herra nie odznacza się ani szczególną oryginalnością, ani tem mniej głębokością myśli, jest wszakże jako *signum temporis* bardzo charakterystyczna i dlatego zasługuje na bliższe nieco poznanie.

Zaraz na wstępie autor zaznacza, że znamiennem dla chwili obecnej jest dążenie do tworzenia wielkich państw, obejmujących każde cały jeden naród. «Wspaniały gmach» cesarstwa niemieckiego nie odpowiada całkowicie zasadzie *„Ein Volk, ein Staat"*, z jednej strony bowiem nie obejmuje całego narodu niemieckiego, z drugiej zaś posiada w swoim obrębie prowincye przeważnie, lub nawet całkowicie, przez obce ludy zamieszkałe. Co do pierwszego, autor nie wątpi, że blizka przyszłość gmach rozszerzy, dziś już bowiem widzimy zarówno wśród Niemców austryjackich, jakoteż i wśród Szwajcarów, Flamandów i Holendrów nieświadome jeszcze nieraz ciążenie do «większej ojczyzny». Co do drugiego, to Niemcy nie mogą się zrzec prowincyj nieniemieckich (a przedewszystkiem polskich), nietylko ze względów historycznych, ale co ważniejsza i ze względów geograficzno-strategicznych. Myśl podobna nie powstała nigdy na seryo w żadnym Niemcu i nawet w r. 1848 jeden z posłów parlamentu frankfurckiego, Karol Gersdoff pisał: «Zrzeczenie się Wielkiego Księstwa Poznańskiego byłoby zbrodnią wobec 500.000 Niemców, głupotą wobec własnego bezpieczeństwa i niesprawiedliwością wobec państwa niemieckiego».

Nie należy, powiada autor, wymagać rzeczy niemożliwych i gorszyć się tem, że Polacy marzą o wielkości i potędze swego kraju, każde jednak dążenia podobne trzeba zwalczać «zbrojną pięścią». W walce ras i narodów jest tylko jedno prawo — prawo silniejszego i biada narodowi, który o tem zapomina. Celem polityki niemieckiej wobec Polaków musi być albo całkowite ich pochłonięcie, albo wyrzucenie z zajmowanego terytoryum.

Długi czas łudzono się, że wyższa kultura zapewnia Niemcom zwycięstwo w walce z polskością, rzeczywistość jednak wykazała, powiada autor, że nadzieja to nieuzasadniona. Również szkodliwym, ciągnie dalej, błędem byłoby sądzić, że w państwie prawnem cel osiągnięty być może za pomocą rozporządzeń administracyjnych. Pozostaje jedyna droga, środki ustawodawcze, czyli cały szereg praw wyjątkowych przeciwko Polakom. Zdaniem autora, należy śmiało i otwarcie wrócić do zasady prawa dawnych Rzymian i Germanów, że tylko współplemieńcy (rodacy) korzystać mogą z pełni praw.

Autor niema pod tym względem żadnych skrupułów i drwi z »przesądów liberalnych», pokutujących jeszcze wśród Niemców — tak nazywa

on to, czemu przywykliśmy nadawać miano poczucia prawnego. Dla niego poważnym momentem jest nawet to, że cesarstwo niemieckie w krótkim czasie swego istnienia nie wahało się wydawać praw wyjątkowych, dotykających szerokie warstwy rodowitych Niemców (*Kulturkampf* i prawa przeciw socyalistom). Zresztą i względem Polaków stosowano dawniej i stosuje się obecnie różne prawa wyjątkowe bez należytej tylko systematyczności. Epoka rządów Flotwella (1831—1840) zaznaczyła się całym ich szeregiem, które w części pozostały aż do dnia dzisiejszego, jak ograniczenie praw wyborów samorządu (np. pozbawienie prawa wyboru landratów) itp. Później wznowił politykę praw wyjątkowych ks. Bismarck, i ustawa kolonizacyjna wyraźnie głosi w tekście prawa, że celem jej jest ochrona niemczyzny przed dążnościami polonizacyjnemi. Po okresie Capriviego wydano znowu szereg praw i zarządzeń, mających jawnie lub skrycie charakter wyjątkowy.

Autor uważa się za polityka realnego i nie bawi się w »akademickie roztrząsania» interesów narodowych, możliwości pokojowego współżycia dwóch narodów i t. p., nie zajmuje się nawet analizą pytania, czy środki wyjątkowe, przezeń proponowane, mogą doprowadzić do pożądanego celu. Jako prawnik wysila on cały swój dowcip na obmyślenie takiego wniesienia ustaw wyjątkowych, które najłatwiej uzyskaćby mogło większość w parlamencie lub sejmie. Wyszukuje przeto wyrażeń, najmniej rażących ludzi «przesądnych», najlepiej maskujących wyjątkowy charakter ustawy. Zaopatruje je w zastrzeżenia, zabezpieczające, żeby prawo, wydane przeciw Polakom, nie mogło być zwrócone przeciw niemiłej rządowi kategoryi rodowitych Niemców. Wynajduje dalej tysiące wybiegów, żeby proponowane ustawy podciągnąć pod kompetencyę sejmu pruskiego, nie zaś parlamentu niemieckiego. Wie bowiem dobrze, że o ile w najbliższej przyszłości (w latach 1903—8) można liczyć z zupełną niemal pewnością na sejm pruski w tej sprawie, o tyle znowu niepewnym jest parlament niemiecki. Żeby stworzyć większość antypolską w ostatnim, trzebaby, zdaniem autora, przeciągnąć na swą stronę trzecią część centrowców i pobudzić pewną cząstkę reszty do wstrzymania się od głosowania. Nie jest to, zdaniem autora, rzeczą niemożliwą, ale bądź co bądź kłopotliwą i nierychłą, to też woli on za pomocą wykrętów prawniczych rozciągać kompetencyę sejmu, czego rząd niejednokrotnie już z powodzeniem próbował. Nie możemy streszczać całej broszury, wyliczymy więc tylko ważniejsze środki wyjątkowe, przez autora proponowane. Przedewszystkiem należy, według niego, ciała autonomiczne w prowincyach polskich zorganizować w ten sposób, żeby żywioł niemiecki miał w nich zapewnioną przewagę, o ile zaś nie jest to możliwem, zwiększyć kompetencyę administracyi wobec uchwał tych ciał samorządnych. Dalej należy wogóle zwiększyć ilość urzędników, powinni to być wyłącznie dobrzy Niemcy i możliwie nie umiejący wcale po polsku. Używanie języka polskiego na zebraniach publicznych lub w stowarzyszeniach politycznych ma być całkiem zakazane. Pisma wychodzące w jakimkolwiek żywym, ale nie niemieckim języku, powinny mieć specyalne pozwolenie, które może im być w każdej chwili cofnięte, wszelkie resztki praw języka polskiego, jakie jeszcze pozostały w dziedzinie rozpraw sądowych, aktów notaryalnych itd., mają być zniesione. Listy adresowane po polsku, winny być nieuwzglę-

dniane, a niedawno założone biura tłumaczeń, jako szkodliwe ustępstwo dla Polaków, zniesione. Kościół należy zgermanizować do gruntu. Czas obowiązkowego uczęszczania do szkoły ludowej i uzupełniającej w prowincyach polskich ma być powiększony, język polski całkowicie usunięty nawet w wykładzie religii na stopniu najniższym. Dalej rząd powinien poczynić wszelkie ułatwienia dla emigracyi ludności polskiej z obrębu państwa niemieckiego, natomiast utrudnić czasową nawet imigracyę Polaków z innych zaborów, i sprowadzać w zamian ich innych tanich robotników, np. Włochów.

Za rzecz najważniejszą uważa autor wyrwanie ziemi z rąk polskich. Jakkolwiek komisya kolonizacyjna zakupiła po koniec 1902 r. 30 mil kwadratowych gruntów i osadziła około 40.000 Niemców, wszakże w walce o ziemię Polacy wychodzą zwycięzko i w latach 1897—1900 pomimo nabytków komisyi kolonizacyjnej, własność niemiecka, według zapewnień kanclerza, zmniejszyła się w Poznańskiem o 15997 hektarów, a w Prusach Zachodnich o 14630 h. Zdaniem autora, wypływa stąd nieunikniony wniosek, że trzeba się chwycić energiczniejszego środka, wprowadzonego już w kraju zabranym przez Murawjewa — t. j. zakazu nabywania ziemi przez Polaków.

Jakkolwiek uchwalone jeszcze za czasów związku północno-niemieckiego prawo związkowe (z r. 1867) wyraźnie oświadcza, że każdy obywatel państw związkowych ma prawo na przestrzeni całego Związku osiedlać się i nabywać grunt, jednakże autor za pomocą naciągania interpretacyi niektórych paragrafów ogólno-niemieckiego kodeksu cywilnego usiłuje dowieść, że ograniczenie tego prawa ze względu na interes publiczny możliwem jest na drodze ustawodawstwa krajowego, tj. na mocy uchwały sejmu pruskiego. Ale i po takiem mozolnem uproszczeniu sprawy, nie przestaje ona, zdaniem samego autora, być trudną. Oprócz względów wewnętrznych, jak uprzedzeń «liberalnych» itd., bierze on pod uwagę nawet stosunki zewnętrzne i wyraża obawę, że prawo podobne mogłoby wpłynąć na przyjacielskie stosunki z Austryją wobec «wpływów szlachty polskiej w Burgu». Wszystkie te jednak obawy i trudności skłaniają autora jedynie do użycia jaknajdelikatniejszych, najmniej rażących wyrazów w tekście ustawy. Proponuje on mianowicie, żeby w Księstwie Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich (z wyjątkiem 6 okręgów, w których niemieckość ma zapewnioną przewagę) nabywcy ziemi musieli składać poświadczenie władz administracyjnych, iż ze względu na interes publiczny przeszkody nie zachodzą. Dla upewnienia Niemców, że prawo stosowane będzie li tylko przeciwko Polakom, następny paragraf stanowić ma, że jako interes publiczny przy stosowaniu tej ustawy rozumianą być może jedynie ochrona niemczyzny.

W całości swojej projekty dr. Herra są niczem innem, jak usystematyzowanem bezprawiem. Są one tak sprzeczne z duchem, a nawet literą konstytucyi, że pod pierwszem wrażeniem ma się ochotę osądzić broszurę jego jako stek niedorzecznych fantazyj. Po zastanowieniu wszakże i po przypomnieniu, że głos dr. Herra bynajmniej odosobnionym nie jest, przychodzi się do przekonania, że nie są to także czcze mrzonki. Myśl o konieczności zgnębienia Polaków w jakibądź sposób, staje się w Niemczech coraz powszechniejszą. Wydano już tyle praw i rozporządzeń, sprze-

cznych z duchem konstytucyi, że niepodobna łudzić się nadzieją, iż opinia nie pogodzi się milcząco z nowem, brutalniejszem jeszcze pogwałceniem, jeżeli w skuteczność jego uwierzy.

Pozostaje jednak wzgląd inny. Pomimo wszelkich zastrzeżeń autora, projekty jego w wielu razach (np. utrudnienie imigracyi, zakaz nabywania ziemi) dotkliwie zacieżą na prywatnych interesach nietylko Polaków, ale i Niemców. Następnie, brutalne rządy administracyjne w dwóch prowincyach — a bądź co bądź projekty autora do takich rządów zmierzają — muszą się odbić uwsteczniająco na systemie politycznym w całem państwie. Niepodobna sądzić, żeby Niemcy tego wszystkiego nie rozumieli, i jeżeli projekty autora wywołają opozycyę wśród Niemców, to daleko bardziej z tego względu, niż z pobudek sprawiedliwości wobec Polaków. Zresztą podobny system praw wyjątkowych długo istnieć nie może i jest nadzieja, że państwo prędzejby się z niego musiało wycofać, niżby zobaczyło oczekiwane rezultaty.

Bądź co bądź pamiętać winniśmy, że dr. Herr jest tylko jednym z wielu i oswoić się musimy z tą myślą, że, jeżeli nawet nie wszystkie projekty jego i jemu podobnych staną się prawem, w każdym razie czeka nas okres germanizacyi daleko brutalniejszej, niż dotychczasowa. Będzie to okres niewątpliwie ciężki, ale mamy wszelkie podstawy do wiary, że jak wyszliśmy wzmocnieni i silniejsi z walki, prowadzonej środkami cywilizowanemi, tak też przetrwamy walkę brutalną i zmusimy «realnych polityków» niemieckich do zrzeczenia się fantastycznych wobec nas celów.

M. Siem.

La Pologne contemporaine. Zeszyt 1 i 2 *in* 4-o, str. 32. Paryż 1903.

Mamy przed sobą pierwszy zeszyt zapowiadanego oddawna wydawnictwa w języku francuskim, podjętego przez znanego krytyka literackiego, p. A. Potockiego, a mającego dać obcej publiczności wielostronny obraz naszego życia, zwłaszcza w dziedzinie twórczości duchowej. Zeszyt ten przedstawia się okazale i jeżeli inne staną na tym poziomie, z pod ręki p. Potockiego wyjdzie jedno z najwytworniejszych wydawnictw europejskiego rynku księgarskiego, wydawnictw, stojących na tym poziomie techniki, do jakiego u nas w Polsce nieprędko jeszcze dojdziemy.

Wydany zeszyt zawiera początek pracy p. t. *Le pays* (kraj), pracy gruntownej, napisanej ze znajomością rzeczy, której towarzyszy szerszy pogląd naukowy. Ilustracye, zdobiące zeszyt, są reprodukcyami pejzażów najwybitniejszych naszych malarzy, wykonanemi w wysokiem tego słowa znaczeniu artystycznie.

W powyższem wszakże uznaniu zalet wydawnictwa tkwią poważne przeciw niemu zarzuty.

Przedewszystkiem jest ono za wykwintne. Widzieliśmy wiele tego rodzaju wydawnictw, przeznaczonych do informowania obcej publiczności o danym kraju. Były one podejmowane przez rządy lub przez zasobne in-

stytucye i poświęcone bogatym krajom i narodom. Tak luksusowego wśród nich nie widzieliśmy żadnego. Powiemy otwarcie, że wydaje nam się potrosze niestosownem, ażebyśmy, będąc narodem nędzarzów, występowali przed obcymi w najbogatszej, najbardziej imponującej szacie, jakby dla odświeżenia ustalonej i przestarzałej już dziś trochę o naszem społeczeństwie szlacheckiem opinii, że lubi ono błyszczeć, ukrywając swą nędzę pod świetnymi pozorami. P. Potocki w wydawnictwie swem złożył niewątpliwie dowód dobrego gustu, wysokiego wyrobienia estetycznego, to wszakże pozwolimy sobie mniemać, że lepiejby się przysłużył Polsce, wydając rzecz skromniejszą, więcej przeznaczoną dla szerokiej publiczności europejskiej, zwłaszcza dla polityków i dziennikarzy, a mniej dla bibliofilów i estetów. Bo, choć cena wydawnictwa wobec jego poziomu artystycznego jest niesłychanie nizka, to wszakże wątpimy, czy wielu znajdzie się na zachodzie ludzi, zgadzających się nawet tę sumę poświęcić dla dowiedzenia się czegoś o Polsce. Zato znajdą się smakosze i zbieracze rzeczy pięknych, którzy niewątpliwie książkę jego nabędą, ale z tych znów nam niewiele przyjdzie.

Z tym zarzutem, ekonomicznej raczej natury, łączy się inny, dotyczący samego charakteru dzieła. Czytając tekst jego, przynajmniej w tym pierwszym zeszycie, przekonywamy się, że jest ono utrzymane na wysokim poziomie umysłowym, że może zainteresować ludzi myślących, oddać wielkie usługi pisarzom politycznym, publicystom, nawet uczonym geografom. Natomiast ilustracye, idące równolegle z tekstem, ale nie grające w stosunku do niego żadnej roli pomocniczej, rozrzucone elegancko po kartach, bez podpisów i objaśnień, stanowią w zebraniu jedynie piękne album malarskie. Mamy więc tu dwie roboty, dwa wydawnictwa, nic nie mające po nad to wspólnego, że oba dotyczą Polski, a złączone dziwnem zrządzeniem pod jedną okładką. Tych czytelników za granicą, którym będzie potrzebny tekst, mało będą obchodziły ilustracye, ci zaś, których pociągną reprodukcye dzieł polskiej sztuki, tekstu czytać nie będą. Nas to razi, i sądzimy, że obie roboty by zyskały, gdyby każda z nich ukazała się osobno: tekst obecny w towarzystwie tanich a dość ścisłych reprodukcyj fotograficznych, album zaś malarskie w towarzystwie lekkiego, równie wykwintnego, krytycznego tekstu. Mielibyśmy dwie publikacye ogromnej wartości i książka prędzejby trafiła do właściwej publiczności.

Nie zmienia to rzeczy, że wydawnictwo to zasługuje na uwagę przedewszystkiem naszego ogółu i powinno się znaleźć w każdym zamożniejszym domu polskim.

D.

Roman Dmowski. M y ś l i n o w o c z e s n e g o P o l a k a, *in* 8-o, str. XVI + 217. Lwów 1903.

Z pracy tej, która w $^3/_4$ swej obecnej objętości była drukowana w naszem piśmie (w r. 1902) sprawozdanie uważamy za zbyteczne. O zmianach, jakie autor zaprowadził w niej i o charakterze książki daje pojęcie poniższy ustęp przedmowy: «Przygotowując obecne wydanie do druku, ułożyłem ogłoszony już tekst według planu, zmieniłem porządek rozdziałów,

w części potworzyłem z tamtych nowe rozdziały, usunąłem to, co mi się wydało zbytecznem, uzupełniłem braki, wreszcie napisałem wstęp, ostatni rozdział, oraz większe ustępy w paru innych rozdziałach. Powyższe zmiany i uzupełnienia znacznie zmieniły charakter pracy. Ogłaszając rzecz w czasopiśmie politycznem, w organie stronnictwa, uważałem za stosowne zachować dla siebie to, co stanowi artykuły mojej wiary osobistej i za co nie chciałem stronnictwa czynić nawet pośrednio odpowiedzialnem. Inna rzecz z książką: tę wypuszczam w świat na swoją osobistą odpowiedzialność, wypowiadam więc w niej co myślę, nie krępując się żadnymi względami. Czytelnik otrzymuje tu do rąk nie manifest stronnictwa, ale garść myśli jednego człowieka, którego oddawna zajmowały zagadnienia narodowego bytu».

PRZEGLĄD PRASY.

= Od czasu ogłoszenia, że termin wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu przełożony został na rok 1905, panowała w tej sprawie zupełna cisza. Obecnie przerywa ją petersburski korespondent *Warszawskiego Dniewnika:*

> «Projektowana w r. 1904 wystawa wszechsłowiańska odłożona została do 1905 r., a najpóźniej do wczesnej wiosny 1906 roku. Przyczyną powyższej zwłoki jest okoliczność, że w wystawie tej postanowiła wziąć jak najszerszy udział i Rosya. Niemałą rolę w odroczeniu otwarcia wystawy odgrywa niespokojny stan horyzontu politycznego w kilku krajach słowiańskich, który odsuwa ich ludy od przygotowań kulturalnych. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu roku wszystko to się ułoży i wszystkie narody słowiańskie wezmą udział w wystawie. Przyłączając się do niej, Rosya ma głównie cele kulturalne na widoku, odsuwając handlowe na drugi plan. Narody zaś słowiańskie, jak naprzykład Czechy, zapatrują się na projektowaną wystawę wyłącznie z handlowego punktu widzenia; porozumiewając się z petersburskim komitetem organizacyjnym, oświadczyli oni, że wielki przemysł u nich jest tak samo rozwinięty, jak u Niemców i że dla nich jest rzeczą wielkiej wagi zbywać swoje wyroby w Rosyi. Rosya zaś nie ma powodu oddawać pierwszeństwa wyrobom niemieckim. Rachuby handlowe Czechów zaszły tak daleko, że obecnie, jak zapewniają przedstawiciele działu czeskiego, zbierane są pieniądze i rozpoczną się niebawem roboty około urządzenia kanałów dla połączenia Pragi wewnętrzną arteryą wodną z Dunajem. Czesi zamierzają swój handel wywozowy skierować przez tę arteryę ku morzu Czarnemu zamiast dzisiejszej drogi na Hamburg. Obecnie za pośrednictwem plebiscytu zebrali oni już na koszta udziału w wystawie wszechsłowiańskiej 1,000.000 koron i zapewniają, że złożą jeszcze drugie tyle, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Polacy, zarówno austryaccy, jakoteż niemieccy, wyrazili chęć wzięcia udziału w wystawie z tym warunkiem jednak, aby wystawa była urzędowa, jaką też według wszelkiego prawdobieństwa będzie (początkowo zamierzano nadać jej charakter prywatnej wystawy dobroczynnej), aby wystawcy Polacy nie doznali represyj ze strony rządów niemieckiego i austryackiego. Król serbski Piotr jest bardzo życzliwie usposobiony dla wystawy i przyrzekł jaknajszerszy współudział przy urządzeniu działu serb-

skiego. Wystawa otwarta będzie nie na polu Marsowem, jak projektowano, lecz w ogrodzie i pałacu Taurydzkim. Za pośrednictwem tej wystawy Muzeum cesarza Aleksandra III, które bierze w niej czynny udział, zamierza utworzyć specyalny oddział słowiański okazów etnograficznych.

«Wobec zachodzącej u nas gruntownej zmiany w ustroju ekonomicznym i rolniczym, wystawa wspomniana budzi wielkie zainteresowanie, ponieważ będzie można na niej porównać narody słowiańskie, znajdujące się w rozmaitych warunkach ekonomicznych i kulturalnych».

Informator urzędowego organu warszawskiego nie jest ścisły. Wystawa została odłożona przedewszystkiem dlatego, że zaproszony przez Petersburg komitet polski nie zdołał zapewnić polskiego udziału w wystawie, gdyż opinia nasza silnie się przeciw temu udziałowi wypowiedziała. Bezzasadnie też korespondent twierdzi o Polakach «zarówno austryackich, jak niemieckich», że wyrazili chęć wzięcia udziału w wystawie, nikt bowiem po za komitetem warszawskim z Petersburgiem się nie znosił i chęci podobnej nie mógł wyrażać.

Z korespondencyi powyższej dowiadujemy się, iż wystawa ma być urzędowa i że większy nacisk będzie położony na stronę ekonomiczną. Widzimy tedy, iż rząd rosyjski cofa się nieco od pierwotnego planu, który prowadził do zorganizowania manifestacyi wszechsłowiańsko-moskalofilskiej bez jakiejkolwiek ze strony rządu odpowiedzialności. Pomimo to sądzimy, że opinia nasza i w tym wypadku pozostanie na dotychczasowem stanowisku i będzie umiała udaremnić samozwańcze próby niektórych naszych polityków, pragnących za wszelką cenę doprowadzić do naszego udziału w wystawie.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Rząd rosyjski oddawna pragnie ograniczyć, o ile może, prawa ostatniej większej instytucyi polskiej w Królestwie: Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Od lat wielu na czele dyrekcyi ogólnej stoi urzędnik, przez rząd mianowany.

Dyrekcye szczegółowe natomiast były dotąd wolne od inspekcyi rządowej. Obecnie Czertkow wniósł do ministeryum projekt obdarzenia dyrekcyj szczegółowych naczelnikami z urzędu.

Przedstawiciele ziemiaństwa z p. Dobieckim i hr. Czackim na czele, udali się do Petersburga, chcąc ratować instytucyę od reformy. Konferowali między innymi z minisrem finansów, Wittem. Ten, jak zawsze uprzejmy w słowach, godził się z petentami, że reforma jest szkodliwą, ale zapewniał, że nic na to poradzić nie może, bo Czertkow ma zupełne zaufanie cara, że Mikołaj II uważa, iż Czertkow, bogaty starzec, zrobił wielkie poświęcenie, przyjmując trudne stanowisko w Warszawie i przez wdzięczność zgadza się na wszystkie jego projekty.

Sprawa tem się zakończyła, że ministeryum wydało polecenie zmienienia ustawy Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem, w tym sensie przedewszystkiem, by zostały zniesione Dyrekcye szczegółowe. Wiadomość tę potwierdza w jednym z ostatnich numerów *Warszawskij Dniewnik.*

— Inny projekt rusyfikacyjny zo-

stał niedawno przesłany do Petersburga przez Czertkowa. Ma on na celu wprowadzenie prawa zabraniającego donataryuszom ziemskim (rzecz prosta Moskalom) wydzierżawianie donacyj Polakom, aby w ten sposób wzmocnić żywioł moskiewski w kraju. Donataryusze wcale nie są z pomysłu Czertkowa zadowoleni. Dzierżawcy Moskale nigdy nie zgodzą się płacić tyle, co nasi, bo przywykli w Polsce kraść, brać łapówki, a nie pracować. Nadto właściciele donacyj obawiają się, że Moskale, nietylko mało będą płacili, ale wyniszczą majątki, prowadząc gospodarkę rabunkową i okradając właścicieli z właściwą sobie dokładnością i skrupulatnością.

ZABÓR AUSTRYACKI.

— 29 i 30 czerwca odbył się we Lwowie IV zlot Sokolstwa polskiego, w którym wzięło udział około 4 tysięcy członków Związku sokolego w dzielnicy austryackiej i kilkudziesięciu członków Związku wielkopolskiego, a obok nich kilkuset gości czeskich i chorwackich.

Polityczny interes zlotu stanowi fakt, że tym razem serdeczne przyjęcie, jakie spotkało gości czeskich i chorwackich, nie przeszkodziło wysunięciu na pierwszy plan wielkopolskich uczestników uroczystości. Sokoli z zaboru pruskiego byli przedmiotem nadzwyczaj gorących owacyj. Odrazu w powitalnych przemówieniach zaznaczono to mocno, że im się daje pierwsze miejsce, podczas pochodu zasypywani byli kwiatami, a po ukończeniu swych ćwiczeń otoczeni zostali przez tysiączny zastęp towarzyszy galicyjskich, którzy ich na swych barkach nieśli z boiska ku trybunom.

Tym sposobem idea sokolska, w której ze względu na pochodzenie «Sokola» wzajemność słowiańska była pozornie najsilniejszym tonem, po raz pierwszy zaznaczyła tak mocno i tak wyraźnie swój charakter narodowy, ogólno-polski, wobec którego w cień zeszły wszelkie drugorzędne rysy.

Z przemówień zasługiwał szczególnie na uwagę głos posła Chrzanowskiego, prezesa Związku sokolego w zaborze pruskim, pełny męzkiego hartu i wiary w zwycięztwo naszej sprawy w walce z wrogami.

ZABÓR PRUSKI.

— Donoszą z wielu stron, że Polacy pozbawiani są chleba z powodu wyborów. Wprawdzie prawo zakazuje wydalania z pracy za wybory, pracodawcy obchodzą je w ten sposób, że w książeczkach służbowych wymieniają różne inne powody. Zaraz po wyborach głównych wydalono w Toruniu kilkunastu Polaków ze służby, a daleko więcej rodaków naszych padło ofiarą hakatystycznej zajadłości po wyborach ściślejszych. Wybory niemieckie przestrzegają wprawdzie bardzo ściśle zasady tajności, jednakże znalazły się sposoby sprawdzenia, czy robotnicy polscy oddali swe głosy na kandydata niemieckiego. «W pewnej miejscowości — piszą do *Gazety toruńskiej* — pokazywano nam kartki pisane, rozdane tylko robotnikom polskim. Przy stole wyborczym, przy liczeniu głosów można więc było stwierdzić z łatwością, czy owi robotnicy kartki oddali».

Te i tym podobne sztuczki pozwoliły Niemcom tajemnicę wyborczą przejrzeć, by na «winowajcach» zemstę swoją wywrzeć.

— Próby sprowadzania kolonistów niemieckich z Rosyi do ziem polskich w Prusiech po większej części zawodzą. Koloniści nie znalazłszy na miejscu tych ponętnych warunków, o jakich zapewniano ich, wracają do Rosyi. Niedawno odwieziono z Moraska pod Poznaniem dwie rodziny kolonistów niemiecko-rosyjskich do Poznania, skąd udać się miały w dalszą podróż do Rosyi. Jedna z tych rodzin pochodzi z gubernii wołyńskiej a druga z okolicy Odessy. Rodzice mówią dobrze po polsku, a dzieci przeważnie po rosyjsku, językami zaś tymi lepiej mówią, niż niemieckim. Ludzie ci opowiadali, że nigdyby do Poznańskiego nie przybyli, gdyby nie szalona agitacya i reklama, jaka się szerzy wśród Niemców rosyjskich. «Kresy wschodnie» opisano im jako kraj miodem i mlekiem płynący. Masami rozrzucają tam broszury, a tamtejsza inteligencya niemiecka, piastująca urzędy państwowe, jaknajgorliwiej agitacyą tą

się zajmuje. Tem się tłómaczy, że tak wielką liczbę Niemców z Rosyi zdołano ściągnąć w krótkim czasie.

= Pewien przełożony obwodu dominialnego, Polak, pan B., wręczył z polecenia władzy policyjnej lokalnemu inspektorowi szkolnemu spis dzieci, obowiązanych do odwiedzania szkoły. Ponieważ w wygotowanym spisie pisownia imion dzieci była polska, przeto władza policyjna żądała nowego spisu z niemiecką pisownią imion, ale bezskutecznie. Następnie naczelnik powiatu rozporządził, że przełożony obwodu dominialnego winien imiona polskie, jakie mu podali rodzice dzieci, przetłómaczyć na niemieckie. Pan B. nie usłuchał, naczelnik powiatu wyznaczył mu przeto karę porządkową i zagroził złożeniem z urzędu. P. B. użalił się przed prezesem regencyi, twierdząc, że podał imiona dzieci tak, jak rodzice mu je powiedzieli, i że dopuściłby się fałszowania dokumentu, gdyby samowładnie zmieniał imiona. Prezes regencyi odrzucił zażalenie z tem uzasadnieniem, że o sfałszowaniu dokumentu niema tu mowy i że należało imiona przetłómaczyć na język niemiecki. Przeciw temu rozporządzeniu prezesa regencyi odwołał się pan B. do najwyższego sądu administracyjnego, który jednak skargę odrzucił.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= W ostatnich dniach czerwca b. r. odbył się we Wiedniu ogólno-autryacki zjazd syonistów, w którym wzięli udział przedstawiciele 70 stowarzyszeń syońskich Galicyi i Bukowiny. Po stwierdzeniu rozwoju partyi i dodatnich wyników obecnej organizacyi, oraz akcyi podjętej przez syonistów austryackich na rzecz wychodźców żydowskich z Rumunii i działalności partyi po rzezi w Kiszyniowie, przystąpiono do najważniejszego w tym roku przedmiotu obrad, omawiającego stanowisko syonistów wobec kahałów. Wnioski referenta, wykazujące potrzebę przetworzenia dzisiejszej «izraelickiej gminy wyznaniowej» na instytucyę żydowską, obejmującą całokształt interesów żydowstwa, a mającą na celu podniesienie ludu żydowskiego pod względem fizycznym, duchowym i gospodarczym — zostały jednomyślnie przyjęte przez wiec i stały się temsamem podstawą przyszłej akcyi syonistów w tym kierunku. Dla zdobycia dzisiejszych kahałów uchwalono przedewszystkiem dążyć do wywalczenia powszechnego prawa głosowania dla wszystkich samodzielnych członków gminy i do poddania działalności kahałów publicznej kontroli.

Na drugim punkcie była sprawa organizacyi zawodowej. Zgodnie z uchwałami powziętemi we Lwowie na wiecu handlowców i robotników syońskich postanowił wiec założyć w obrębie partyi odrębną organizacyę zawodową, obejmującą handlowców i robotników żydowskich, której celem będzie uczynić zadość zawodowym potrzebom zorganizowanych przez założenie centralnego biura pośredniczenia pracy, kas zapomogowych na wypadek bezrobocia i niezdolności do pracy. Nadto polecił wiec komitetom prowincyonalnym, aby dążyły do zakładania stowarzyszeń zarobkowych i pożyczkowych na wzór istniejącej w Pradze żydowskiej Kasy pożyczkowej przez syonistów utworzonej.

Oprócz tego omówiono cały szereg spraw, tyczących się ściśle ruchu partyjnego, a mianowicie prasy, agitacyi i żydowskiego funduszu narodowego.

Rzeczowe obrady wiecu znalazły oddźwięk w prasie wiedeńskiej, która śledziła przez osobnych sprawozdawców przebieg wiecu. Szeroka publiczność żydowska w Wiedniu zapełniała tłumnie przez całe dwa dni galeryę w sali obrad, a tysiące witały owacyjnie na komersie w wielkiej sali Ronachera delegatów i gości, między którymi był dr. Herzl, jakoteż reprezentanci syonistów niemieckich i węgierskich.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.